GAZETAPOLSKA.PL

LISIEWICZ: PRZEGLĄD POSŁÓW O BARDZO MAŁYM ROZUMKU

MACIEJEWSKI: MŁODA POLSKA BEZROBOTNA



GROCHMALSKI: TUSK NA WOJNIE Z USA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #22 (1707) 27/05/2026

OKŁADKA: TOFIK; FOT.: ADOBE STOCK



TERRORYZMEM W REPUBLIKĘ

ZORGANIZOWANY ATAK NA STACJĘ

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 04.06.2026

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka” na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 14a1681c05



Tomasz **Sakiewicz**

ZWARCIE

Decyzja prezydenta USA Donalda Trumpa o wysłaniu 5 tys. dodatkowych żołnierzy do Polski kończy rozważania na temat zapewnienia naszemu państwu bezpieczeństwa przed zagrożeniem napaścią ze wschodu. Bez rozpętania III wojny światowej napaść na nas już się nie da. Oczywiście nic nie jest dane na zawsze, ale wiele rzeczy po tej decyzji staje się mniej prawdopodobnych. Wojska USA wychodzą ze sporej części naszego kontynentu, szczególnie z Niemiec, a wjeżdżają nad Wisłę. To przesuwa ciężar geopolitycznej uwagi największego mocarstwa, a wraz z nim troskę o rozwój i stabilność naszego kraju.

Ta troska oznacza, że po Polsce nie mogą hulać wrogie służby, destabilizując nasze bezpieczeństwo, co Amerykanie sobie dostępnymi metodami wymuszą. Oznacza to też, że zainwestują w stabilizację układu politycznego nad Wisłą, która będzie im gwarantowała, że organizacja tak dużego centrum militarnego nie będzie podlegała krótkim koniunkturom.

Z tej perspektywy należy inaczej spojrzeć na serię napadów na redakcję Republiki, na jej dziennikarzy i w chwili, gdy piszę ten komentarz, na prof. Sławomira Cenckiewicza. Decyzja o tym, czy Amerykanie zwiększą, czy też zmniejszą – co groziło wedle doniesień prasowych – swój kontyngent w Polsce, wisiała przez ostatnie tygodnie w powietrzu. Gdyby Polska została zdestabilizowana masowymi represjami wobec opozycji, pewnie byłoby dużo trudniej przekonać do koniecznej decyzji prezydenta USA.

Kto został zaatakowany? Największa i najbardziej proamerykańska stacja telewizyjna w Polsce. Akcja destabilizująca mogła być zarówno przygotowana w Polsce, jak i w Rosji. Wiele jednak wskazuje, że komponent wewnętrzny dominował. Przede wszystkim wykorzystano dane teleadresowe, o których policja od kilku lat wie, że są używane do fałszywych alarmów. Wie i nic z tym nie robi. Odmówiono powołania jednego centrum koordynującego weryfikację alarmów i śledzenie sprawców. Mimo upływu 10 dni, w momencie, gdy piszę ten komentarz, do mnie, jako do prezesa spółki, nie zgłosił się nikt, kto miałby na bieżąco sprawdzać informacje o kolejnych atakach. W rezultacie nie ma nawet możliwości skierowania kolejnych ekip policji, pogotowia czy straży pożarnej na ścieżkę szybkiej weryfikacji.

Przedstawiciele władzy przeprowadzają akcję dezinformacyjną co do konieczności stosowania procedur policyjnych i faktycznych wydarzeń. Już zupełnym skandalem jest oświadczenie szefa MSWiA, że zakładanie przez policję kajdanek ofiarom napadu ma… poprawić komunikację z nim. Trwa akcja dyfamacyjna wobec ofiar ze strony ważnych przedstawicieli władzy i opłacanych przez nich mediów. Robią to przy pomocy ewidentnie ubeckich metod. Ofiary do tej pory nie mają dostępu do podstawowych dowodów ze śledztwa, a pozyskaliśmy informacje, że te dowody zaczynają ginąć.

Jeżeli więc za tą akcją stoją Rosjanie, to musieliby mieć ogromne wsparcie w polskich władzach. Istnieje trop jednego polityka z obozu władzy, który łączy obydwa wątki. To, czy polskie władze wykorzystały akcję rosyjską, czy też tworzą sobie z niej alibi do gnębienia opozycji, oczywiście ma znaczenie, ale jedno i drugie jest skrajne groźne dla naszego państwa i obywateli.

Akcja wystraszenia Amerykanów się nie udała. Była uruchomiona na kolanie przez polityków zmotywowanych w tym momencie chęcią zemsty za wyjazd do USA Zbigniewa Ziobry. Groteskowe śledztwo w tej sprawie obraca się przeciwko nielegalnemu kierownictwu prokuratury.

Nie zmienia to faktu, że istnieją ofiary tej akcji – nasi dziennikarze i pracownicy, nasze rodziny, nierzadko dzieci. Po raz pierwszy od 1989 roku prywatne domy przestały chronić nas przed najbardziej brutalnym włażeniem polityki w prywatne życie. Mimo powszechnego oburzenia w Polsce i coraz bardziej za granicą organizacje i instytucje, które mają strzec praw człowieka, milczą.

Mamy tylko Was, naszych Czytelników i Widzów. A raczej aż! Razem ich pokonamy. **GP**



Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 14a1681c05

W numerze

KRAJ

6 **Terroryzmem w Republikę. Zorganizowany atak na stację**
 # Grzegorz Wierzchołowski

12 **46 procesów Sakiewicza. A teraz niszczenie prywatności dziennikarzy**
 # Z Jolantą Hajdasz rozmawia Grzegorz Wszołek

16 **Jak trybunały międzynarodowe usiłują zmienić ustrój Polski**
 # Grzegorz Broński

24 **Awantura o pensje lekarzy**
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

32 **Tusk kręci porno**
 # Dawid Wildstein



34 **Polska złych elit. Od Smoleńska do kieszonkowej kacapii**
 # Krzysztof Wołodźko

36 **Tusk na wojnie z USA**
 # Piotr Grochmalski

40 **Młoda bezrobotna Polska**
 # Jakub Maciejewski

42 **Niebo nad Moskwą**
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

48 **Federalny Iran alternatywą dla reżimu?**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

64 **Mord w Paryżu**
 # Mirosław Szumiło

68 **„Przekazałem to, co otrzymałem”**
 # Tomasz Panfil

KULTURA

74 **Gdy rysowałem Biblię, miałem więcej zabawy niż przy komiksach Marvela**
 # Z Sergio Cariello rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

74 **Niedźwiedzie przestały być misiami**
 # Jacek Liziniewicz





Przegląd posłów o bardzo małym rozumku
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

15 Dawid Wildstein

19 Marcin Wolski

19 Tomasz Łysiak

23 Witold Gadowski

27 Jacek Liziniewicz

27 Krzysztof Karnkowski

30 W INTERNETACH

47 WIEŚCI Z UE

51 ROSJA ABSURDEM STOI

55 NAUKA

56 OBRONNOŚĆ

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

63 ks. Jarosław Wąsowicz SDB

67 Tadeusz M. Płużański

67 Józef Wieczorek

80 LISTY

81 Katarzyna Gójska



Zero pomocy dla rolnictwa
Jacek Liziniewicz



Jak słaby jest Trump?
Maciej Kożuszek



Piedimonte, czyli wolność triumfem poległych!
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 14a1681c05

Prezent z historią!

Na Dzień Matki podaruj coś więcej niż kwiaty. Podaruj emocje, które zostają na lata.



DROGI NA MONTE CASSINO

Joanna Wieliczka-Szarkowa

Poruszająca opowieść o szlaku bojowym żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, którzy przeszli długą drogę, by stanąć do walki pod Monte Cassino. Autorka w przystępny sposób łączy historię z osobistymi losami bohaterów, ukazując ich odwagę, determinację i tęsknotę za ojczyzną. To książka o pamięci, poświęceniu i sile ducha, która pozwala lepiej zrozumieć jedno z najważniejszych wydarzeń II wojny światowej.

Format: 140x200 mm | **Liczba stron:** 272 | **Oprawa:** miękka

APASZKA „MAKI MONTE CASSINO" – ELEGANCJA Z PRZESŁANIEM



Wyjątkowa apaszka z naturalnego jedwabiu, która łączy elegancję z głębokim przekazem historycznym. Autorski projekt przedstawia kompozycję intensywnie czerwonych maków przeplatających się z dekoracyjnymi motywami roślinnymi i subtelną ilustracją klasztoru Monte Cassino – miejsca jednego z najważniejszych zwycięstw w historii Polski. To nie tylko stylowy dodatek, ale także wyraz pamięci, patriotyzmu i wrażliwości na historię – idealny jako elegancki i znaczący prezent. Połączenie piękna i pamięci, które mówi więcej niż słowa.



TAK NAS ZNIEWALAJĄ. DROGA DO PAŃSTWA TOTALITARNEGO

NOWOŚCI MAJOWE!

dr Gudula Walterskirchen

Wnikliwa i poruszająca analiza mechanizmów, które stopniowo ograniczają wolność jednostki i prowadzą do budowy państwa totalitarnego. Autor ukazuje, jak poprzez media, język i decyzje polityczne kształtowana jest rzeczywistość społeczna, często w sposób niezauważalny dla obywateli. To książka, która skłania do refleksji, uczy czujności i pomaga lepiej rozumieć współczesny świat.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 312 | **Oprawa:** twarda



KULTURKAMPF. WALKA BERLINA Z KATOLICYZMEM

Grzegorz Kucharczyk

Rzetelne i przystępne opracowanie jednego z najważniejszych konfliktów społeczno-politycznych XIX wieku. Autor pokazuje kulisy walki państwa pruskiego z Kościołem katolickim, odsłaniając mechanizmy nacisku, propagandy i ograniczania wolności religijnej. To książka, która pozwala lepiej zrozumieć źródła współczesnych napięć ideowych oraz znaczenie tożsamości i wartości w historii Europy.

Format: 155x225 mm | **Liczba stron:** 464 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl 14a1681c05



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Czym zajmowały się portale wspierające rząd Tuska w czasie, gdy setki tysięcy Polaków brały udział w manifestacji Solidarności? Udawaniem, że jej nie ma. Były przecież ważniejsze tematy. WP.pl informowała, co słychać u Stefanii Harper: „Była gwiazdą Dynastii. Tak wygląda po osiemdziesiątce". Onet prezentował „Mapy z prognozami na lato". Gazeta.pl instruowała, jak się „zarabia na złomie". Wyborcza.pl odkrywała, że „mózg osoby z ADHD pędzi niczym Pendolino". Z kolei portal TVN24 interesował się posłem, który udawał w Sejmie lokomotywę. Natomiast Radio Zet niepokoiło się, jak pluskwy w Warszawie trafiają do mieszkań. RMF pasjonował się z kolei wyjaśnieniami Olgi Tokarczuk w sprawie AI. Polityka.pl pisała o tym, ile kosztują pupile (nie chodziło o Tuska, tylko o psy, ale nie z Kłodzka). Na Newsweek.pl Dominika Długosz pisała: „To dobrze, że policja pojechała do Sakiewicza". Rekord pobiła jednak Interia, która pokazała zdjęcie z manifestacji, ale jakiejś dawnej, dużo mniejszej, tęczowej i dała tytuł: „Cicha rewolucja obyczajowa nad Wisłą. Prawica już tego nie zatrzyma". Tacy to pewni oni są, że nikt ich nie zatrzyma, a czego nie opiszą, tego nie ma. A potem się dziwią, że przegrywają wybory.



Po manifestacji Solidarności uświadomiłem Bartłomieja Mickiewicza, zastępcę Piotra Dudy, że jestem czołowym tekściarzem związkowców, wśród których najpopularniejsze było moje hasło „Nie bać Tuska". Ale skandowano też inne moje: „Ruda WRON-a Orła nie pokona" oraz „Byłeś w ZOMO, byłeś w ORMO, teraz jesteś za Platformą". To ostatnie doczekało się nowej wersji: „Byłeś w ZOMO, byłeś w ORMO, teraz z psami kręcisz porno". Tantiem nie będę się domagał.

Bartłomiej Mickiewicz, który był przewodniczącym owego największego w roku 2026 zgromadzenia, nazwisko ma niby dobre, ale jednak ryzykowne. A szczególnie było tak, gdy ministrem, który dokonał zamachu na TVP, był Bartłomiej Sienkiewicz. Nie dość, że był nazywany Sienkiewiczem w urzędowych pismach przycho-



Nikt nie zbada finansów parafii bardziej uczciwie niż aparatczyk partii, która księży zwalczała i mordowała.

„Siekiera, motyka, trwa łapanka, nasza Ola już w kajdankach. Siekiera, motyka, wjazd do chaty, wyciągają ją psubraty"
„Piachem w tryby", Telewizja Republika

eprasa.pl 14a1681c05

dzących do związku, to nawet rodzimy serwis Tysol.pl nie oszczędził mu tej pomyłki. Na miejscu Mickiewicza oddałbym sprawę do sądu za porównanie do zamachowca. Inna sprawa, że w wypadku Tysol.pl pozwać musiałby praktycznie samego siebie.

Dziękuję za wszystkie gratulacje po zdobyciu przez mojego Lecha Poznań mistrzostwa Polski, chociaż tym razem nie wbiegłem przy tej okazji na murawę, jak zdarzyło mi się w roku 1992. Inne to były czasy, gdy trzeba było bić się o swoje, a ja nie stanowiłem dużej wartości bojowej, chociaż nasz kibicowski wódz „Uszol" pochwalił mnie w niegdyś w „Wywiadzie z chuliganem": „Z ciebie czasami był jakiś pożytek, bo chociaż rzuciłeś jakąś brechą". Dobre i to.

Jak chodzi o najważniejsze wydarzenia minionego sezonu piłkarskiego, to Pogoń Szczecin zdecydowała, że nie będzie grał w niej dłużej obrońca Marian Fernando Huja. Ponoć dlatego, że to kijowy zawodnik jest.

Michał Rachoń z Wojciechem Cejrowskim dyskutowali o Donaldzie Trumpie. Na krytykę Trumpa ze strony Cejrowskiego Rachoń odpowiedział, że to prezydent dobry dla Polski. Dla mnie to argument rozstrzygający, bo nie urodziłem się ani ajatollahem, ani bojownikiem Hamasu, tylko Polakiem. To Trump wysłał amerykańskie wojska do Polski i zniósł wizy dla Polaków. Nie jestem Grzegorzem Braunem, dla którego interes irański, czytaj: rosyjski, jest ważniejszy od polskiego.



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, FACEBOOK

Jest taka piosenka Pawła Kukiza, która wraca do mnie co jakiś czas, a zatytułowana jest „Bolszewicy na mszy". Idzie ona tak: „Bolszewicy na mszy w pierwszych rzędach siedzą/Całują sutannę i opłatki jedzą/A ksiądz ich przytula i garnie do siebie/esbeków, kapusiów, co chcą miejsca w niebie/Jezus na to patrzy, łez ma pełne oczy/Pójdzie ksiądz do piekła, wyżej nie podskoczy". Teraz wróciła, gdy usłyszałem, że kard. Grzegorz Ryś zatrudnił obrzydliwego komunistę Jerzego Hausnera, w PZPR od 1970 roku, w rządach SLD ministra i wicepremiera, czyli zastępcę premiera Leszka Millera. W jakiej roli? Jako przewodniczącego komisji ds. zbadania sposobu zarządzania w ostatnich latach majątkiem parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie. Jasne, nikt nie zbada finansów parafii bardziej uczciwie niż aparatczyk partii, która księży zwalczała i mordowała. Niezbyt biegły jestem w kościelnej nomenklaturze, ale nazywa się to zgorszenie. Non possumus!

Rzadko krytykuję wypowiedzi kościelnych hierarchów. Uważam, że w Kościele jest miejsce tak dla tradycjonalistów, jak i tych nowoczesnych. Długo nie krytykowałem kardynała, chociaż robiło to wielu konserwatywnych publicystów. Ale zatrudnianie komunistycznego APARATCZYKA, nie żadnego zwykłego członka PZPR, który się zapisał, by dostać talon na samochód, ale lokalnego lidera komunistów, to przekroczenie wszelkich granic. Może jakaś nowa Wanda Półtawska zainterweniuje w tej sprawie u Ojca Świętego?

Poza wszystkim Miller i jego gospodarczy spec Hausner, autor planu Hausnera, to dla mojego pokolenia symbole biedy, która wypychała nas na emigrację. Maciej Roszak, lewicowy artysta, śpiewał o Hausnerze i jego rządach: „Czasem złapię coś na czarno, 3,50 za godzinę/niech mi powie mądry Hausner, jak utrzymać mam rodzinę". Pewnie kard. Ryś słuchał Roszaka i usłyszał, że Hausner jest mądry, ale nie załapał, że to ironia.

Skoro się Państwo domagają, no to wrzucam tu naszą „Siekierę, motykę" odśpiewaną w „Piachem w tryby" w Republice: „Siekiera, motyka, piłka, szklanka, Tuska nalot i łapanka/Siekiera, motyka, Donald Tusk, on wam wszystkim wyprał mózg!/Siekiera, motyka, trwa łapanka, nasza Ola już w kajdankach/Siekiera, motyka, wjazd do chaty, wyciągają ją psubraty!/Siekiera, motyka, grube akcje, zgubił pies legitymację/Siekiera, motyka, choć to złe, nie wie, jak nazywa się!/Siekiera, motyka, dziki taniec, wpadł milicjant przebieraniec/Siekiera, motyka, mały szczurek, zaraz go odznaczy Żurek/Siekiera, motyka, samobójca – tak wymyślił rudy zbójca/Siekiera, motyka, w twoim domu znajdzie jego po kryjomu…/Już nie mamy gdzie się skryć, hycle nam nie dają żyć/Ich kultura nie zabrania robić takie polowania/Siekiera, motyka, styczeń, luty, już Kierwiński gubi buty/Siekiera, motyka, linka, drut, już pan Donald jest kaput". Amen. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 14a1681c05

TERRORYZMEM W REPUBLIKĘ. ZORGANIZOWANY ATAK NA STACJĘ





Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Od połowy maja 2026 roku stacja Telewizja Republika oraz jej czołowi dziennikarze są ofiarami bezprecedensowej, skoordynowanej akcji nękania przy użyciu tzw. swattingu. Seria kilkudziesięciu fałszywych alarmów o rzekomych ładunkach wybuchowych czy próbach samobójczych skutkowała budzącymi poważne wątpliwości proceduralne interwencjami policji w domach pracowników i w samej siedzibie stacji. To zorganizowany terroryzm informacyjny, którego celem jest paraliż największego konserwatywnego medium w Polsce. A aparat państwowy pod rządami Donalda Tuska wykazuje bezradność wobec sprawców, a zarazem zastanawiającą nadgorliwość w działaniach wobec ofiar.

SŁUŻBY I „NIEZNANI SPRAWCY" KONTRA WOLNE MEDIA

Nigdy w życiu nie miałem do czynienia z taką policją. Nawet w czasach SB legitymowali się na żądanie – tak o siłowym wtargnięciu funkcjonariuszy do swojego warszawskiego mieszkania (pełniącego również funkcję biura) mówi Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP" i prezes Telewizji Republika.

Wtóruje mu dyrektor programowy stacji Michał Rachoń, celnie punktując postawę rządzących: – Chyba że, panie Kierwiński i panie Siemoniak, wy dobrze wiecie, kto to robi? Chyba że jesteście organizatorami tej akcji? (...) Żądamy natychmiastowej reakcji na ten skandal!

Fala ataków na TV Republika rozpoczęła się tuż po tym, gdy Zbigniew Ziobro – były minister sprawiedliwości i prokurator generalny – został jej komentatorem politycznym ze Stanów Zjednoczonych (co rozwścieczyło nieudolnie ścigającą go ekipę Donalda Tuska). W ciągu kilku dni do służb ratunkowych skierowano dziesiątki zawiadomień dotyczących prywatnych adresów dziennikarzy – w tym m.in. Tomasza Sakiewicza, Michała Rachonia, Adriana Klarenbacha czy Katarzyny Gójskiej – a także samej redakcji stacji. Zgłaszano rzekome podłożenie bomb, dzieci w niebezpieczeństwie czy terroryzm (atak groził rzekomo m.in. ze strony napastnika z tzw. pasem szahida). Ten mechanizm,

eprasa.pl 14a1681c05



W WIDZACH SIŁA!

W Warszawie przed siedzibą Republiki, po najściu policji w mieszkaniu Tomasza Sakiewicza, widzowie zorganizowali demonstrację poparcia dla dziennikarzy stacji, padających w ostatnim czasie ofiarami ataków.

FOT. NIEZALEŻNA.PL

znany jako swatting, opiera się na celowym wprowadzaniu w błąd policji, m.in. poprzez spoofing telefoniczny i mejlowy. Mające obowiązek rutynowo reagować na zagrożenie życia służby wysyłają na miejsce zdarzenia uzbrojone patrole, co ma prowadzić do zastraszenia ofiary.

Efektami tego zmasowanego ataku były nie tylko wielokrotne ewakuacje budynku telewizji oraz uderzenie w stabilność stacji. Na operację tę należy patrzeć jako na swego rodzaju terroryzm, który ma wywołać efekt mrożący (tzw. chilling effect) i systemowo wyciszyć najważniejszą w kraju redakcję patrzącą obecnej władzy na ręce.

„Ktoś świetnie znał procedurę”

Punktem kulminacyjnym operacji wobec Telewizji Republika było bezpardonowe wejście funkcjonariuszy policji do warszawskiego mieszkania Tomasza Sakiewicza (pełniącego jednocześnie funkcję biura redakcyjnego) przy ulicy Wiktorskiej.

Do prowokacji doszło w piątek 15 maja. Pretekstem do siłowej interwencji stało się fałszywe zgłoszenie – przekazane za pośrednictwem infolinii rzecznika praw dziecka – o rzekomym nastolatku, który grozi samobójstwem. Niezależnie od tego kilka minut wcześniej policja i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego otrzymały mejla o następującej treści: „Jestem na Wiktorskiej... popełniam samobójstwo, mam na sobie pas szahida, wy...ę wszystko”. Do mejla był dołączony plik dźwiękowy z nagraniem głosu dziecka. „Te wiadomości były wysłane prawie równocześnie tuż po sobie. Ktoś świetnie znał procedurę. Wiedział, że sam mejl może nie zadziałać” – przekazał informator portalu Niezależna.pl.

Przebieg akcji w lokalu zajmowanym przez Tomasza Sakiewicza obfitował w skandaliczne naruszenia oraz proceduralne nieścisłości. Jak ustalił portal Niezależna.pl, w udostępnionych raportach policyjnych i medycznych widnieją poważne luki chronologiczne. „W papierach pogotowia Meditrans, które realizowało zlecenie i zapewniało załogę, nic się nie zgadza. Znajduje się adnotacja o wyjeździe ambulansu do zgłoszenia o 13:38. Dokładnie ta sama godzina widnieje jako moment przybycia. Potwierdzono nam, że to bardzo niecodzienny wpis. Nie ma też adnotacji o zakończeniu lub podjęciu interwencji. To też powinno się znajdować w dokumentacji” – pisał portal.

Choć patrol policji był przed posesją już o 13:40, a formalnie rozpoczął interwencję o 13:41, to – wbrew początkowym sugestiom – urządzenia rejestrujące (tzw. kamery nasobne) zostały uruchomione przez policjantów dopiero o 13:42. Minutę później funkcjonariusze weszli do lokalu.

Co równie zastanawiające, nagranie z kamer urywa się o 13:54, gdy mundurowi opuszczają mieszkanie, ale formalne zakończenie działań zarejestrowano dopiero około godziny 14:40. Dlaczego policjanci włączyli kamery z opóźnieniem i co działo się przez kilkadziesiąt minut po ich wyjściu?

eprasa.pl 14a1681c05





Punktem kulminacyjnym operacji wobec TV Republika było bezpardonowe wejście funkcjonariuszy policji do warszawskiego mieszkania-biura Tomasza Sakiewicza w piątek 15 maja. Pretekstem stało się fałszywe zgłoszenie o rzekomym nastolatku, który grozi samobójstwem. Przebieg akcji to ciąg skandalicznych naruszeń i proceduralnych nieścisłości.

Samo zachowanie funkcjonariuszy przypominało najgorsze metody państwa policyjnego. Policjanci nie mieli na mundurach imienników ani identyfikatorów (brak tarczy z numerem jednostki), co wręcz uniemożliwiało ich weryfikację. Gdy asystentka redaktora naczelnego odmówiła wylegitymowania się nieoznakowanym mundurowym, została brutalnie zakuta w kajdanki, a następnie wyprowadzona na zewnątrz bez ubrania wierzchniego.

Reakcja władz na te drastyczne nadużycia jest wręcz karygodna. Wiceszef MSWiA Czesław Mroczek, przedstawiając w Senacie informacje na temat fali swattingu, stwierdził, że „nie zauważył żadnych uchybień w działaniach funkcjonariuszy". Policja przekonywała zaś, że asystentkę skuto... dla jej własnego bezpieczeństwa.

Państwo wykazuje się zatem niespotykaną wyrozumiałością dla naruszeń procedur przez służby – oraz bezradnością wobec cyberprzestępców. Tę ostatnią tłumaczy się „bardzo skomplikowanym stopniem sprawy". „Widać planowe działania na szeroką skalę. Wszystkie działania prowadzone w ciągu ostatnich kilkudziesięciu godzin miały stricte techniczny charakter i bazowały na zabezpieczeniach i analizach informatycznych" – powiedział rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie Piotr Antoni Skiba.

Zamiast solidarności w obronie wolności prasy sprzyjające władzy media głównego nurtu wykorzystały sytuację do nagonki. Portal TVN24 opublikował materiał insynuujący niejasności wokół obecności asystentki w mieszkaniu szefa Republiki oraz drwiący z faktu, że Tomasz Sakiewicz w chwili wtargnięcia służb przebierał się w łazience.

Do tej ordynarnej narracji odniósł się Michał Rachoń. – Teraz Tomasz Sakiewicz ma się tłumaczyć, że przebierał się we własnym domu, kiedy służby Donalda Tuska napadły go w domu i upokorzyły jego asystentkę – powiedział. Jak zauważył, autor tekstu TVN24 nawiązuje do „najlepszych tradycji Wojskowych Służb Informacyjnych".

Państwo kapituluje

Fala ataków na środowisko Telewizji Republika obnażyła nie tylko brutalność sprawców, lecz także wieloletnią, systemową bezradność organów państwa wobec cyberprzestępczości. Działania hakerów wykorzystują mechanizm tzw. spoofingu, polegający na podszywaniu się pod cudze numery telefonów i adresy e-mail. W ten sposób zrzuca się winę na niewinne osoby,

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, TV REPUBLIKA

eprasa.pl 14a1681c05



„Żądamy natychmiastowej reakcji na ten skandal!" – zwrócił się Michał Rachoń, dyrektor programowy Republiki, do władz, m.in. ministra Kierwińskiego, które wobec ataków na konserwatywną stację wykazują zdumiewającą wręcz bezradność i opieszałość.

które nierzadko stają się podwójnymi ofiarami.

Taki los spotkał twórców internetowych, których dane posłużyły do wywołania fałszywych alarmów u dziennikarzy. Jednym z nich jest youtuber Jan Adryański, znany w sieci jako „Sou Shibo". Mężczyzna od 2023 roku sam pada ofiarą zmasowanego spoofingu i swattingu, o czym wielokrotnie zawiadamiał organy ścigania. Bezskutecznie. Gdy w trakcie majowej fali ataków na TV Republika jego nazwisko wykorzystano w fałszywych zgłoszeniach, państwo wreszcie „zadziałało". Zamiast jednak ująć hakerów, służby zarekwirowały sprzęt... samemu youtuberowi, traktując wieloletnią ofiarę niemal jak winowajcę.

Jeszcze bardziej szokująca jest historia Dawida Bączkowskiego, działającego w internecie pod pseudonimem „Bonkol". Od ponad dwóch lat jego dom oraz adresy jego rodziny są celem identycznych fałszywych wezwań policji, straży pożarnej i pogotowia. Sprawcy nękają go także, zamawiając na jego rachunek setki nieopłaconych posiłków.

Bączkowski, podobnie jak środowisko Republiki, alarmował: „To nie są żarty, to dobrze przygotowane akcje mające na celu zniszczenie zdrowia, życia wielu osób i destabilizację państwa".

Jak jednak polskie państwo chroni obywateli przed takim terrorem? Śledztwo w sprawie Bączkowskiego prowadzone przez służby zostało skandalicznie zakończone zaledwie osiem dni przed wybuchem medialnej burzy wokół Telewizji Republika.

Załamany youtuber napisał w mediach społecznościowych: „Dzisiaj dowiedziałem się, że śledztwo w mojej sprawie prowadzone w Centralnym Biurze Zwalczania Cyberprzestępczości w Katowicach zostało UMORZONE 8 dni temu". Zwracając się do policji, pytał z goryczą: „Zostawiamy to tak i czekamy, aż ktoś z nas się wykończy, czy będzie szansa na jakiś kontakt od was np. z Warszawy?".

Do tej niepojętej kapitulacji służb ostro odniósł się dyrektor programowy Telewizji Republika Michał Rachoń: – Od trzech lat, bando nieudaczników, nie jesteście w stanie nic z tą sprawą zrobić, a teraz umorzyliście to postępowanie?! O co tu chodzi?

W ramach tej samej operacji cyberprzestępcy z pełną swobodą wykorzystali również dane osób publicznych. Jedną z ofiar procederu stał się poseł Konfederacji Sławomir Mentzen. Hakerzy posłużyli się numerem telefonu jego kancelarii, by w środku nocy zamawiać ogromne ilości jedzenia do domów dziennikarzy konserwatywnej telewizji.

Kompromitujący dla organów ścigania jest fakt, że to nie one wpadły na ten trop. „Co ciekawe, nie ustaliła tego policja ani żadne służby. Ustalili to sami dziennikarze Republiki, jeżdżąc po pizzeriach i pytając się ich pracowników o jakieś dane zamawiających!" – ujawnił polityk.

Mentzen nie krył oburzenia postawą rządu i podległych mu formacji. „Rząd ma obowiązek jak najszybciej znaleźć sprawców i ochronić ofiary. Policja, ABW i inne służby to nie są organy partii, ale państwa. Ich obowiązkiem jest zapewnić bezpieczeństwo każdemu, niezależnie od preferencji politycznych i aktywności w życiu publicznym" – napisał parlamentarzysta.

Całą sytuację podsumował niezwykle mocno: „Słów mi brakuje na opisanie waszej podłości. Weźcie się w końcu do roboty, bo to wy odpowiadacie za to, że nasze państwo po raz kolejny zupełnie nie działa!".

Kto pociąga za sznurki

Jedno nie ulega wątpliwości: fala fałszywych alarmów wymierzonych w Telewizję Republika ma wysoce zorganizowany i w pełni profesjonalny charakter. Skala, precyzja, koordynacja działań oraz zaawansowanie techniczne (maskowanie adresów IP, przejmowanie kont i skrzynek mejlowych, masowy spoofing) wykraczają poza możliwości zwykłych chuliganów.

Co więcej, cyberprzestępcy dysponowali niepubliczną wiedzą na temat swoich ofiar. Doskonałym przykładem jest tu wezwanie policji do współpracowniczki stacji mającej 13-letniego syna w związku z rzekomą próbą samobójczą chłopca w tym samym wieku – sprawcy znali szczegóły z jej życia prywatnego, o których, jak podkreślał sam Tomasz Sakiewicz, nie wiedziało nawet kierownictwo redakcji.

W przestrzeni publicznej pojawiają się dwa główne tropy. Pierwszy z nich, suge-

eprasa.pl 14a1681c05

rowany nieoficjalnie przez część ekspertów i służb, to tzw. wątek wschodni – element wojny hybrydowej prowadzonej przez zorganizowane grupy hakerskie powiązane z Rosją lub Białorusią. Celem takich operacji dezinformacyjnych ma być paraliżowanie polskich instytucji, sianie chaosu, obciążanie systemu ratunkowego oraz pogłębianie polaryzacji społecznej.

Drugi trop wskazuje na radykalne, antyopozycyjne krajowe środowiska polityczne, które być może są wspierane przez obecne władze.

Niezależnie od tego, kto technicznie pociąga za sznurki, agresywna retoryka zwolenników rządu Donalda Tuska wobec Republiki mogła ośmielić sprawców i wykreować atmosferę przyzwolenia na tego typu nękanie.

W obliczu tak potężnego ataku bierność obecnej władzy i podległych jej służb budzi zaniepokojenie. Podobnie jak podwójne standardy: gdyby podobny terroryzm informacyjny uderzył w dziennikarzy mediów liberalnych, takich jak TVN czy „Gazeta Wyborcza", reakcja prokuratury Waldemara Żurka oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji kierowanego przez Marcina Kierwińskiego byłaby natychmiastowa, a do ujęcia sprawców rzucono by wszystkie możliwe siły. Tymczasem wobec konserwatywnych ofiar aparat państwowy wykazuje się zdumiewającą wręcz bezradnością i opieszałością.

Fala fałszywych alarmów wymierzonych w TV Republika ma wysoce zorganizowany i w pełni profesjonalny charakter. Skala, precyzja, koordynacja działań oraz zaawansowanie techniczne wykraczają poza możliwości zwykłych chuliganów.

Trwające ataki wpisują się w znacznie szerszy kontekst uderzenia w wolność słowa oraz w próbę ekonomicznego i operacyjnego zniszczenia największej konserwatywnej stacji w kraju. Ewakuacje budynku i przerywanie programu na żywo to kolejne uderzenie w stację, która wcześniej musiała się mierzyć z politycznie inspirowanymi próbami bojkotu reklamowego, mającymi na celu jej „zagłodzenie".

Trafnie podsumował to prezydent RP Karol Nawrocki, stając w obronie zaatakowanych: „Jeżeli dziennikarz w Polsce musi się zastanawiać, czy kolejne fałszywe zgłoszenie nie skończy się wejściem służb do domu, skuwaniem współpracowników i przeszukaniem lokalu bez nakazu, to znaczy, że państwo nie zapewnia podstawowych standardów demokratycznych i wolności słowa". **GP**

MIARA PAŃSTWA PRAWORZĄDNEGO

Zupełnie odrębną, choć nierozerwalnie łączącą się z obecnymi wydarzeniami sprawą jest niedawna decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie. Uchylił on oburzające postanowienie prokuratury o umorzeniu dochodzenia w sprawie gróźb karalnych kierowanych w internecie, m.in. pod adresem dziennikarzy TV Republika (Tomasza Sakiewicza i Michała Rachonia). Śledczy tłumaczyli swoją bierność tym, że osoby publiczne powinny być przygotowane na taką formę „krytyki".

Sąd ostro skarcił prokuraturę, przypominając w pisemnym uzasadnieniu: „Sąd zobligowany jest tym samym przypomnieć oskarżycielowi publicznemu, że miarą państwa praworządnego nie jest przychylny stosunek do oczekiwań osób obecnie sprawujących władzę, czy też przychylność wobec prezentowanych w przestrzeni publicznej poglądów przez jedną, czy drugą stronę; miarą państwa praworządnego jest stosunek urzędów państwowych do obywateli, ich ochrona i wsparcie, gdy naruszane są ich prawa".

W uzasadnieniu decyzji sądu czytamy również: „Trudno zatem zaakceptować czy wręcz zrozumieć stanowisko prokuratora, który wpis o treści: »póki każdy z was nie zdechnie«; »kiedy wy będziecie zdychać, czego wam życzę, nie ważcie się wzywać karetki pogotowia i nie korzystajcie ze sprzętu. Nie macie prawa do tego«; »radzę ci, spieprzaj z telewizji, bo zaraz i ty będziesz siedział, wspomnisz moje słowa«; »Nie zapomnij o tym, że możesz zapłacić za swoje kłamstwa« i dalej »Wyjdź na ulicę i zacznij pie**olić te swoje kłamstwa, to zobaczysz szmato, jak szybko będziesz musiał spierdalać«; »chyba zaraz mu wpie**ole, jak dostanie pierwszych drgawek, wrzucę ch... w płytki stawek« – uznaje jako: »niezawierające kategorycznych, stanowczych, jednoznacznych twierdzeń, które można odczytać jako groźby«".

Co znamienne, sąd bezpośrednio nawiązał do bieżących siłowych interwencji służb państwa wobec środowiska TV Republika. Podważając decyzję prokuratury, sędzia podkreślił w dokumencie: „Na marginesie już tylko można wskazać, że w kontekście ostatnich informacji medialnych, dotyczących działań podjętych przez organy państwa, tj. policję, wobec jednego z pokrzywdzonych występujących w niniejszej sprawie i osób z nim związanych, zestawienie stanowiska zaprezentowanego przez oskarżyciela publicznego w uzasadnieniu postanowienia o umorzeniu niniejszego dochodzenia z tamtymi działaniami, pozostawia pewien dysonans poznawczy i budzi wręcz obawę sądu w zakresie motywacji przy podejmowaniu decyzji przez organy państwa".

eprasa.pl 14a1681c05

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 14a1681c05

KTO DECYDUJE?

Ta amatorszczyzna w wykonaniu policjantów, którą obserwowaliśmy, jest nie do obrony. Nie ma przypadków, jeżeli jest ich tak wiele. Pytanie, kto stoi za kimś, kto stawia na nogi funkcjonariuszy polskiego państwa i niszczy mir domowy dziennikarzy Republiki i „Gazety Polskiej”.



Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

46 PROCESÓW SAKIEWICZA. A TERAZ NISZCZENIE PRYWATNOŚCI DZIENNIKARZY

Z JOLANTĄ HAJDASZ, PREZES STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH, ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

eprasa.pl 14a1681c05

Pierwszy raz w historii Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP w ciągu ostatnich dwóch lat kierowało doniesienia do prokuratury w obronie dziennikarzy Republiki – Janusza Życzkowskiego, Michała Rachonia i innych redaktorów stacji. Mamy wiedzę o 46 procesach, w których występuje pozywany red. Tomasz Sakiewicz – występują przeciwko niemu premier, ministrowie, szef ABW. To zupełnie niestandardowe historie. Wszystkie świadczą o lekceważeniu zasady wolności słowa w demokracji.

Prokuratura wezwała Tomasza Sakiewicza na przesłuchanie w związku z wylotem byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry z Węgier do USA. Niedługo potem rozpoczęły się kaskadowe ataki na redakcje Republiki i „Gazety Polskiej", a także dziennikarzy – fałszywe zgłoszenia o czyhającym zagrożeniu, alarmy bombowe. Czy działania śledczych i rządu, którzy nie widzą problemu w nękaniu niezależnej od władzy telewizji, nie powinny niepokoić opinii publicznej?

Bezsprzecznie powinny zapalić się nam wszystkie światła ostrzegawcze, a mówienie o niepokoju jest wręcz nawet eufemizmem w sytuacji, z którą mamy do czynienia. Dlatego że wszystkie fałszywe ataki na Republikę, alarmy o podłożonych ładunkach wybuchowych w mieszkaniach, o ludziach, którzy są poszkodowani i potrzebują pomocy, bądź dzieciach, które chciałyby popełnić samobójstwo, a nawet zamawianie w hurtowych ilościach tak banalnej pizzy do Republiki, której nikt nie chciał, powinny postawić całe państwo na nogi.

Dlaczego?

To nie były pojedyncze wydarzenia, choć nawet gdyby zdarzyły się kilka razy, to należałoby natychmiast wykazać, udowodnić, że instytucje państwa i politycy nie mają z tym nic wspólnego. Ponad 30 takich zarejestrowanych przypadków fałszywych alarmów to już naprawdę wielkie ostrzeżenie. Służby powinny być postawione na nogi przez rząd, który powinien natychmiast zadziałać, by odkryć, kto stoi za tymi atakami, jaki jest cel autorów takich dowcipów, i który powinien pomagać dziennikarzom oraz osaczonemu medium normalnie funkcjonować.

Tymczasem nic takiego nie ma miejsca, poza bardzo lekceważącym traktowaniem redaktorów zgłaszających problemy. Niektóre komentarze ministra Marcina Kierwińskiego, europosła Krzysztofa Brejzy czy ks. Kazimierza Sowy były wręcz urągające przyzwoitości i standardom prowadzenia debaty publicznej.

Wbrew temu nie da się ukryć, że wydarzenia z ostatnich tygodni są bardzo poważnym ostrzeżeniem dla całego środowiska dziennikarskiego. Ktoś bawi się kosztem dziennikarzy Republiki, ich prywatnością i życiem osobistym, kosztem ich rodzin i ich dzieci. To jest bardzo niebezpieczne, bo nie wiemy, jak daleko może się taka grupa posunąć i na co można liczyć ze strony urzędników państwowych.

Czy policja bez naszywek może ot tak wejść do domu dziennikarza, gdy otrzyma niezweryfikowaną wiadomość o zagrożeniu, nie wylegitymować się, skuć osobę przebywającą w jego domu, a następnie wypuścić i tłumaczyć się, że działała zgodnie z procedurami?

Była to dalece posunięta ingerencja w prywatność osoby publicznej, którą jest red. Tomasz Sakiewicz. Ta prywatność powinna być pod każdym względem chroniona. Każda informacja o potencjalnym zagrożeniu w domu redaktora powinna zostać zweryfikowana przez służby – tym bardziej gdy nie był to pierwszy taki przypadek z przyjazdem policjantów czy ratowników medycznych, a któryś z kolei. Ta koincydencja zdarzeń powinna była spowodować refleksję wśród przełożonych policjantów wysłanych na interwencję. Z kolei taka osoba jak dziennikarz czy szef telewizji bywa narażona o wiele częściej na to, że ktoś niezrównoważony psychicznie lub tzw. stalker będzie chciał ją zniszczyć, uderzając w życie prywatne. Ta amatorszczyzna w wykonaniu policjantów, którą obserwowaliśmy, jest zwyczajnie nie do obrony. Nie ma przypadków, jeżeli jest ich tak wiele. Pytanie, kto stoi za kimś, kto stawia na nogi funkcjonariuszy polskiego państwa i niszczy mir domowy dziennikarzy Republiki i „Gazety Polskiej".

Szef MSWiA Marcin Kierwiński zagroził pozwem przeciwko Republice za to, że stacja pokazała wizerunek funkcjonariusza policji z akcji w domu Tomasza Sakiewicza. Zdjęcie pochodziło jednak z… policyjnej bazy.

Polskie przepisy są, niestety, absurdalne, jeśli mowa o ujawnianiu wizerunku funkcjonariuszy publicznych – takich jak na przykład policjanci. Niestety, przepisy o naruszaniu „dóbr osobistych" przy publikacjach są w Polsce nagminnie nadużywane. Przypomnę tylko bardzo charakterystyczną sprawę, jaką wytoczono autorowi zdjęcia z zatrzymania tzw. „Batmana", czyli osoby przebranej za postać z filmów, która pojawiła się na wiecu Rafała Trzaskowskiego z transparentem „Byle nie Trzaskowski". Do kamienicy, na której wywieszono ten baner, wparowało kilku policjantów, zatrzymali happenera „Batmana", a zdjęcia z tego momentu były hitem internetu.

Niestety, stały się też obiektem kontrataku ze strony państwa. Ich autor, fotoreporter Robert Kwiatek z Gdańska ma pozew wytoczony przez tych mundurowych o ujawnienie ich wizerunków – i w sumie żądają oni od niego ponad 90 tys. zł odszkodowania! Przepisy RODO są w takich wypadkach bardzo wygodnym narzędziem, by dyscyplinować niepokornych.

Jako Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich bronimy pana Roberta w tej sprawie. Tak samo będzie w przypadku Tomasza Sakiewicza. Zapewniam, że jeśli ktoś

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 14a1681c05

ośmieli się postawić zarzut red. Sakiewiczowi za opublikowanie na przykład filmu z najścia jego domu, to SDP nagłośni taki skandal, gdzie tylko się da. Tak naprawdę dopiero to nagranie otworzyło oczy opinii publicznej i dzięki niemu dowiedzieliśmy się, z jakiego rodzaju atakiem mamy do czynienia oraz jak zachowywali się policjanci, którzy skuli bez powodu asystentkę prezesa Republiki.

Z kolei proces po pokazaniu wizerunku policjanta z interwencji w domu red. Sakiewicza jest o tyle szkodliwy, że nagłośni dane funkcjonariusza, które MSWiA chce chronić. Zatem deklaracje ministra Kierwińskiego okażą się przeciwskuteczne.

Może zatem nie chodzi o ochronę dóbr policjanta, a o polityczny rewanż? Przecież jeżeli ktoś jest funkcjonariuszem mundurowym, który przychodzi do domu na interwencję, to musi się liczyć z tym, że właściciel nieruchomości opublikuje jego dane, które powinny być widoczne na naszywce munduru. Nawet tego jednak brakowało w uniformach funkcjonariuszy biorących udział w najściu.

Czy nie ma Pani wrażenia, że brakuje solidarności dziennikarskiej? W 2014 roku podziały wśród dziennikarzy też były ogromne, „Wprost" atakowano za ujawnienie stenogramów z afery podsłuchowej, ale gdy służby weszły do siedziby redakcji, to nawet Monika Olejnik wyrażała swoje oburzenie. Obecnie sytuacja jest inna, bo powodem nalotów są fałszywe alarmy, ale jednak skala ataków na Republikę i nieprzystające do skali zagrożenia reakcje polityków powinny uruchomić ostatnie pokłady jakiejś normalności. Poza nielicznymi wyjątkami w „Rzeczpospolitej" czy Polsacie reszta milczy albo jedynie powiela komunikaty policji.

Chciałabym tylko jedną rzecz jeszcze docenić: mianowicie to, że konkurencyjne dla Republiki stacje konserwatywne, jak choćby wPolsce24 czy TV Trwam, nadały materiały o wtargnięciu do domu Tomasza Sakiewicza, stając po stronie wolności mediów. Były też inne portale prawicowe, które opisywały rzetelnie to, co się działo. Ale co do mediów liberalno-lewicowych, o które pan pyta, to solidarności zawodowej przestałam od nich oczekiwać od 2010 roku. Te media były narzędziem kampanii nienawiści, przemysłu pogardy, które dotykały rodziny ofiar katastrofy smoleńskiej, czy raczej zamachu smoleńskiego, i mocno angażowały się po stronie tych, którzy oddali śledztwo Rosji. Każdy, kto coś robił w sprawie poszukiwania prawdy o tym, co stało się 10 kwietnia 2010 roku, czy to polityk, czy dziennikarz, był deprecjonowany, wyśmiewany, pogardzany na łamach liberalnych tytułów.

Wydarzenia z ostatnich tygodni są bardzo poważnym ostrzeżeniem dla całego środowiska dziennikarskiego. Ktoś bawi się kosztem dziennikarzy Republiki, ich prywatnością i życiem osobistym, kosztem ich rodzin i ich dzieci. To jest bardzo niebezpieczne, bo nie wiemy, jak daleko może się taka grupa posunąć i na co można liczyć ze strony urzędników państwowych.

Uważam, że po tylu latach nie da się teraz w sztuczny sposób skleić środowiska dziennikarskiego, bo do tego potrzebny jest wspólny system wartości. Dziś zresztą każdy może być dziennikarzem i założyć własne medium, nawet jeśli z tym zawodem nie ma nic wspólnego – wystarczy spojrzeć na niektórych youtuberów. Jeżeli więc nie ma elementarnej solidarności zawodowej, to pytanie brzmi, kto jest dzisiaj dziennikarzem, a kto aktywistą. Czy dziennikarze po stronie liberalnej i lewicowej służą prawdzie? Czy naprawdę widzą, co się wokół nas dzieje? Czy raczej tylko bronią tych swoich intratnych posad?

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, a także podający się za prokuratora krajowego Dariusz Korneluk wspominali w wywiadach, że istnieje hipoteza poplecznictwa w dokonanym przestępstwie przez Zbigniewa Ziobrę. Pomóc politykowi PiS miała rzekomo Republika i dlatego red. Sakiewicz został wezwany na przesłuchanie. Pomijając, że minister wyjechał z Węgier całkowicie legalnie, co przyznał rzecznik Prokuratury Krajowej, bo posiadał azyl i paszport genewski – jak można ocenić te zapowiedzi i działania w kontekście wolności mediów?

Sytuacja, w której urzędujący prokurator wzywa na przesłuchanie szefa największej telewizji konserwatywnej w kraju, jest nadzwyczajna. Musi być bardzo poważna przesłanka do tego, żeby w ogóle coś takiego wymyślić. Innymi słowy, red. Sakiewicz musiałby w ewidentny sposób naruszyć Kodeks karny, żeby po prostu być poddanym takim represjom. Bowiem w przesłuchaniu w tej sprawie nie chodzi o wiedzę, jaką prokurator uzyskałby od prezesa Republiki, ale o odebranie mu wiarygodności i niszczenie wizerunku. Trudno nie rozpatrywać tego wątku w oderwaniu od innych historii, jak ze śledztwem w sprawie organizacji CPAC w ubiegłym roku.

Muszę powiedzieć, że pierwszy raz w historii Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP w ciągu ostatnich dwóch lat kierowało doniesienia do prokuratury w obronie dziennikarzy Republiki – Janusza Życzkowskiego, Michała Rachonia i innych redaktorów stacji. Mamy wiedzę o 46 procesach, w których występuje pozywany red. Sakiewicz; występują przeciwko niemu premier, ministrowie, szef ABW. To zupełnie niestandardowe historie.

eprasa.pl 14a1681c05

Wszystkie świadczą o lekceważeniu zasady wolności słowa w demokracji.

Aż strach myśleć, co by było, gdyby to dyrektor TVN był wzywany na przesłuchanie za rządów PiS i Zbigniew Ziobro nie wykluczał dla niego zarzutów, bo usłyszał coś w mediach.

Czarne paski w programach telewizyjnych, a nawet tła, protesty ówczesnej opozycji. Nie zabrakłoby też oświadczeń komisarzy unijnych i przestróg przed odebraniem środków pieniężnych Polsce. Spadlibyśmy też w rankingach wolności mediów. Rozmawiamy w chwili wielkiego protestu Solidarności, a Republika jest na miejscu i udziela głosu uczestnikom demonstracji. Z punktu widzenia rządzących to bardzo groźna sytuacja. Stąd ta bezpardonowa walka przeciwko tej telewizji.

W tle rozgrywa się przyszłość koncesji dla Republiki dla multipleksie MUX-8. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie w pierwszym wyroku cofnął możliwość nadawania, sięgając po argument wojny Rosji z Ukrainą i zagrożeniem dezinformacją w polskim państwie. Co z tym wspólnego ma antyputinowskie środowisko Republiki – tego już sędzia nie wyjaśniła. Uważa Pani, że Naczelny Sąd Administracyjny zdecyduje inaczej?

Nie wyobrażam sobie innej decyzji niż tylko przyznanie koncesji. To są decyzje administracyjne i nikomu nic do tego, jeżeli zostały spełnione warunki, a organ nadzorujący media – KRRiT – świadomie przyznał tę koncesję.

Pamiętam, jak Telewizja Trwam zabiegała o nią przez długie miesiące, w latach 2012–2013 trzeba było organizować marsze z żądaniem tej koncesji, odbyło ich się ponad 140. W końcu się udało, ale w międzyczasie zgodę na nadawanie naziemne otrzymywały nawet podmioty, które nie nadawały w ogóle programu telewizyjnego, a istniejąca satelitarna wtedy stacja o. Tadeusza Rydzyka – nie. W normalnej demokracji takie marsze protestacyjne nie byłyby potrzebne, bo odmowa koncesji w takim przypadku, jaki spotkał TV Trwam, nigdy nie powinna mieć miejsca.

To były administracyjne szykany i to samo dzieje się dzisiaj z TV Republika. Nie mam jednak wątpliwości, że miliony widzów tej stacji, jak będzie trzeba, wywalczą dla niej koncesję i obronią jej dziennikarzy i redaktora naczelnego. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

DYMIĄCY ŻUREK



Dawid
Wildstein

Schemat działania naszego Silnego Razem, piastującego stanowisko ministra sprawiedliwości, jest bardzo prosty. Im bardziej dymi mu się, proszę wybaczyć tę metaforę, pod siedzeniem, tym bardziej Żurek w sposób histeryczny, spazmatyczny usiłuje pokazać to, jakim jest twardzielem. Tak naprawdę to jego ostatnia deska ratunku, żeby zachować swoje stanowisko. A tajemnicą poliszynela jest to, że Tusk na Żurka naprawdę się wściekł, co widać chociażby po tym, że nawet najwierniejsze cyngle propagandowe uśmiechniętej Polski potrafią sobie pokpiwać z ministra. Co więcej, sytuacja z Ziobrą jest osobistą porażką tego Silnego Razem. Żurek szuka więc czegokolwiek, żeby niczym wierny lokaj pokazać swojemu panu, że może być jeszcze użyteczny. Stąd decyzja o zawieszeniu prokuratora Tomasza Janeczka. Czy to wystarczy, żeby zaspokoić oczekiwania Tuska? Wątpliwe. Dlatego powinniśmy się przygotować na kolejne tego typu bezprawne hucpy. Już sam fakt, że tego typu człowiek w taki sposób zarządza (a raczej destruuje) polskim wymiarem sprawiedliwości, jest czymś przerażającym. Sprawa jest jednak jeszcze poważniejsza. Obecną degenerację systemu sprawiedliwości należy rozpatrywać w szerszym kontekście geopolitycznym. Międzynarodowa sytuacja jest niezwykle zaogniona i dynamicznie się zmienia. Mierzymy się z kolejnymi aktami dywersji w naszym kraju. Tymczasem wymiar sprawiedliwości jest kluczowym elementem sprawności państwa jako takiego. Jest równie ważny, gdy przychodzi do sytuacji kryzysowych, jak wojsko, chociaż oczywiście zajmuje się czymś innym. Państwo, w którym doszło do degeneracji tej właśnie przestrzeni, jest państwem słabym, zaś chaos wewnętrzny, który jest tego konsekwencją, powoduje, że dany kraj zostaje wystawiony na zewnętrzne wpływy. W tym kontekście kolejne hucpy Żurka, takie jak ta z zastępcą prokuratora generalnego Tomaszem Janeczkiem (przy okazji przypomnijmy, że mowa tu o prokuratorze ds. wojskowych), należy traktować wręcz jako formę zaproszenia dla Putina i jemu podobnych, żeby korzystając z okazji, jak najmocniej infiltrowali nasz kraj. **GP**

Żurek szuka czegokolwiek, żeby niczym wierny lokaj pokazać swojemu panu, że może być jeszcze użyteczny. Stąd decyzja o zawieszeniu prokuratora Tomasza Janeczka. Czy to wystarczy, żeby zaspokoić oczekiwania Tuska?

eprasa.pl 14a1681c05

STEROWANI Z ZEWNĄTRZ

W ostatnich latach TSUE, a także ETPC wydawały orzeczenia sprzeczne z Konstytucją RP, kwestionujące prerogatywy prezydenta RP i ingerujące w polski wymiar sprawiedliwości. Jak długo międzynarodowe trybunały będą starały się zmieniać ustrój RP?



JAK TRYBUNAŁY MIĘDZYNARODOWE USIŁUJĄ ZMIENIĆ USTRÓJ POLSKI

KOLEJNY ATAK. TYM RAZEM NA PREROGATYWY PREZYDENTA

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, a także Europejski Trybunał Praw Człowieka wielokrotnie w ostatnich latach wydawały orzeczenia sprzeczne z Konstytucją RP, kwestionujące prerogatywy prezydenta czy wprost ingerujące w wymiar sprawiedliwości, a tym samym mające wpływ na niemal wszystkie sfery życia Polaków.

– Jesteśmy w momencie bardzo krytycznym. Jeżeli konstatujemy, że mamy do czynienia ze sprzecznością polskiej konstytucji z prawem konwencyjnym, to w jaki sposób można tę sprzeczność rozwiązać? Albo zmieniając konstytucję w sposób wymagany, a więc podporządkowując się woli podmiotu międzynarodowego, w tym przypadku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Naród polski jako suweren musiałby się podporządkować – tłumaczy „Gazecie Polskiej" prof. Ireneusz A. Kamiński, specjalista w zakresie prawa europejskiego, były sędzia ad hoc tego trybunału.

– Albo druga możliwość: spowodowanie, że Europejska konwencja praw człowieka nie będzie nas wiązała, co oznaczałoby jej wypowiedzenie – kwituje.

Radość Żurka

Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, ogłoszony w czwartek 21 maja, dotyczył wydarzeń sprzed niemal... 20 lat! W 2008 roku prezydent Lech Kaczyński odmówił niektórym osobom powołania na stanowiska sędziowskie, wydając postanowienie bez uzasadnienia – co było i nadal jest prerogatywą prezydenta RP zapisaną w konstytucji. Grupka niezadowolonych z tej decyzji zwróciła się jednak do sądów administracyjnych i Trybunału Konstytucyjnego – wszystkie przyznały rację prezydentowi.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 14a1681c05



To wyrok na polityczne zapotrzebowanie, sprzeczny z polską konstytucją – oceniają prawnicy. Europejski Trybunał Praw Człowieka wyciągnął z „zamrażarki" sprawę sprzed kilkunastu lat, aby zakwestionować prerogatywy prezydenta RP. Ku uciesze Waldemara Żurka. – Jeżeli konwencja ogranicza naszą suwerenność, to należy tę konwencję wypowiedzieć – mówi twardo mec. Grzegorz Ksepko, przedstawiciel prezydenta w Krajowej Radzie Sądownictwa.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Mimo to w 2014 roku złożona została skarga do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Przez kilkanaście lat w sprawie nie działo się nic. Zalegała w „zamrażarce" trybunału. Dlatego sporym zaskoczeniem było jej nagłe wyciągnięcie. Znacznie mniejszym, że ETPC orzekł po myśli ekipy polityków koalicji 13 grudnia i aktywistów Iustitii.

Natychmiast wyrok skomentował minister sprawiedliwości, w sposób dla siebie dość charakterystyczny, pełen populizmu i arogancji. „Europejski Trybunał Praw Człowieka powiedział dziś jasno – brak możliwości zaskarżenia pozbawionej uzasadnienia odmowy prezydenta powołania na urząd sędziego jest naruszeniem praw człowieka" – stwierdził Waldemar Żurek. „Prezydent nie jest Królem Słońce. Jego decyzje muszą mieścić się w granicach prawa, każda musi być uzasadniona. W przeciwnym razie łamie on prawo".

Sprzeczne z konstytucją

Orzeczenie ETPC jednoznacznie ocenia mec. Grzegorz Ksepko, przedstawiciel prezydenta w Krajowej Radzie Sądownictwa. – Mianowanie sędziów to prerogatywa prezydenta, która nie jest w żaden sposób zaskarżalna czy kontrolowalna. Nie wymaga też kontrasygnaty. W tym zakresie to orzeczenie jest sprzeczne z polską konstytucją i jako takie nie może obowiązywać – stwierdził.

– Polski porządek konstytucyjny jest jasny, jeśli chodzi o prerogatywy prezydenta. One nie podlegają żadnej kontroli, ani sądowej, ani innej. Uprawnienia, które są wymienione w konstytucji jako prerogatywy, przykładowo właśnie mianowanie sędziów, to akty dyskrecjonalne prezydenta. Nikt nie może nakazywać innego rozumienia przepisów konstytucji niż takie, które wprost z konstytucji wynika. Żadne orzeczenia trybunałów międzynarodowych, które są sprzeczne z konstytucją, nas nie wiążą – wyjaśnia.

Również prof. Genowefa Grabowska, ekspertka w zakresie prawa międzynarodowego i europejskiego, wypowiedziała się w tej sprawie. – Prezydent RP nie ma obowiązku, aby uzasadniać swoją decyzję wynikającą z prerogatywy, a to jest główny zarzut wynikający z tego orzeczenia. Trzeba by zmienić naszą konstytucję, jeżeli chcielibyśmy taki obowiązek wprowadzać – zaznacza konstytucjonalistka.

– Trybunał w Strasburgu, gdyby się nad tym pochylił – miał na to kilkanaście lat, czyli dość czasu – wiedziałby, że polskie prawo nie wymaga od prezydenta uzasadnienia decyzji. To jest rozwiązanie suwerennego państwa, które wprawdzie przyjęło konwencję o prawach człowieka, ale z konwencji też to nie wynika. Art. 6 nie ma zastosowania do stanowisk w administracji państwowej. Tam jest prawo do sądu rozumiane jako prawo w sprawach karnych i w sprawach cywilnych, też nie we wszystkich. A tu nagle mamy typowy administracyjny kazus, czyli to jest rozszerzanie kompetencji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – dziwi się profesor prawa.

Wywracanie porządku prawnego

Prof. Ireneusz A. Kamiński nie był zaskoczony treścią orzeczenia, bo jeszcze przed jego ogłoszeniem przewidywał takie właśnie rozstrzygnięcie. Co jednak z niego wynika? Skutki są bardzo poważne.

– Według ETPC, żeby zaistniała zgodność z Europejską konwencją praw człowieka, z art. 6, który stanowił podstawę skargi

eprasa.pl 14a1681c05

i dotyczy prawa do rzetelnego postępowania sądowego, prezydent musiałby uzasadniać swoje decyzje podejmowane w ramach jego konstytucyjnej prerogatywy. To bardzo daleko idąca ingerencja w prerogatywę prezydencką – wyjaśnia ekspert od prawa europejskiego.

– Ale na uzasadnieniu konsekwencje się nie kończą. W przypadku decyzji negatywnej prezydenta miałaby ona podlegać kontroli sądu. Czyli owo uzasadnienie, które zdaniem ETPC jest wymagane, dodatkowo byłoby poddawane weryfikacji, oceniane, czy prezydent realizował swoją prerogatywę w sposób należyty czy nienależyty. Co stanowiłoby kryterium dla oceny konstytucyjnej prerogatywy prezydenta? Europejska konwencja praw człowieka. To by oznaczało, że w hierarchii źródeł prawa nagle odkrywamy, iż konstytucja zgodnie ze swoim brzmieniem nie jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej, tylko okazuje się słabsza niż Europejska konwencja praw człowieka. To wywrócenie do góry nogami polskiego porządku prawnego w drodze rozstrzygnięcia sądu międzynarodowego. A dodatkowo zakwestionowanie wyroków, jakie w sprawie asesorów wydały polskie sądy administracyjne i „stary" Trybunał Konstytucyjny – przestrzega prof. Kamiński.

Na potrzeby polityczne

W połowie listopada ub.r. prezydent Karol Nawrocki odmówił nominacji 46 sędziom. „To już nie tylko słowny sygnał, ale konkretna decyzja (…): nie będę także dawał awansów tym sędziom, którzy kwestionują porządek konstytucyjnoprawny Rzeczypospolitej. Tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka" – stwierdził prezydent.

Natychmiast zareagował senator Adam Bodnar, który przypomniał o sprawie „zamrożonej" w ETPC. „Niestety, nie ma jeszcze wyroku strasburskiego. A szkoda, bo akurat teraz bardzo by się przydał" – napisał były minister sprawiedliwości.

I nagle trybunał wydał orzeczenie, które niewątpliwie ucieszyło ministra Żurka. – Wolałbym się wypowiadać jako prawnik, natomiast jestem też obywatelem, obserwuję nie tylko jako prawnik to, co się dzieje w polskich sądach, wokół polskich sądów i na poziomie europejskim. Też kropki łączę – ocenił prof. Kamiński.

Według ETPC, żeby zaistniała zgodność z Europejską konwencją praw człowieka, z art. 6, który stanowił podstawę skargi i dotyczy prawa do rzetelnego postępowania sądowego, prezydent musiałby uzasadniać swoje decyzje podejmowane w ramach jego konstytucyjnej prerogatywy. To bardzo daleko idąca ingerencja.

Mec. Ksepko zgadza się z opinią, że orzeczenie ETPC będzie wykorzystywane politycznie. – To na pewno, ale co się teraz wydarzy? Ludzie, którzy nie są mianowani przez prezydenta, będą uznawani za sędziów? To przecież kompletny nonsens. Wprawdzie wiele jest możliwe, kiedy mamy taką anarchizację państwa, ale to prezydent decyduje, kto jest sędzią. Tego nie da się obejść w żaden sposób – tłumaczy prawnik.

Mocno akcentuje: – Jeżeli konwencja ogranicza naszą suwerenność w takich sprawach jak wymiar sprawiedliwości czy innych kwestiach, których Rzeczpospolita Polska jest wyłącznym dysponentem, to należy tę konwencję po prostu wypowiedzieć.

Co zrobią sądy?

– W jaki sposób polskie sądy miałyby kreować uprawnienie do kontroli prerogatywy prezydenta? Nie ma takich przepisów w prawie administracyjnym, procedurze administracyjnej ani w konstytucji. Jeśli prerogatywa miałaby być kontrolowana przez jakikolwiek inny organ, to musiałaby się znaleźć ku temu dyspozycja w konstytucji. Takowej nie ma – podkreśla prof. Kamiński, który zwrócił uwagę, że ETPC nie wskazuje, które sądy miałyby w tej sytuacji rozstrzygać.

– Natomiast mamy w polskiej konstytucji wyraźne wskazanie, że ona jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej. Sędziowie powinni wiedzieć, co zrobić – podkreśla.

To Krajowa Rada Sądownictwa kieruje do prezydenta wnioski o sędziowskie nominacje. Czy w jakikolwiek sposób wyrok ETPC może zostać wykorzystany w tej procedurze? – Jeśli chodzi o nominacje sędziowskie, KRS jedynie opiniuje kandydatury. To wszystko. Nie ma żadnych uprawnień do stwierdzania legalności jakichkolwiek aktów. Od tego są inne organy, chociażby Trybunał Konstytucyjny. Natomiast jeśli chodzi o akty kompetencji wyłącznej prezydenta, to w polskim porządku prawnym nie ma żadnego organu, który mógłby je podważyć. Stwierdzać medialnie można różne rzeczy, tylko to nie ma mocy prawnej – podkreśla przedstawiciel prezydenta w KRS. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CHAMSTWO NA CO DZIEŃ

„Każda kobieta powinna trochę popracować seksualnie!" – powiedziała prelegentka w czcigodnych murach Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego. To rewolucyjne stwierdzenie, na miarę najsławniejszego z absolwentów tej uczelni – Mikołaja Kopernika. To nic innego jak zaproszenie do uprawiania prostytucji po godzinach, i to nie w celu poprawienia standardu materialnego, a lepszego poznania mężczyzn. Czyli po prostu działalność naukowa! Wywołało to szok i powszechne zgorszenie, chociaż nie powinno, jest przecież ukoronowaniem słynnej edukacji seksualnej, którą ministra Nowacka aplikuje naszym dzieciom i wnukom. Pozostaje do rozstrzygnięcia, co jest obrzydliwsze – sam fakt czy mówienie o nim w mediach? A może to już element naszej normalności? Brutalność, prowokacja i zwyczajne chamstwo zagościły na dobre. Nie tylko w życiu codziennym, lecz także w polityce, a nawet w kulturze. Znikły maniery, zwulgaryzował się język – tu na gruncie polskim głównym sprawcą był Goebbels stanu wojennego – Urban – i jego kloaczne czasopismo. Cokolwiek powiedzieć o PRL, wulgaryzmy były nieobecne w radiu, filmie i telewizji. Dziś, gdyby chcieć je wycinać, każdy film zmalałby do krótkometrażówki. Ostatnio zdewastowano królewski Wilanów, organizując tam imprezę techno. Pewnie już niedługo ktoś porąbie publicznie fortepian dla uatrakcyjnienia konkursu chopinowskiego (ideał sięgnie bruku!). Brutalizacja obyczajów sięgnęła także do polityki, gdzie od dawna nie ma Wersalu. Dyplomację zastępuje mordobicie. I jest to widoczne na całym świecie. Kiedyś mówiono, że hipokryzja to hołd, jaki występek składa cnocie. Dziś nikt już niczego nie udaje. A bywa jeszcze gorzej. Wobec działaczki Ruchu Narodowego przedstawiciel KO potrafił powiedzieć: „Jeżeli Polacy mają być bezpieczni, to takie szmaty jak ty trzeba odesłać do komór gazowych". Gdyby powiedział tak ktoś z PiS, już wystawiono by za nim list gończy. Na razie organy ścigania mają inne zajęcie – na podstawie anonimowych donosów o bombach, samobójcach czy podpaleniach atakują prywatne mieszkania, lokale opozycyjnej telewizji. Ale co tu się dziwić? W kolebce demokracji, Wielkiej Brytanii, na podstawie kryteriów politycznych można nie dostać wizy. Nawet jeśli jest się znanym publicystą, parlamentarzystą czy europosłem. Toż to wygląda, jakby już „Związek Radziecki ogarnął ludzki ród". GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

CASSINO ZDOBYTE – WŁOSKA PREMIERA SERIALU IPN!

To było naprawdę niesamowite – sala w kinie Teatro Manzoni, położonym w samym centrum Cassino, wypełniła się po brzegi. Zajęto ponad 600 miejsc! Tak olbrzymim zainteresowaniem cieszyła się włoska premiera serialu IPN „Szlak nadziei. Bitwa o Monte Cassino" w mojej reżyserii. Pokazaliśmy Włochom trzeci odcinek serialu, zatytułowany „Bitwa narodów", w którym opowiedziana jest historia bitwy o San Pietro Infine, a także historie trzech pierwszych bitew o Monte Cassino (od 17 stycznia do 23 marca 1944 roku) czy też lądowania aliantów pod Anzio. Ukazane zostały tak niezwykle ważne dla Włochów sprawy, jak cierpienia cywili – zarówno tych z miasta Cassino, jak i tych ze zbombardowanego w lutym 1944 klasztoru, ale i z okolicznych miejsc, w których toczyły się walki. To m.in. z tego powodu film spotkał się z tak żywym przyjęciem przez włoską publiczność. Na sali był jeden z bohaterów filmu – mieszkający w San Pietro Infine Antonio Masella, który jako dziecko został sfilmowany wśród ruin miasteczka przez słynnego reżysera Johna Hustona, w reportażu z 1943 roku. Nie krył wzruszenia, widząc swoje zdjęcia z dzieciństwa i siebie opowiadającego po latach o tamtych trudnych chwilach. Byli też ludzie, których bliscy skryli się w klasztorze i cudem przeżyli jego bombardowanie. Była rodzina śp. Roberta Molle, miejscowego historyka i specjalisty od historii bitwy, który włożył wiele w powstanie filmu, lecz niestety zmarł nagle rok temu. Chwila, w której pokazane zostało na ekranie jego zdjęcie, była wyjątkowa. Publiczność wstała i ze łzami w oczach długimi brawami nagrodziła dokonania Roberta. Po projekcji trwały niekończące się rozmowy z mieszkańcami Cassino – którzy podchodzili, dziękując i serdecznie ściskając. Ten uścisk przekazuję i Państwu – to oznaka szacunku i przyjaźni wobec Polaków, która trwa tutaj, na ziemi montecassyńskiej, od czasu gdy najlepsze świadectwo wiary i miłości zostawili tu żołnierze 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. GP

> Pokazaliśmy Włochom odcinek pt. „Bitwa narodów", w którym opowiedziana jest historia bitwy o San Pietro Infine, a także historie trzech pierwszych bitew o Monte Cassino czy też lądowania aliantów pod Anzio.

eprasa.pl 14a1681c05



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

PRZEGLĄD POSŁÓW O BARDZO MAŁYM ROZUMKU

ZA OBECNEJ WŁADZY GŁUPOTA PRZESTAŁA BYĆ CZYMŚ WSTYDLIWYM

Można nie wiedzieć, kiedy były chrzest Polski oraz Powstanie Warszawskie, nie potrafić wymienić sąsiadów naszego kraju, nie odróżniać PCK od CPK oraz twierdzić, że „Nil” i Fieldorf to dwaj polscy bohaterowie. Głupota zawsze była obecna w polskiej polityce, ale pozostawała czymś wstydliwym. Obecna władza to zmieniła, stworzyła system, w którym głupota jest nagradzana, nie jest folklorem, a częścią mainstreamu.

W zamierzchłych czasach media naśmiewały się z niemądrych wypowiedzi posłów Samoobrony, co było elementem demonstrowania swojej wyższości przez wielkomiejskie „elity”. Trzeba głosować na partię intelektualistów, co nam jakaś Renata Beger, co ma kurwiki w oczach! Głupi mógł być też jakiś skrajny prawicowiec, a w najgorszym przypadku mniej ważny poseł PSL.

Zwalczasz PCK i robisz ręcznie rakiety? Tusk pokaże cię Europie!

Niepostrzeżenie zupełnie się to zmieniło. W ubiegłym tygodniu głośno było o europosłance KO Marcie Wcisło, która dowodziła, że polskie rakiety Piorun są robione ręcznie. „Produkujemy świetną rakietę, taką ręczną, która się nazywa Piorun, która jest, szanowni Państwo, produkowana ręcznie. Przez 24 godziny na dobę, na cztery zmiany produkujemy kilkaset tych rakiet. Nie będę mówiła ile, bo to są pewne dane, których nie mogę ujawnić” – dowodziła. Następnie Wcisło, która

eprasa.pl 14a1681c05



HITY Z MÓWNICY

Posłanka Wcisło najpierw wygadywała głupoty w polskim Sejmie. Zasłynęła okrzykiem przeciwko… Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi: „Dosyć tego! Stop PCK! I CPK! I innym nazwom!”.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

w Parlamencie Europejskim zasiada w Komisji Bezpieczeństwa i Obrony, dodała: „Dlaczego tyle, a nie więcej? Bo jest to robione ręcznie. Dlaczego ręcznie? Bo nie ma pieniędzy na sprzęt, na szybsze procesy technologiczne”.

Z posłanką Wcisło było tak, że najpierw wygadywała głupoty w polskim Sejmie. Zasłynęła okrzykiem przeciwko… Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi: „Dosyć tego! Stop PCK! I CPK! I innym nazwom!”. Nawet gdy Tusk zmienił już zdanie w sprawie muru na granicy, obnosiła się z dumą z faktem, że głosowała przeciwko niemu. Lokalnie głośno było o niej jako o tej, która nie zna się nawet na własnym okręgu wyborczym. Gdy za rządów PiS pytała o Kopalnię Bogdanka: „Chciałam zapytać, dlaczego w lubelskiej kopalni wstrzymano wydobycie? Zmniejszono do najniższego od 80 lat, jest na poziomie dwudziestu paru procent”. W rzeczywistości budowa kopalni zaczęła się w 1975 roku. W odpowiedzi nie wytrzymali kibice Górnika Łęczna, którzy wywiesili na meczu transparent: „Wcisło, od jakich 80 lat?! Jak kopalnia jest młodsza od ciebie!”.

Czy partia światłych elit, za jaką uważała się niegdyś Platforma Obywatelska, wstydzi się za Wcisło? Ani trochę! W internecie można znaleźć film, jak Wcisło niczym konferansjerka wita okrzykami w Lublinie Donalda Tuska. Walka z PCK jej nie zaszkodziła, a nawet odwrotnie: KO uznała, że trzeba ją pokazać Europie, czyli wysłała ją do Parlamentu Europejskiego. I została wybrana, a więc w dobie polaryzacji jej słynne wpadki nie przeszkadzały także jej wyborcom.

Nie wiesz, kiedy było Powstanie Warszawskie? Awansujesz z SLD do PO

Tusk postanowił pokazać Europie także Dariusza Jońskiego i Michała Szczerbę, który to duet nazywany był w internecie „Głupim” i „Głupszym”. Przypadek Jońskiego wydaje się być jeszcze bardziej widowiskowym dowodem opisywanego przeze mnie procesu. Gdy Joński był w SLD, zasłynął chyba najbardziej kuriozalną wypowiedzią w historii polskiej polityki. Ogłosił, że Powstanie Warszawskie wybuchło w 1988 roku, czyli za jego życia, a rok później, w 1989 roku, wprowadzony został stan wojenny. Nawet jego ówczesny szef Leszek Miller, elektryk po Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR, wydawał się sprawą trochę zażenowany. Można by sądzić, że pozostanie w polityce symbolem żenady, ale nic z tych rzeczy. A na pewno nie przyjmą go do partii bardziej „elitarnej” niż SLD.

Było odwrotnie. Bez problemu przyjął go pod swoje skrzydła Tusk i zrobił z niego rozpoznawalnego polityka PO – partii zachwycającej się Okrągłym Stołem, podczas gdy zdaniem Jońskiego w 1989 roku wprowadzony został stan wojenny. Tusk nie chował wstydliwie Jońskiego, wręcz odwrotnie – wysyłał go na polityczny front – na granicę czy do komisji śledczej. A elektorat KO, jak widać, to zaakceptował. Obaj ze Szczerbą bez problemu dostali się do PE.

Nie wiesz, z kim graniczy Polska? Na prezydenta będziesz w sam raz

Analfabetyzm nie okazał się przeszkodą także na najwyższym szczeblu. Kandydatką na prezydenta z partii Włodzimierza Czarzastego została Magdalena Biejat, która w Radiu Zet nie odważyła się wymienić… sąsiadów Polski. Gdy padło to pytanie, kandydatka na zwierzchnika sił zbrojnych zapomniała nawet o rozdziale Kościoła od państwa i odwołała się do Boga: „Boże drogi, no… Szczerze mówiąc, to jest sprowadzanie tej dyskusji do absurdu. Nie uważam, by odpytywanie polityków z granic Polski służyło czemukolwiek”.

Pewien wysiłek postkomunistów, by poznać niepodległościowe tradycje, należy docenić, niemniej co i raz wychodzi zabawnie. Jak wtedy, gdy przewodnicząca klubu parlamentarnego Nowej Lewicy Anna Maria Żukowska postanowiła przymnożyć Polsce bohaterów. I ogłosiła, że „Generał »Nil« i generał Fieldorf to są bohaterowie”.

Nielepiej było w przypadku innej posłanki Lewicy Wandy Nowickiej, choć wypowiadała się o ulubionym temacie lewicy, czyli inkwizycji. Jak dowodziła, XX-wieczny pisarz Bruno Schulz został... spalony na stosie. „Przypominam. Inkwizycja w dawnych czasach karała za wiedzę. Bruno Schulz został spalony na stosie. My na razie na stosie może jeszcze nie palimy” – perorowała.

Nie wiesz, kiedy był chrzest Polski? Pasujesz na autorytet do komitetu honorowego!

Elementarna niewiedza nie przeszkadza nie tylko w kandydowaniu na prezydenta, lecz także w sprawowaniu urzędu premiera. Wszyscy pamiętają, jak Ewa Kopacz miała swoją teorię na temat dinozaurów: „Przypomnę strasznie dawne czasy. Wtedy, kiedy jeszcze były dinozaury, a ludzie nie mieli

eprasa.pl 14a1681c05



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Dariusz Joński i Michał Szczerba, duet nazywany w internecie „Głupim” i „Głupszym”.



FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Ryszard Petru, rekordzista głupich wypowiedzi...

jeszcze żadnych strzelb, nie mieli broni nowoczesnej, która pozwoliłaby im je zabić. Wie pani, co robili? Rzucali kamieniami w tego dinozaura”. Wdała się nawet w szczegóły: „Wiadomo, że od jednego rzucenia tym kamieniem na pewno dinozaur nie padł. Ale jeśli przez miesiąc, dwa miesiące rzucali tymi kamieniami, to go na tyle osłabili, że mogli go pokonać”. Dziś Ewa Kopacz występuje na europejskich salonach w roli wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego.

Kandydaci na prezydenta często zapisują do swoich komitetów honorowych intelektualistów, by pokazać, jak mądrzy ludzie ich wspierają. Koszykarz Marcin Gortat, zwany „Polskim Młotem”, dwukrotnie zasiadał w komitetach poparcia Bronisława Komorowskiego, wspierał też mówiącego płynnie po francusku wychowanka prof. Bronisława Komorowskiego. W przypadku Trzaskowskiego zapewniał o jego „wysokich kompetencjach” i „godnym reprezentowaniu” Polski. I nie przeszkadzało mu w tym, że w ramach własnych kompetencji nie wiedział, kiedy był chrzest Polski (!), kto napisał „Nad Niemnem” oraz ile jest 7 razy 9.

Elementarna niewiedza nie przeszkadza nie tylko w kandydowaniu na prezydenta, lecz także w sprawowaniu urzędu premiera.

Wrócił nawet Petru

Po tym, jak Ryszard Petru, rekordzista w kwestii głupich wypowiedzi, pogrzebał przez nie swój projekt polityczny, czyli partię Nowoczesna, wydawało się, że nie wróci już do polityki. Sam mówił o powrocie do biznesu. Wszyscy pamiętali mu święto Sześciu Króli, wyjazd na Maderę w czasie sejmowego puczu czy twierdzenie o tym, że Piłsudski dokonał zamachu majowego w 1935 roku. A także słabą znajomość geografii Polski, gdy dowodził: „Wystarczy wyjechać z Warszawy, ten, kto jechał na południe, Góra Kalwaria, Polska B. Nie wiem, czy ktoś z was przejeżdżał tamtędy. Tam już widać, że jest inaczej, a im bardziej w głąb, nie wiem, Ciechanów, Łomża”. Zapominając, że Łomża i Ciechanów leżą na północ od Warszawy.

Miał to być koniec Petru, takiej ilości wpadek wyborcy mieli nie wybaczyć i… wybaczyli. Petru wrócił jako poseł Polski 2050, będącej częścią koalicji 13 grudnia. Chciał nawet zostać szefem tej partii.

Józefaciukowi twierdzenia, że Sejm to władza wykonawcza, nie zaszkodziły

Jedynym posłem znanym z niemądrych wypowiedzi, który odszedł z klubu KO, jest niezrzeszony obecnie Marcin Józefaciuk, deklarujący się jako gej i neopoganin. Ale nie stało się to po jego głupich wypowiedziach, a po tym, jak w 2025 roku dopuścił do udziału w posiedzeniu Parlamentarnego Zespołu ds. Ochrony Dzieci w Procesie Rozstania Rodziców osobę skazaną za przestępstwa seksualne wobec własnego dziecka. Jak widać, uznano, że temat może być dla KO śliski… Wcześniejsze wypowiedzi nauczyciela Józefaciuka, który dwukrotnie stwierdził, że władzę wykonawczą w Polsce sprawuje Sejm, w ogóle mu w partii nie zaszkodziły. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05



Witold
Gadowski

Agentura działa bezkarnie

Kraj, w którym siły polityczne robią sobie na złość, nie bacząc na dalej sięgające skutki, nie przetrwa zbyt długo, bowiem rozszarpią go okoliczne sępy. Jeżeli mimo wszystko trwa dalej, to znaczy, że zamieszkujący go lud dysponuje niesłychaną siłą witalną. Tak właśnie rzeczy mają się w odniesieniu do naszej Polski.

Oto bowiem urzędujący prezydent przedstawia projekt ogólnonarodowego referendum na temat tzw. Zielonego Ładu i właściwie dyskusja powinna toczyć się nad samą ideą i jej kształtem; a tu w nocy otwierają się senackie drzwi, wyłażą jakieś dwa babska (senatorki, jak się okazało) i kipią wprost satysfakcją, że udało im się uwalić pomysł prezydenta… No bo to Nawrocki, a jak wiadomo, to PiS-owskie pomysły. Gdyby identyczne złożenia przedstawił Tusk, to te same babska piałyby z zachwytu.

Nikt nie mówi o niedoskonałościach prezydenckiego projektu, nie zajmuje się samą ideą ogólnonarodowej dyskusji na temat unijnych debilizmów, które mordują gospodarkę. Trwa grzmocenie się łopatkami w piaskownicy. Nikt nie oceni działań z perspektywy dobra państwa, nikt nie rozpocznie dyskusji nad ulepszeniem nienajlepszego projektu… Po prostu nie o to chodzi. Zabawa w grę „kto kogo” się ciągnie.

Trwa fantomizacja istnienia polskiego państwa. Ugrupowania wolą sprzymierzać się z obcymi niż szukać porozumienia ze swoimi. Takie postawy są wręcz idealne do wykorzystywania przez wywiady wrogich nam krajów. Państwo, w którym fikcja zajmuje miejsce realnego działania, musi zanikać i stawać się polem do rozgrywania obcych spraw.

Co jakiś czas rządzeni w taki sposób obywatele przypominają nominalnym władzom o swoim istnieniu. Odbywają się wtedy masowe demonstracje w stolicy. Rytualnie słychać głos protestu, żądania zmian i naprawy państwa. Warszawa ma jednak to do siebie, że dawno już ogłuchła na takie zdarzenia. Ot przychodzi wielka manifestacja, przepływa i wszystko wraca do starego biegu. Jak wielka woda, na którą nastawione są wytrzymałe wały.

Manifestacje powodują opadnięcie emocji i poza nimi nie działają w żaden sposób. Polski po prostu nie da się odmienić poprzez warszawskie demonstracje. Rządzący od dawna nauczyli się sobie z tym radzić. Mają na tę okoliczność cały zestaw pustosłowia i nic nieznaczących gestów. Oczywiście odnoszę się do ostatniej dużej manifestacji Solidarności. Ulice Warszawy od dawna stały się sceną przemarszów i okrzyków, które zupełnie nie wpływają na sytuację. Gdybyż choć raz można było wszystkich zaskoczyć nowymi pomysłami i siłą, która nie wyparuje natychmiast po wyjeździe autokarów z protestującymi!

Jeżeli jednak nie zmienimy świata polityki, to będziemy się nieustannie potykać o agenciaków reprezentujących interesy wszystkich, byle nie państwa polskiego, które oficjalnie im płaci. W Polsce kipi od agentury, a jeszcze żadnemu sprzedawczykowi głowa za to nie spadła.

Jeżeli nie zmienimy świata polityki, to nadal będziemy się potykać o agenciaków reprezentujących interesy wszystkich, byle nie państwa polskiego, które oficjalnie im płaci.

Oczywiście prezydent mógł przygotować lepszy projekt referendum, manifestujący w Warszawie mogli bardziej konkretnie go wesprzeć, tak by Senatowi zadrżały łydki przy głosowaniu przeciw tej inicjatywie. To wszystko jednak nie zmienia faktu, że silnik antypolski wciąż dostaje swoje paliwo i jest to całkowicie bezkarne. Prezydent powinien być groźny dla zdrajców siłą swoich koncepcji i nieugiętością w ich realizacji, a nadchodzące wybory parlamentarne powinny być strasznym cieniem, przez który agentura nie może zasnąć. Dlaczego jednak tak nie jest? **GP**

eprasa.pl 14a1681c05



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

AWANTURA O PENSJE LEKARZY

Rekordowe zarobki lekarzy coraz częściej są wskazywane przez rządzących jako źródło problemów służby zdrowia. Ale w rzeczywistości same najwyższe stawki nie są przyczyną kryzysu, tylko jego skutkiem. To bowiem efekt niedoboru kadr w mniejszych ośrodkach, oderwanych od realnych kosztów wycen świadczeń oraz rozliczania niektórych lekarzy na procent od świadczenia. Szpitale, szczególnie powiatowe, płacą dużo nie dlatego, że chcą, ale dlatego że muszą, by oddziały mogły działać.

WYCENY ŚWIADCZEŃ NIE NADĄŻAJĄ ZA RZECZYWISTOŚCIĄ

Ministerstwo Zdrowia przygotowało projekt ustawy, na podstawie której możliwe będzie powiązanie informacji o wynagrodzeniach lekarzy z numerem PESEL i prawem wykonywania zawodu. Dane takie miałaby zbierać Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji (AOTMiT).

Agencja widzi kłopot w tym, że zbierane przez nią dane dotyczą tylko pojedynczych umów zawieranych przez lekarzy z konkretnym szpitalem, ale nie widzi zarobków całościowo. Oznacza to, że AOTMiT nie ma informacji o łącznej wysokości wynagrodzenia przypadającego na konkretną osobę.

Propozycja budzi jednak poważne obawy środowiska lekarskiego. Zwraca ono uwagę na bezpieczeństwo lekarzy, których dane miałyby być zbierane, oraz na zagrożenie,

eprasa.pl 14a1681c05



KOMINY PŁACOWE

To sytuacje, w których część wynagrodzeń znacząco przewyższa płace standardowe – częste wśród lekarzy.

FOT. ADOBE STOCK

że zostaną nieodpowiednio wykorzystane. Ale nie tylko na to.

Wysokie zarobki ciągle w tych samych specjalizacjach

Krytycznie o planach resortu zdrowia dotyczących powiązania wynagrodzeń lekarzy z numerem PESEL wypowiada się Jakub Kosikowski, rzecznik prasowy Naczelnej Izby Lekarskiej. Zwraca uwagę, że AOTMiT, ustalając wyceny świadczeń, zbiera od podmiotów dane o wynagrodzeniach.

– Agencja już uwzględnia w tej wycenie koszty związane z pracą na przykład neurochirurga czy pielęgniarki w danym świadczeniu. AOTMiT zatem wie, ile średnio zarabiają lekarze danej specjalizacji. Wie również, że pensje, na przykład ortopedów, są wyższe niż internistów czy pediatrów w szpitalach. Wiadomo zatem, gdzie istnieją kominy płacowe. Agencja nie wie natomiast, ile zarabia konkretny lekarz – mówi nam rzecznik.

Zwraca uwagę, że lekarze płacą podatki z tytułu wszystkich swoich działalności, więc dane istnieją w systemach, są możliwości analityczne. – Jeżeli państwo polskie chce naprawić wyceny świadczeń, to już ma do tego narzędzia. My podkreślamy, że szczególnie wysokie zarobki pojawiają się ciągle w tych samych specjalizacjach, które są najwyżej wyceniane. Chodzi m.in. o: kardiologów, neurochirurgów, okulistów, ortopedów, radiologów. Obecnie jest tak, że państwo polskie dzieli pacjentów na tych, których opłaca się leczyć, i na tych, których się nie opłaca. To przyczyna licznych patologii, bo szpitale powiatowe prowadzą głównie te oddziały, na których nie opłaca się leczyć. To m.in.: interna, porodówka, pediatria, chirurgia ogólna. Tam są największe problemy finansowe – podkreśla Kosikowski.

Kupowanie dyżurów

Wyobraźmy sobie mały powiatowy szpital, który ma duże zadłużenie. Oddział internistyczny, choć wyceny danych świadczeń są w całej Polsce takie same, nie przynosi dużych przychodów. Interniści leczą niewielu pacjentów, nie mogą się tu rozwijać, wolą więc większe miasta. Dyrektor, by ich przyciągnąć, musi płacić więcej.

Ale co roku rośnie pensja minimalna personelu, nie tylko lekarzy, koszty idą w górę, a kwoty, które otrzymuje szpital za świadczenia, nie nadążają. Niektóre zabiegi są lepiej wycenione, ale konieczne są też dyżury. Z powodu braków kadrowych trzeba je „kupować". Zamiast zatrudniać lekarza na stałe, dyrektor godzi się na wysoką stawkę za dyżur dla lekarza z zewnątrz.

Bywa, że przyjeżdża ktoś z innego miasta, by za większe pieniądze wziąć dyżur lub kilka i później wrócić do siebie. To drogie, ale bez tego nie ma obsady. W jednej spe-

eprasa.pl 14a1681c05

cjalizacji trzeba zapłacić bardzo dużo, by ktoś w ogóle przyszedł, w innych – znacznie mniej. W ten sposób ograniczone budżety, rosnące pensje i walka o kadry napędzają błędne koło.

W wielu szpitalach, szczególnie powiatowych, podstawowym sposobem utrzymywania całodobowej pracy oddziałów stało się kupowanie dyżurów. Dyrektorzy tłumaczą, że często nie mają innego wyjścia. O tym zjawisku mówi w rozmowie z „GP" dyrektor jednego ze szpitali w województwie łódzkim, który chce zachować anonimowość.

– Kupowanie dyżurów z jednej strony ratuje, gdy nie mamy obsady. Ale z drugiej – dochodzi do kuriozalnych sytuacji. Przychodzi lekarz z innego szpitala, nie zna oddziału, nie zna pacjentów, musi wszystko dopiero poznać, trzeba mu tłumaczyć różne kwestie. To takie funkcjonowanie kryzysowe – ocenia.

Kontrakty na procent

O zmiany systemowe od dawna apelują szpitale powiatowe. Z raportu Związku Powiatów Polskich opublikowanego 17 kwietnia wynika, że ponad 90 proc. szpitali powiatowych zakończyło ubiegły rok stratą finansową.

Raport zawiera także dane o wynagrodzeniach. Według opracowania stanowią one średnio prawie 75 proc. kosztów działalności operacyjnej badanych placówek. W tym jedną trzecią stanowią „usługi medyczne obce", które obejmują m.in. kontrakty lekarzy i pielęgniarek.

Nasz wspomniany rozmówca, będący dyrektorem szpitala, wskazuje na kluczowe przyczyny problemów z punktu widzenia zarządzania placówką. – Wyceny niektórych procedur są żenująco niskie. Robimy jakieś procedury i nie zarabiamy na nich lub nawet tracimy. Jednocześnie corocznie musimy podnosić wynagrodzenia minimalne personelu, nie tylko lekarzy, bo tak nakazuje ustawa. Najbliższa podwyżka spowoduje wzrost wydatków szpitala na pensje pielęgniarek o około 300 tys. zł miesięcznie – mówi nam dyrektor.

Przypomina, że w zeszłym roku wzrost minimalnej pensji personelu medycznego wyniósł ponad 14 proc., a w tym roku będzie to kolejne blisko 9 proc. – Na obecnych zasadach nie mamy możliwości ratowania sytuacji, gdy ciągle jesteśmy zmuszani do płacenia więcej – ocenia.

Zwraca też uwagę na sposoby rozliczeń z lekarzami. – Lekarze, którzy w swoim kontrakcie mają przewidziane rozliczanie na zasadzie procenta od procedury, zarabiają bardzo dużo. Ma to być niby motywacja dla nich. Im więcej procedur wykonasz, tym więcej zarobisz. Ci mogą zarobić nawet ponad 100 tys. zł miesięcznie. Niektórzy specjaliści są w świetnej sytuacji, bo wiedzą, że bardzo ich potrzebujemy, oni dyktują warunki. Oczywiście jest to też zróżnicowane, ale nie znam lekarza, który zarabia w szpitalu mniej niż 30 tys. zł – podkreśla.

Szczególnie wysokie zarobki pojawiają się ciągle w tych samych specjalizacjach, które są najwyżej wyceniane. Chodzi m.in. o: kardiologów, neurochirurgów, okulistów, ortopedów, radiologów.

Część z nich na kontraktach rozlicza się inaczej, na przykład ma określoną stawkę godzinową.

Rosnące pensje i zacofane wyceny

Od 1 lipca 2026 roku minimalne wynagrodzenia etatowców w ochronie zdrowia wzrosną o 8,82 proc. To efekt wskaźnika wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej za 2025 rok. Po podwyżce lekarz ze specjalizacją na etacie zarobi co najmniej 12 910 zł brutto. Z danych AOTMiT wynika, że średnie zarobki etatowego specjalisty wynoszą 24 044,76 zł brutto.

Z kolei według Naczelnej Izby Lekarskiej średnie zarobki lekarzy na jednym kontrakcie to 20–30 tys. zł brutto. Ponoszą oni jednak koszty prowadzenia działalności, takie jak składki ZUS, podatki, ubezpieczenie. Należy więc szacować, że lekarz na jednym kontrakcie zarabia kilkanaście tysięcy złotych netto miesięcznie. Jeśli lekarz łączy kilka umów, to może wypracować znacznie wyższy dochód, ale praca na kontrakcie wiąże się też z pełną odpowiedzialnością za błąd w sztuce.

Jak podał w kwietniu w wywiadzie dla „GP" Łukasz Jankowski, prezes NIL, lekarzy zarabiających powyżej 100 tys. zł miesięcznie jest w Polsce około 600, czyli niewielu. Ocenił, że szczególnie wysokie zarobki wzięły się z nieprawidłowych wycen niektórych świadczeń. To tworzy kominy płacowe, czyli sytuacje, w których część wynagrodzeń znacząco przewyższa płace standardowe.

Podnoszenie ustawowej płacy minimalnej dla lekarzy etatowych podnosi w praktyce cały punkt odniesienia na rynku pracy, dlatego nawet lekarze kontraktowi, zarabiający znacznie powyżej tych progów, oczekują wyższych stawek, a szpitale przy niedoborach kadrowych i konieczności obsadzenia dyżurów są zmuszone je podnosić, mimo że wyceny świadczeń często nie nadążają za realnymi kosztami pracy. To dodatkowo pogłębia różnice między specjalizacjami i prowadzi do powstawania kominów płacowych.

Wyceny świadczeń również rosną, ale nie wszystkie tak samo. W praktyce część procedur została podniesiona bardziej, część mniej. Choć wyceny świadczeń formalnie uwzględniają koszty wynagrodzeń, w praktyce często opierają się na danych kosztowych sprzed kilku lat, nie są kompleksowo aktualizowane co roku, w przeciwieństwie do wynagrodzeń minimalnych. Dlatego przy szybkim wzroście płac coraz częściej przestają odpowiadać realnym kosztom leczenia.

Zmiana wyceny jest natomiast wieloetapowa. Uczestniczą w niej resort, AOTMiT, szpitale oraz NFZ. Ścieżka do zmiany jest więc długa. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

WSTYD PRZED NIEMCEM

Sytuacja polityczna w Polsce zrobiła się tak dziwna, że elity naszego kraju nie muszą się w zasadzie przejmować opinią wyborców. Donald Tusk doszedł już w tym do mistrzostwa. Podnosi podatki, doprowadza do wzrostu cen, zwija służbę zdrowia, cofa inwestycje, a nawet pluje na własny elektorat i na koniec mówi: „No chyba nie zagłosujecie na PiS?" Taktyka jest skuteczna, bo nadal ma wysokie poparcie. Rząd ma niskie notowania, ale KO prowadzi w badaniach opinii publicznej. Jeśli chodzi o podejście do społeczeństwa, to po drugiej stronie barykady wygląda to z grubsza podobnie. Też już mało kto wnika w oczekiwania elektoratu. Nie wiem, czy prowadzone są szczegółowe badania na ten temat. Pewnie trudno o takie w czasie, gdy największej partii opozycyjnej zabrano wszystkie pieniądze. W działalności więc większość skupia się na wewnętrznych bojach o to, kto kogo wygryzie w rozgrywkach wewnątrz- i międzypartyjnych. Jest jednak coś, co sprawia, że polscy politycy stają na baczność – głos sojuszników z zagranicy. W niczym tak bardzo nie przejawia się schyłkowość państwa polskiego jak w reakcjach na zewnętrzną krytykę. W wypadku obecnego rządu widać to wyraźnie. Oto jeden z dziennikarzy „Frankfurter Allgemeine Zeitung" doszedł do wniosku, że Donald Tusk jednak nie przywrócił praworządności i ma mało sukcesów, jeśli chodzi o walkę z prawicowym populizmem. No i połowa narodu już odruchowo czuje wstyd przed Niemcem, że zawiedli oczekiwania. Pojawiają się analizy, a artykuł rozchodzi się w polskich mediach. Wystarczy drobny pomruk Komisji Europejskiej, a już polski premier stoi z kwaśną miną, mnąc czapkę. Tak jakby scena polityczna w naszym kraju była grupą uczniaków w klasie, która natychmiast reaguje, widząc przechodzącego nauczyciela. To już nawet nie jest kraj drugiej kategorii. Nawet nie prowincja. Kraj zniewolony. **GP**

Wystarczy drobny pomruk Komisji Europejskiej, a już polski premier stoi z kwaśną miną, mnąc czapkę.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

CZARNA ŚRODA PREMIERA

Z tym rządem nigdy niczego nie wiadomo na pewno, a i spodziewać się trzeba zawsze najgorszego. A jednak manifestacja w Warszawie, zwołana przeciw unijnej polityce ekologicznej przez Solidarność, przeszła przez stolicę przez nikogo nieniepokojona. Nie wiem, czy premier lub minister Żurek mieli plan, że część ludzi odciągną od tej imprezy, angażując ich w protest w obronie Tomasza Sakiewicza, ale cóż, przeliczyli się – bo i przed prokuraturę przyszło lub nawet przyjechało z daleka wielu uczestników demonstracji związkowców, a potem wszyscy zebrali się w jeden tłum, idący z Placu Zamkowego pod Sejm. Tłum pewny siebie, zdeterminowany, a także – a to dla Tuska najgroźniejszy sygnał – bardzo różnorodny. Do Solidarności dołączyły nie tylko inne związki, odwołujące się do dziedzictwa Sierpnia, nie tylko narodowcy z Ruchu Obrony Granic czy Młodzieży Wszechpolskiej. Wśród ludzi dało się wypatrzeć przedstawicieli OPZZ, a z pracownikami demonstrowała też posłanka Paulina Matysiak. Fakt, że Senat, w starym stylu III RP, wyrzucił do kosza, wsparty głosem 230 tys. manifestantów, prezydencki projekt referendum, nie będzie zwycięstwem rządzących, ale kolejnym fundamentem ich przyszłej porażki. Tak jak stało się w 2015 roku, gdy Senat zablokował referendum Andrzeja Dudy, co tylko pomogło w późniejszej realizacji jego postulatów, gdy aroganci stracili władzę. A przecież miał być to dzień triumfu, dzień, w którym nic nie przeszkodziłoby celebracji odkrytej na nowo przyjaźni z Węgrami i ich nowym premierem. Wyszło inaczej, a sądzę, że to dopiero początek. Jeśli (czego ja jeszcze nie wiem) w Krakowie uda się odwołać prezydenta, można będzie powiedzieć, że lawina już ruszyła. Gdyby Aleksander Miszalski jednak się wybronił, z pomocą „Soku z Buraka" i miejskich funduszy na prywatną kampanię, znaczyć będzie, że droga przed nami jeszcze długa – ale już nią idziemy, choć czasem jeszcze kłócimy się ze sobą o kierunek i zawartość naszego bagażu. **GP**

Z tym rządem nigdy niczego nie wiadomo na pewno, a i spodziewać się trzeba zawsze najgorszego.

eprasa.pl 14a1681c05



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZERO POMOCY DLA ROLNICTWA

RZĄD POŚWIĘCIŁ FARMERÓW

Kryzys na polskiej wsi pogłębia się. Niskie ceny zbóż i mleka, mrozy niszczące sady i wysokie ceny nawozów to tylko niektóre problemy, jakie należałoby szybko rozwiązać. Tymczasem Ministerstwo Rolnictwa nie zrobiło jeszcze realnie nic, aby pomóc rolnikom.

Trwająca od początku marca br. blokada cieśniny Ormuz odbija się na kondycji europejskiego rolnictwa. Farmerom najbardziej daje się we znaki cena nawozów. Wzrosty ich cen są spowodowane tym, że kraje Zatoki Perskiej (Katar, Arabia Saudyjska, UAE, Bahrajn, Iran) odpowiadają za 30–46 proc. światowego handlu morskiego nawozami azotowymi (głównie mocznik i amoniak). Przez to wąskie gardło przechodzi również prawie jedna trzecia globalnego eksportu nawozów transportowanych morzem, a szacunki mówią o 1,3 mln ton tych substancji miesięcznie.

Do tego należy dodać drugi efekt wojny Iran–USA, czyli wzrost cen gazu. Dzisiaj ceny światowe gazu są nawet o jedną trzecią wyższe niż przed rokiem. To z kolei czynnik kluczowy dla producentów europejskich. Wszystko to przekłada się na wzrost cen nawozów o 20–40 proc.

PSL na bocznym torze

Nic dziwnego, że państwa europejskie zaczęły ingerować w rynek i pomagać swoim farmerom. Komisja Europejska zezwoliła na pomoc sektorom dotkniętym przez kryzys. Pierwsze pieniądze już zostały przekazane.

Hiszpania dała swoim rolnikom 552 mln euro pomocy na nawozy i paliwo. Francja przygotowała program wsparcia w kwocie 90 mln euro w postaci dopłat do paliwa. Do benzyny dopłaca również Irlandia, która wydaje na ten cel 100 mln euro.

W tym samym czasie Polska nie zrobiła jeszcze nic. Nie złożono nawet stosownego wniosku do Komisji Europejskiej. Przy

FOT. KONRAD FALEŃSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 14a1681c05



okazji wyszło na jaw, że w sposób ewidentny PSL jest w rządzie ignorowany.

O sprawę dopłat do nawozów pytały Ministerstwo Rolnictwa branżowe media. Jednak resort zwlekał tygodniami z odpowiedzią, a na koniec stwierdzono, że to nie pytanie do niego. „Pytania do rządu proszę kierować do KPRM. Ze strony MRiRW mogę napisać, że jak zapadną decyzje w sprawie uruchomienia pomocy dla polskich rolników, będziemy o tym informować" – odpisała portalowi Farmer.pl Iwona Pacholska, rzecznik prasowy, dyrektor Biura Komunikacji w MRiRW.

Zdaniem polityków Prawa i Sprawiedliwości ta sytuacja świadczy o tym, że minister Stefan Krajewski nie ma nic do powiedzenia w koalicji rządzącej. – Polityczna pozycja ministra rolnictwa jest żadna, a jego zdaniem nie przejmuje się ani Donald Tusk, ani minister finansów Andrzej Domański. Cenę za to płacą oczywiście rolnicy. PSL będzie jednak trwał w tej koalicji, bo zależy mu wyłącznie na stołkach i stanowiskach w spółkach – mówi „GP" Krzysztof Ciecióra, były wiceminister rolnictwa w rządzie Prawa i Sprawiedliwości.

Jak reagowało PiS

Politycy PiS przypominają, że zupełnie inaczej wyglądało to, gdy oni sprawowali władzę. Ministerstwo Rolnictwa reagowało wtedy na każdy kryzys. Co ciekawe, do działań wzywali… posłowie PSL.

„Polscy rolnicy oczekują prawdziwego wsparcia, a nie pozorowanego. Składamy projekt ustawy o wsparciu do zakupu nawozów dla rolników: 1000 zł do zakupionej tony. Skutki braku reakcji rządu będą tragiczne. Trzeba działać" – przekonywali ludowcy w styczniu 2022 roku, kiedy również ceny nawozów drastycznie wzrosły w związku z szantażem gazowym Rosji.

Wtedy do działania wzywał także Stefan Krajewski. „Czas na pobudkę i działania na rzecz Polski!" – pisał w mediach społecznościowych.

Wtedy jednak PiS zadziałało szybko. Polska jako pierwsza w Europie złożyła wniosek w ramach tzw. pomocy wojennej i jako pierwsza uzyskała zgodę Komisji Europejskiej na rekordowo duży program dopłat do nawozów o wartości prawie 4 mld zł.

Sprawę w Komisji pilotował Janusz Wojciechowski. – Tak było 19 kwietnia 2022 roku. Rząd i komisarz z PiS uruchamiają wielki program dopłat do nawozów, prawie 4 mld zł wsparcia dla polskich rolników. Opozycyjne PSL atakuje wtedy, że za mało, za późno, za krzywo, za pochyło... A dzisiaj rządzą i o pomocy milczą – opowiada Janusz Wojciechowski, były już komisarz.

Obecnie w zasadzie PSL również ma pole manewru. Komisarzem z Polski jest ich nominat Piotr Serafin, który dodatkowo odpowiada za kwestie budżetu.

Kolejne problemy

Wysokie ceny nawozów to tylko jeden z kryzysów, które niedawno dotknęły polskich rolników. W ostatnich tygodniach media wiele miejsca poświęciły plantatorom ziemniaków, którym nie opłacała się sprzedaż wyprodukowanych warzyw. Od miesięcy fatalnie jest na rynku mleka, gdzie ceny w skupie nie pokrywają kosztów produkcji. Analitycy mówią o kryzysie, który może doprowadzić do zwijania się branży mleczarskiej, czyli jednej z najbardziej stabilnych na polskiej wsi.

Prawdziwy kryzys czeka też sadowników. Kwietniowe mrozy spowodowały, że według wstępnych analiz zbiory jabłek będą o 50 proc. niższe. To samo dotyczy innych owoców. Poza tym, że wszyscy spodziewają się wyższych cen, to Polsce grozi to, że nie będzie miała w tym roku czego eksportować. To niesie ze sobą poważne zagrożenie utratą rynków zbytu.

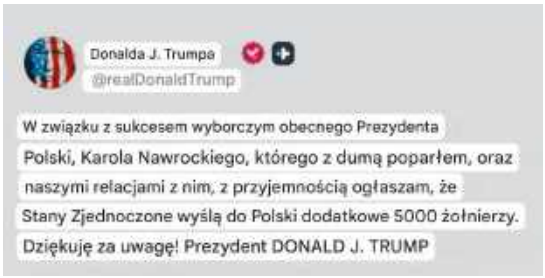
– Pomocy nie ma i nie będzie. Rząd w sposób oczywisty poświęcił rolników i nie zajmuje się sprawami wsi – alarmuje Krzysztof Ciecióra.

– PSL nie jest już partią dla rolników. Nawet ich program wyborczy o tym świadczy. Cały rozdział o rolnictwie zmieścił się na 2,5 strony. Zresztą PSL nie wprowadził w życie nawet tych swoich zapowiedzi. PSL trzyma się swojej stałej zasady od lat: rodzina i przyjaciele na swoim. Podmianki na swoich ludzi dotknęły wszystkie podległe im urzędów. Pan minister Krajewski siedzi na Podlasiu i organizuje sobie kampanię wyborczą – mówi „GP" Jarosław Sachajko z Demokracji Bezpośredniej.

Jak dodaje, brak pomocy to również symptom kryzysu budżetowego. – W budżecie nie ma pieniędzy. Widać to już w dokumentach Komisji Europejskiej, które pokazują, że jesteśmy numerem jeden pod względem deficytu i pod tym względem prześcignęliśmy Rumunię. W ciągu ostatnich 3 lat o 30 mld zł wzrosły koszty obsługi długu. Wydatki rosną tak szybko, że w tym roku po raz pierwszy od lat wzrost gospodarczy będzie mniejszy niż wzrost zadłużenia. Jest fatalnie. Dlatego prawica powinna się skupić na przedstawieniu swojej wizji Polakom – apeluje Sachajko. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05

WYJĄTKOWA RELACJA





Istny rollercoaster w relacjach polsko-amerykańskich przeżyliśmy w ubiegłym tygodniu. Zaczęło się od dziwnych przecieków na temat możliwości wycofania części wojsk USA z Europy, w tym z Polski. Kiedy sprawa wydawała się przesądzona, nasz rodzimy komentariat rzucił się na prawicę i prezydenta Karola Nawrockiego, że „nic nie załatwił" w tej sprawie, a w ogóle to po co nam ten cały sojusz. W tej sytuacji rację ma Tusk i trzeba błagać Niemców i Francuzów, by razem z nami budowali wielką europejską armię. Tymczasem przed weekendem prezydent Donald Trump wprost zapowiedział, że USA przyślą do Polski dodatkowe 5 tys. żołnierzy. Trump uzasadnił swoją decyzję wyjątkową relacją z prezydentem Karolem Nawrockim. Tym bardziej śmieszy więc to, jak teraz, już po oświadczeniu Trumpa, ustawia się długa kolejka polskich „dyplomatołków" czekających na gratulacje, że „załatwili" obecność Amerykanów w Polsce.







ZŁOTE myśli

#Trump
Nawrocki



Paweł Kukiz @pkukiz

Prezydent Trump wyśle do Polski tysiące amerykańskich żołnierzy. „Na podstawie udanego wyboru obecnego prezydenta Polski Karola Nawrockiego" – ogłosił. O kurczę! A ja myślałem, że to Kosiniak, Sikorski i Tusk „podebrali" Ursuli!



Jowita #PiS2027 @Jowita_W_

Jak Tusk wstanie jutro, to nagra filmik, że my tych 5000 żołnierzy tak naprawdę nie potrzebujemy, ewentualnie, że to jego zasługa, że Trump ich wyśle do Polski.



Łukasz Bonzel @Lukasz_Bonzel

Żal mi tych wszystkich nieszczęśliwych rencistów ze stajni Romana, którzy kilka ostatnich dni swojego smutnego życia poświęcili na grzanie tematu: „Trump nie odbiera telefonu od Nawrockiego". Czekam tylko na spin: Tusk ograł Nawrockiego i załatwił przyjazd US Army do Polski.



Farmerka @FarmerkaPL

Dopóki są Trump i Nawrocki, kuć żelazo i budować stałą bazę, żeby nie przyszło im do głowy w przyszłości pakować się z powrotem.

eprasa.pl 14a1681c05

KOSZTOWNA ZABAWA

Prawdziwą furorę w internecie zrobiły ostatnio podsumowania kosztów utrzymania posłów za cały poprzedni rok, a w szczególności tzw. kilometrówki. Po raz kolejny, miesiąc w miesiąc, z kieszeni polskich podatników idą grube tysiące na przejazdy, przeloty, biura poselskie i inne przedziwne wydatki, będące w dużej mierze totalną fikcją. Szczególną uwagę komentatorów zwróciła posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska, która odliczyła w ubiegłym roku ponad 38 tys. zł kilometrówki, czyli kosztów przejazdów związanych z wykonywaniem mandatu poselskiego. Jest to o tyle zastanawiające, że odległość od biura posłanki do Sejmu wynosi zaledwie… 1,7 km. Dodatkowo z oświadczenia majątkowego złożonego za 2025 rok Anny Marii Żukowskiej wynika, że posłanka Lewicy nie posiadała wówczas żadnego samochodu. A takich kwiatków jest, niestety, więcej.



REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

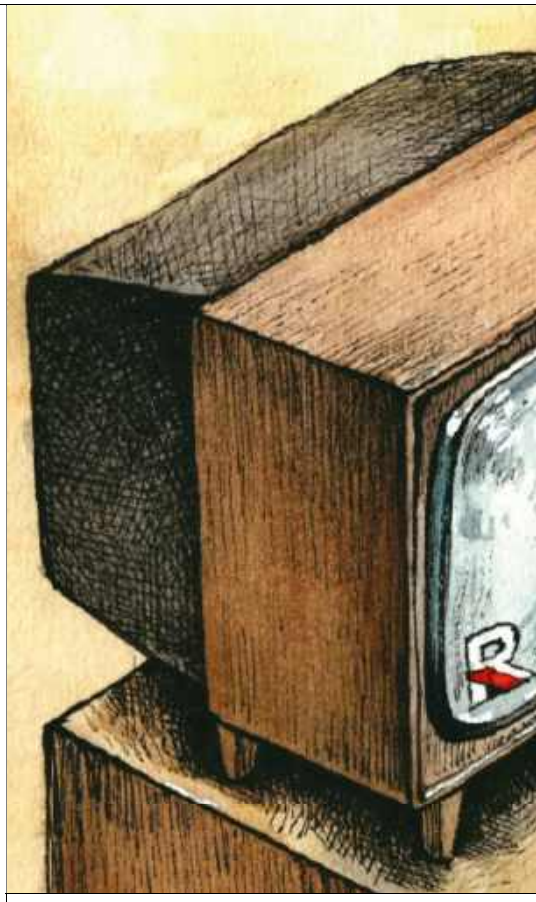
DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 14a1681c05



Dawid
Wildstein

TUSK KRĘCI PORNO



Za PRL-u propagandowe cyngle atakowały dziennikarzy opozycyjnych za pomocą fejków o ich życiu prywatnym. Wymyślali kolejne pornograficzne historie, mające zdyskredytować tych ludzi. Dziś te same prowokacje powtarza uśmiechnięta Polska. Przy tej okazji warto zauważyć niebywałą wprost hipokryzję środowisk, które na co dzień wycierają sobie gęby sloganami o feminizmie. Mówi to wiele o standardach panujących w tych „postępowych" środowiskach.

PUBLICYSTYKA

Działania funkcjonariuszy służb mundurowych oraz „anonimowe" nękanie, jakich doświadczyli ludzie powiązani z Republiką, w normalnej demokracji powinny wywołać skandal. Jednak równie niepokojąca jest narracja, jaką natychmiast zaczęły snuć o tych wydarzeniach zarówno władza, jak i jej propagandowe media.

Ofiara sprawcą

Mieliśmy do czynienia z próbą przemilczenia, bagatelizacji albo ośmieszenia tej sytuacji. Część mediów usiłowała sprowadzić to wszystko do histerii „prawicowych dziennikarzy", którzy wyolbrzymiają sprawę, nadają jej absurdalną rangę, wszędzie „wietrzą spiski", po prostu robią z igły widły.

Wyjątkowo kuriozalne, zważywszy na to, że dobrze wiemy, co działoby się, gdyby jedna dziesiąta tego wydarzyła się wobec jakiegoś dziennikarza TVN za czasów rządu PiS. Kilka rezolucji opisujących „polski faszyzm" ze strony Brukseli byłoby absolutnym minimum.

Wróćmy jednak na nasze podwórko – niektóre media Tuska poszły dalej, usiłując za pomocą sztuczek propagandowych rodem z PRL-u z ofiary zrobić sprawcę. Okazuje się, że według ich narracji wszystko to teatrzyk Republiki, mający podbić jej oglądalność, spowodować, że będzie o niej głośno.

Jedna z autorek OKO.press (co prawda wprost tego nie stwierdziła, zapewne z ostrożności procesowej) cały swój tekst skonstruowała na zasadzie opisu „profitów", jakie miała odnieść z tej sytuacji Republika. To, co tylko sugerują propagandystki władzy, podchwytują i rozpowszechniają ich odbiorcy, a także powiązane z władzą farmy trolli, otwarcie mówiąc o „ustawce" Republiki.

Jednocześnie władza i jej przekaźniki używają jeszcze jednej broni propagandowej, także wyjętej z technik operacyjnych służb PRL (czy dzisiejszych białoruskich bądź rosyjskich), jeszcze bardziej obrzydliwej niż opisane powyżej. Rozpuszczono gigantyczną liczbę fejków, insynuacji oraz celowych niedomówień odnoszących się do prywatnego życia ludzi związanych z Republiką, opisujących rzekomo dwuznaczną sytuację, w jakiej policja miała zastać Tomasza Sakiewicza i jego asystentkę.

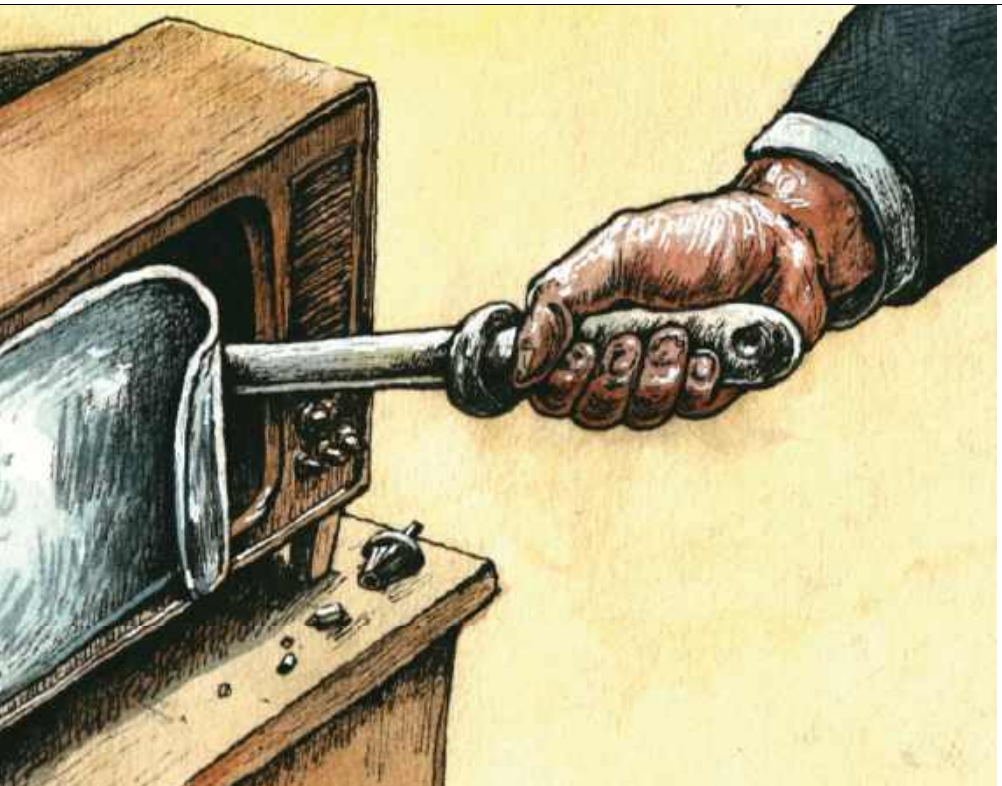
Zwróćmy uwagę na sprzeczność obu tych narracji – albo Republika zrobiła to wszystko specjalnie, albo jej prezes został „przyłapany". Znów, tego typu niekoherencja jest typowa dla operacji defamacyjnych służb. Priorytetem nad spójnością przekazu jest jego masowość i agresywność, żeby zdominował on jak najbardziej przestrzeń debaty publicznej.

Operacja służb

W tę operację zaangażowały się najważniejsze postacie z kręgów obecnej władzy. Wiceszef „Gazety Wyborczej", jednej z najbardziej ordynarnych tub propagandowych Tuska, Bartosz Wieliński wrzucił obrazek odwołujący się do filmu „Miś", z którego wynikało, że w mieszkaniu Sakiewicza trwała orgia, w której uczestniczyli po prostu menele. Giertych i Brejza wprost sugerowali, że skuta asystentka Sakiewicza świadczyła mu wiadome usługi, przy okazji kłamiąc, że wyciągnięto ją z jego mieszkania nocą.

W podobne tony uderzyli posłanka Gasiuk-Pihowicz, a także „ksiądz" Sowa, znany z tego, że bardziej niż w Chrystusa wierzy w Tuska, brat czołowego polityka Koalicji Obywatelskiej. Uwagi o „niekompletnie odzianym" Sakiewiczu, mające wywołać oczywiste skojarzenia, wypuszczali z siebie także na wizji funkcjonariusze neo-TVP (Biedrzycka).

eprasa.pl 14a1681c05



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

W ten sposób „bokserki" Sakiewicza okazały się dla wielu mediów istotniejsze niż to, w jaki sposób zachowywała się policja (zresztą tytuł wspomnianego tekstu OKO.press brzmiał: „Bokserki Sakiewicza" – typowa taktyka utrwalania określonego przekazu i skojarzeń). W wersji równie prymitywnej, ale dodatkowo zwulgaryzowanej, kłamstwa te podchwyciły powiązane z KO farmy trolli, zalewając nią cały internet.

Należy tu zwrócić uwagę na tempo, w jakim zareagowały tuby propagandowe władzy. Narracja ta pojawiła się właściwie w tym samym momencie, co informacja o nielegalnej interwencji policji w mieszkaniu Sakiewicza. W sposób oczywisty sugeruje to, że była ona zawczasu przygotowana.

Jednak nawet przyjmując mniej prawdopodobną możliwość, że po prostu władza tak błyskawicznie zareagowała, niewiele to już zmienia. Po pierwsze, pokazuje to, że tego typu mechanizmy propagandowe, typowe dla operacji wschodnich służb, po prostu tkwią tak głęboko w uśmiechniętej Polsce, że stały się naturalne, wręcz odruchowe. Po drugie, nawet jeśli nie było tak od początku, to aktualnie należy tę sytuację traktować jak operację służb, mającą na celu zdyskredytować, zniszczyć wolne media. Władza chce pokazać wobec Republiki swoją siłę, bezwzględność i brutalność, stosując środki, do których wcześniej się nie posuwała.

Co równie istotne, dostała od powiązanych z nią środowisk sygnał, szczególnie tych propagandowych, że będą one ją w tym wspierać, wręcz w tym współuczestniczyć.

Piekło kobiet

Uderzająca jest bezczelność tego kłamstwa (wystarczy obejrzeć filmik, udostępniony przez samego Sakiewicza, żeby zobaczyć, że o żadnym in flagranti nie mogło być mowy, nie działo się to też w nocy, tylko w biały dzień, o godz. 13), a także jego brutalność. Jego głównym celem jest oczywiście Republika, jest to również uderzenie w rodzinę Sakiewicza, usiłuje się w ten sposób zniszczyć jego małżeństwo.

Jednak najsilniejszy cios trafia w asystentkę. To na niej skupia się najbardziej bezpośredni atak, widać to wyraźnie w komentarzach trolli pod kolejnymi wpisami propagandowych pudeł rezonujących, takich jak wspomniani już Wieliński, Gasiuk-Pihowicz etc. To asystentka jest obiektem najbardziej wulgarnych określeń, jest najostrzej wyzywana i atakowana. Robi się z niej menelicę, prostytutkę, seksualną niewolnicę albo sprzedaną, pozbawioną moralności osobę, która usiłuje przez łóżko zdobyć odpowiednie frukta. Opisywana jest niczym aktorka taniego porno.

Cała ta potworna lawina hejtu wymierzona jest w osobę prywatną, która przecież sama nie występuje publicznie, nie jest konotowana politycznie, w jej rodzinę. Staje się ladacznicą, którą należy napiętnować, opluć, zmieszać z błotem.

W ten sposób służby realizują dwa zadania. Usiłuje się wyszukać najsłabsze ogniwo. Wiadomo bowiem, że szybciej złamie się osoba prywatna czy jej rodzina niż ktoś, kto od lat przyzwyczajony jest do rozmaitych ataków.

Jednak jeszcze ważniejsze jest to, że w ten sposób uśmiechnięta władza, działając niczym typowa mafia, wysyła jednoznaczną groźbę. Komunikat jest oczywisty. Patrzcie, co się dzieje, jak z nimi współpracujecie – każdy oberwie, nie myślcie, że to, iż jesteście osobami prywatnymi, cokolwiek zmieni.

Zresztą, poza intensywnością działań, nie jest to żadne novum, jeśli chodzi o uśmiechniętą Polskę. Giertych usiłował osiągnąć swoje cele, uderzając właśnie w kobiety i ich dzieci. On i jego cyngle nie ukrywali więc zachwytu, podniecenia faktem, jak mogą gnębić właśnie te osoby. Dokładnie to samo widzimy dziś. Jednak ten właśnie element, pokazujący, jak zdegenerowanym i groźnym system jest aktualnie uśmiechnięta Polska, pozwala też zakończyć ten tekst w pewien sposób optymistyczną puentą. Otóż fakt, że mimo takiej bezwzględności, rozkręcania tego typu prowokacji właściwie niczego w sprawie Republiki obecna władza nie osiągnęła, pokazuje też jej słabość. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

POLSKA ZŁYCH ELIT.
Od Smoleńska do kieszonkowej kacapii



TV Republika jest obiektem szykan politycznych i biznesowego ostracyzmu, odkąd Donald Tusk wrócił do władzy. Pełniący obowiązki elit III RP nie mogą wybaczyć mediom zbudowanym przez Tomasza Sakiewicza, że stworzyły odrębne, coraz mocniejsze kanały informacji i opinii. Bo pluralizm w postkomunistyczno-liberalnej Polsce to tylko fasada, za którą kryją się najpaskudniejsze nieraz układy. A slogan o wolnych mediach służy za polityczną pałkę w ręku ludzi Donalda Tuska.

Jednym z najważniejszych formacyjnych wydarzeń w III RP był dla mnie 10 kwietnia 2010 roku. Jak wiele osób z lewicy społecznej, którą nazywano wówczas lewicą kaszankową (w odróżnieniu od lewicy kawiorowej), zachowywałem w tamtych czasach pewien dystans do największych sił politycznych w Polsce.

Ani postkomuniści, wymizerowani w tamtych czasach po tzw. aferze Rywina, ani największe formacje postsolidarnościowe, ukąszone neoliberalizmem, nie budziły naszego zachwytu. Nie ma co sobie mydlić oczu: część z nas cieplej wypowiadała się o Samoobronie niźli Prawie i Sprawiedliwości czy Platformie Obywatelskiej. O ile jednak PiS – czy ściślej Lech Kaczyński i jego eksperckie, prospołeczne otoczenie – budził wśród „kaszankowców" cieplejsze uczucia, o tyle PO, czy to w wersji bardziej chadeckiej/łagiewnickiej, czy to w wersji ostentacyjnie wręcz wolnorynkowej, było z zasady obiektem naszej głębokiej awersji.

Było też dla nas jasne, że bardzo nas to różni od mainstreamowej lewicy, zarówno tej politycznej, SLD-owskiej, z jej okołobiedroniowymi wariacjami, jak i tej, którą z pomocą coraz bardziej sutych grantów budował w tamtych latach Sławomir Sierakowski.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że Smoleńsk był dla wszystkich przełomem. Dla mnie – z pewnością. Zadziwiał mnie nie tyle rozmiar tragedii czy fakt, że zdarzyła się w państwie Władimira Putina, bo pisałem pracę magisterską na temat Rosji jako barbarii. Wstrząsnęła mną reakcja środowisk p.o. elit III RP i niemałej części społeczeństwa, w tym ludzi, których znałem jako specjalistów od „wrażliwości społecznej" i „lewicowej empatii".

Od szyderczych, podszytych maksimum złej woli żartów z „zimnego Lecha" lewackich kawiarenek, przez pseudointelektualne wypociny Piotra Stasińskiego z „Gazety Wyborczej" o „mrocznych pasjach" Andrzeja Gwiazdy i prof. Zdzisława Krasnodębskiego, po „czarną mszę" na Krakowskim Przedmieściu w posmoleński czas, bo tak właściwie trzeba nazwać antyżałobną ceremonię w wykonaniu skrajnie zdemoralizowanych młodych, wykształconych z wielkich miast, podjudzanych przez mainstreamowe media i aktyw Platformy Obywatelskiej, który szybko się połapał, że powszechne współczucie wobec Lecha i Marii Kaczyńskich godzi w interesy polityczne reseciarzy.

Chorzy z nienawiści

W tamte dni napisałem krótki tekst do „Nowego Obywatela", zatytułowany „Księga otwarta w przyszłość". Tylko jeden cytat: „Lech Kaczyński, to truizm, był w czasach PRL działaczem opozycji. Poniekąd jak Lech Wałęsa, przeciwnie niż Aleksander Kwaśniewski. I jeśli wierzyć Ryszardowi Bugajowi, jej ideały nie obumarły w nim. Oczywiście, nie był już tym samym człowiekiem, co w czasach KOR, internowania; był człowiekiem prawicy. Ale równocześnie zachował w sobie tę pierwotną troskę o Polskę ludzi ubogich, nie godził się z przyjętym modelem transformacji i wszystkimi jej skutkami. O tym świadczą także jego wybory personalne, dobór współpracowników".

Chwilę później określenie „lewica kaszankowa" poszło w zapomnienie. Lewac-

eprasa.pl 14a1681c05



FOT. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

two na usługach Tuska zaczęło takich jak ja nazywać lewicą smoleńską. Wówczas nikt jeszcze nie używał określenia alt-left. I dobrze, bo lokalne określenia lepiej oddawały klimat naszych rodzimych historycznych i społecznych sporów, lepiej oddawały konteksty.

Od tamtego momentu również dla mnie nic nie było już takie samo jak wówczas. Nie dało się już być symetrystą, nie dało się ukryć, że ludzie, przedstawiający się jako światła elita, ludzie odpowiedzialni za kształtowanie opinii milionów Polek i Polaków są chorzy z nienawiści do wszystkiego, co zagraża ich interesom i wpływom. Bo jestem coraz bardziej przekonany, że idee i ideały były dla nich sprawą drugorzędną.

Dobrze to widać po 13 grudnia 2023 roku, gdy lewica znów wróciła do władzy. Najważniejsze było i jest pytanie: czyja będzie Polska? Bo dopiero wówczas można sensownie pytać: jaka będzie Polska? I ten strach, że ktoś może im Polskę odebrać, że prezydent Lech Kaczyński uszczknął im kawałek „ich własnej" Polski, powodował, że złej woli było coraz więcej i więcej, była zbyt skondensowana, by dało się pozostać na to ślepym i biernym.

Oni chcą Polski tylko dla siebie

Ktoś zapyta, co sytuacja sprzed ponad 16 lat ma wspólnego z atakiem na twórców, redaktorów, dziennikarzy TV Republika czy szerzej – na całe środowisko skupione wokół Tomasza Sakiewicza. Smoleńsk był kryzysem i przełomem. Po nim nic już nie było takie samo w polskiej polityce. Liberalno-postkomunistyczne środowiska widzą tylko zaostrzający się radykalizm swoich wrogów politycznych. W rzeczywistości stało się coś ważniejszego: antytuskowe siły zbudowały własną tożsamość, organizacje i instytucje. Działo się to w znacznie trudniejszych warunkach, pod presją nieprzyjaznych okoliczności – wiedzą o tym choćby ludzie zaangażowani w budowę Klubów „Gazety Polskiej".

Postkomunistom i tzw. europejskim liberałom wcale nie chodzi o nasz wydumany radykalizm czy „pisofaszyzm". Najbardziej bali się nie tego, że wyrośnie im konkurencja polityczna i partyjna, ale że społeczeństwo w końcu wyzwoli się spod siły ich ośrodków opinii, spod presji ich argumentacji, spod stworzonych przez nich hierarchii, określających, kto w Polsce jest mądry, a kto głupi, kto ma rację w sporach o kształt gospodarki, prawa, instytucji, ustroju, a kto jej nie ma.

Dziś słyszymy od swoich przeciwników, że jesteśmy „prawicowymi populistami", choć to oni stali się mistrzami kłamstw i demagogii, co najlepiej pokazała praktyka polityczna obecnej władzy przez ostatnie dwa lata. Oni chcą nadal Polski jako zasobu dostępnego przede wszystkim dla elit, co najlepiej widać na przykładzie pełzającej prywatyzacji ochrony zdrowia.

Bezprecedensowy atak na Tomasza Sakiewicza przed kilkunastoma dniami pokazuje, że walka o to, co dalej z Polską, staje się coraz bardziej zawzięta. O tych wydarzeniach powiedziano już dużo, spowodowały niemały szok opinii publicznej: nagle się okazało, że „państwo prawa" w centrum Europy, rządzonej przez najświatlejszych ponoć demokratów i liberałów, niebezpiecznie osuwa się w stronę kieszonkowej kacapii. Ani wyjaśnienia Marcina Kierwińskiego, szefa MSWiA, ani wyjaśnienia policji nie okazały się przekonujące dla większości internautów.

Cała sprawa w social mediach spotkała się z niemal jednoznaczną krytyką. Szefa TV Republika bronili nawet ideowi przeciwnicy; choć asekurowali się licznymi dąsami, co to w biały dzień wyprawia się w Polsce, nie dało się przykryć brudną szmatą propagandowych przekazów dnia.

Wypełza straszliwe zło

Nie dało się zaprzeczyć, że na wierzch wypełza jakieś straszliwe zło, w którym perfidia rządzących miesza się z ostentacyjnym, instrumentalnym wykorzystywaniem służb i pytaniami o możliwość prowokacji. A to rodzi kolejne pytania: czy strach i mściwość władzy doszły już do tego stopnia, że próby zniszczenia TV Republika staną się jeszcze gwałtowniejsze i nikczemniejsze? Czy stoimy przed sytuacją, że środki przekazu nieprzychylne wobec rządzących zostaną spacyfikowane metodami autorytarnymi, przy cichej aprobacie środowisk, które z nader licznych względów, od biznesowych do towarzyskich, boją się konkurencji ze strony naszej stacji? Czy gniew opinii publicznej, jaki wzbudziła cała sytuacja, skutecznie powstrzyma rządzących przed kolejnymi tego typu akcjami?

W krótkim komentarzu w „Codziennej" zwracałem uwagę, że bezprecedensowy atak na szefostwo TV Republika budzi niekłamany zachwyt lub z trudem ukrywaną złą radość ze strony właściwie tych samych ludzi i środowisk, które tak szydziły z naszych smoleńskich traum. Dziś ich strach jest jeszcze większy, bo wiedzą, że część społeczeństwa nigdy im już nie zaufa i o wiele łatwiej niż niegdyś mogą stracić władzę. Skarleli, a ich własne slogany o wolnych mediach, praworządności i demokratycznym państwie to tylko gra pod publiczkę.

Jesteśmy w naprawdę niebezpiecznym ustrojowo momencie – niegdysiejsi reseciarze, choć uwielbiają machać unijną flagą, tak naprawdę marzą o Polsce jako kieszonkowej kacapii. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05



Piotr
Grochmalski

TUSK NA WOJNIE z USA



Przywódca USA zadecydował o radykalnym zwiększeniu o ponad 5 tys. liczby amerykańskich żołnierzy w Polsce, podkreślając, iż jest to wyłączna zasługa prezydenta Karola Nawrockiego – było to ostatnie ostrzeżenie dla Tuska. Rząd koalicji 13 grudnia bowiem coraz bardziej otwarcie przypomina reżim Jaruzelskiego, także w swojej wrogości wobec USA. Premier Donald Tusk i czerwony marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty masakrują relacje z Waszyngtonem i niszczą polskie bezpieczeństwo.

PUBLICYSTYKA

Podczas dramatycznej rozmowy prezydenta Karola Nawrockiego z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem okazało się, jak wiele destrukcyjnych działań rządu w relacjach z USA ukrywanych było przed głową państwa polskiego. Na szaleństwa owej ekipy reakcja Stanów Zjednoczonych była do przewidzenia. Być może jesteśmy świadkami zasadniczej zmiany polityki USA wobec Polski.

Kuglarstwo Kosiniaka-Kamysza

Jak stwierdził Jacek Czaputowicz, były minister spraw zagranicznych, w stacji RMF: „Administracja amerykańska uznała, że polski rząd, polskie władze są niewiarygodne, nie są w stanie zabezpieczyć sprawiedliwego procesu ministrowi Zbigniewowi Ziobro, udzielili mu gościny. Tak, to pokazuje też stan naszych relacji… To są kwestie relacji polsko-amerykańskich. Dlatego ta sprawa jest tak bardzo poważna, bo to jest takie wotum nieufności dla rządu, ten fakt udzielenia gościny. (…) Bo przecież Stany Zjednoczone w międzyczasie wstrzymały relokację wojsk, 4 tys. żołnierzy. To jest bardzo poważny problem teraz. Jesteśmy pogubieni w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi zupełnie, nie ma tutaj koordynacji. Przecież Stany Zjednoczone zrobiły to świadomie… Musimy zrozumieć ten gest”.

Najgorszy od początku III RP minister obrony, skrajnie uległy wobec szaleństw Tuska Władysław Kosiniak-Kamysz po spotkaniu z szefem Pentagonu Pete’em Hegsethem napisał na platformie X: „Zakończyłem rozmowę z Pete’em Hegsethem. Sekretarz obrony USA potwierdził, że nie zmienia się zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w obronę i bezpieczeństwo Polski. Nasze relacje wojskowe są silne i zostały dziś jednoznacznie potwierdzone. Wielokrotnie w trakcie rozmowy usłyszałem, że Polska jest modelowym sojusznikiem i w pełni może liczyć na Stany Zjednoczone. Trwa proces przegrupowania sił i środków armii USA w Europie, ale żadna decyzja o zmniejszeniu zdolności wojsk amerykańskich w Polsce nie zapadła. Decyzje, które są podejmowane, nie są w żaden sposób wymierzone w nasze strategiczne partnerstwo. Pentagon przygotowuje właśnie nowy plan rozmieszczenia swoich wojsk w całej Europie. Umówiliśmy się na dalszą współpracę nad wzmacnianiem bezpieczeństwa Polski i docelowym modelem obecności wojsk amerykańskich w Polsce”. A więc coś na kształt propagandy rządowej TV – „lanie wody”.

Czaputowicz ocenił drastycznie owo kuglarstwo Kosiniaka-Kamysza: „Bardzo mnie niepokoi ten komunikat. On oznacza, że nie ma decyzji na przykład takiej, że były nadzieje, że te 4 tys. żołnierzy nie przyjedzie, ale na przykład w zamian tego będą przesunięte jakieś siły z Niemiec. Nic takiego nie ma. Czyli to jest takie przykrycie tego – mówię kolokwialne – tego poważnego faktu, tej klęski dyplomatycznej – ograniczenia o 40 proc. liczby żołnierzy amerykańskich w naszym kraju. (…) Ja myślę, że jest to takie pęknięcie balonu, taka jakościowa zmiana, przelanie czary goryczy. (…) To jest reakcja na naszą politykę, naszego rządu. Po prostu w każdym momencie staramy się [wsadzać – przyp. red.] ten kij w szprychy polityki amerykańskiej, krytykujemy. Są głosy, że to jest reakcja na słowa premiera Donalda Tuska, który ostatnio pouczał Stany Zjednoczone, że mają prowadzić rozważną politykę wobec Iranu. No to i Stany Zjednoczone do tej pory, moim zdaniem, jakby chroniły Polskę, krytykowały raczej Niemcy. (…) Też ze względu na dobre stosunki na przykład z prezydentem. A teraz już stwierdziły, że nie będą tego robić. A teraz te stosunki są takie, jakie są naprawdę, a nie takie, jak ten balon o bliskim sojuszu polsko-amerykańskim nadmuchany w Polsce, bo to jest nieprawda. (…) Wydaje mi

eprasa.pl 14a1681c05



FOT. ADOBE STOCK

się, że z perspektywy Stanów Zjednoczonych nie jesteśmy, bo my odpowiadamy negatywnie na różne oczekiwania i prośby, na przykład o wstąpienie do Rady Pokoju w sprawie Strefy Gazy. Myśmy to obśmiali, rozmieszczenie baterii Patriot w jednym z państw arabskich dla obrony przed atakami – odpowiedzieliśmy negatywnie. Te słowa krytyki, że nie będziemy podbierać żołnierzy… i to nasze ciągłe mówienie, że Bóg wie ile płacimy tym żołnierzom, żeby oni tu byli. To jest wręcz obrażające dla Stanów Zjednoczonych, tak jakby oni tu byli dla jakichś pieniędzy. (…) Stany Zjednoczone oczekują sojuszu czy też wspólnej polityki, wspólnych interesów".

Miał być pokazowy proces Ziobry, a jest ośmieszony Tusk

Frustracja Tuska, że nie udało mu się zakuć w kajdany Zbigniewa Ziobry, aby wzbudzić entuzjazm wśród sputinizowanych wyznawców koalicji 13 grudnia, eksplodowała. Sam sprawca katastrofy w naszych relacjach z USA, z trudnym do ukrycia zdenerwowaniem, tak wypowiedział się do mediów w trakcie posiedzenia rządu (dokładny zapis, zgodny z relacją reżimowej TVP): „Relacje polsko-amerykańskie są także w centrum zainteresowania w związku z bulwersującą sprawą, jaką jest udzielenie wizy, zgody na pobyt ściganemu przez państwo polskie Zbigniewowi Ziobrze. Bardzo bym chciał, aby zarówno minister spraw zagranicznych, pan premier Sikorski, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, aby przedstawili naszym amerykańskim partnerom komplet informacji, ale także, mówię nie tylko o waszych odpowiednikach, ale także amerykańskiej opinii publicznej i tych politykach, i liderach opinii publicznej, którzy mogą mieć znaczenie w wyjaśnieniu, dlaczego tak ważne jest dla nas, abyśmy mogli liczyć również wtedy, kiedy ścigamy przestępców lub osoby, na których ciążą tak poważne zarzuty, jak na ministrze Ziobrze".

Według Agencji Reutera decyzję o wizie dla Zbigniewa Ziobry miał podjąć człowiek numer dwa w amerykańskim Departamencie Stanu, zastępca Marca Rubio, Christopher Landau.

Owo wotum nieufności USA wobec ekipy Tuska wywołało tylko jeszcze większą furię szefa ekipy 13 grudnia. Oskarżenia skierowane zostały wobec TV Republika, która miała rzekomo tak ogromne wpływy w Waszyngtonie, że pomogła Ziobrze w uzyskaniu amerykańskiej ochrony przed tuskowym wymiarem sprawiedliwości.

A prawda jest oczywista. Coraz więcej przesłanek wskazuje na to, że sposób prowadzenia polityki przez rząd Donalda Tuska – zarówno w warstwie komunikacyjnej, jak i w konkretnych decyzjach – musiał realnie obniżyć gotowość USA do wzmacniania wojskowej obecności w Polsce, a w skrajnym ujęciu nawet zniechęcić do relokacji części sił wycofywanych z Niemiec.

W wypowiedziach przedstawicieli administracji amerykańskiej widać wyraźnie zmianę tonu: wiceprezydent J.D. Vance podkreślał, że „to nie redukcja, to po prostu standardowe opóźnienie rotacji", a jednocześnie akcentował potrzebę „wzięcia większej odpowiedzialności przez Europę". Tego typu komunikaty są charakterystyczne dla sytuacji, w której państwo gospodarz przestaje być postrzegane jako kluczowy punkt ciężkości strategii, a staje się jedynie elementem szerszej układanki, który nie wymaga dodatkowego uprzywilejowania.

Innymi słowy, nie ma tu sygnału woli wzmacniania Polski kosztem innych lokalizacji, mimo że pojawiła się ku temu okazja w związku z redukcją sił USA w Niemczech. Kluczowy problem polega na tym, że – jak wynika z twardych faktów – strona polska nie tylko nie podjęła intensywnych działań, aby przyciągnąć część tych sił, lecz wręcz wysyłała sygnały odwrotne.

Amerykanie odczytują konfrontacyjną politykę Polski

Deklaracja premiera, że Polska „nie będzie podbierać żołnierzy amerykańskich", została w Waszyngtonie odczytana nie jako przejaw elegancji dyplomatycznej, lecz jako brak zainteresowania zwiększeniem obecności USA. W logice polityki amerykańskiej – co wielokrotnie podkreślano m.in. w analizach Hudson Institute czy „Foreign Policy" – obecność wojskowa jest funkcją interesu, a nie deklaracji sojuszniczych. Jeśli partner nie artykułuje potrzeby zwiększenia obecności, trudno oczekiwać, by USA działały wbrew tej postawie.

To ten aspekt podnosił także Jacek Czaputowicz, wskazując, że anulowanie planów wysłania brygady było „odpowiedzią Stanów Zjednoczonych na konfrontacyjną politykę Polski". Niezależnie od oceny tej tezy wpisuje się ona w szerszy konsensus analityczny: relacje sojusznicze wymagają nie tylko formalnej lojalności, lecz także aktywnego podtrzymywania percepcji wspólnoty interesów.

W analizach brytyjskiego Royal United Services Institute (RUSI) podkreśla się, że „military posture follows political trust" – rozmieszczenie wojsk podąża za zaufaniem politycznym. Na ten brak spójności wskazują także inne elementy. Z jednej strony polskie władze zapewniają – jak minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz – że „Polska jest modelowym sojusznikiem", z drugiej jednak – Biuro Bezpieczeństwa Narodowego sygnalizuje brak przygotowania negocjacyjnego i niedostateczny przepływ informacji z MON, co „utrudnia zaangażowanie" w rozmowy z USA. Tego typu rozbieżności wpisują się w problem, który regularnie opisują analitycy Ośrodka Studiów Wschod-

eprasa.pl 14a1681c05

nich im. Marka Karpia – brak spójności między komunikatem politycznym a działaniem operacyjnym obniża wiarygodność państwa jako partnera.

Tuskizm jako doktryna miłującej nienawiści

Dochodzi szerszy kontekst polityczny. W analizach „Foreign Affairs" oraz Institute for the Study of War podkreśla się, że USA coraz częściej oczekują od sojuszników nie tylko wydatków na obronność, lecz także politycznego „alignmentu" – zgodności w kluczowych kwestiach strategicznych. Tymczasem wskazywane przez krytyków działania rządu – brak aktywnej odpowiedzi na amerykańskie inicjatywy (na przykład w kontekście Bliskiego Wschodu), forsowanie europejskich instrumentów postrzeganych w Waszyngtonie jako konkurencyjne (jak SAFE) czy publiczne podważanie wiarygodności art. 5 NATO – musiały zostać odebrane jako sygnały dystansowania się od USA.

W tym sensie decyzja o wstrzymaniu rotacji brygady – niezależnie od jej formalnego uzasadnienia – wpisuje się w logikę „strategicznej selektywności": USA utrzymują obecność w Polsce, ale nie widzą powodu, by ją rozszerzać w sytuacji niejednoznacznych sygnałów politycznych. Co więcej, brak inicjatywy ze strony Warszawy sprawia, że potencjalne przesunięcia sił mogą trafić do innych państw, które aktywniej zabiegają o ich obecność.

Na to nakłada się jeszcze jeden element: percepcja stabilności wewnętrznej państwa. W literaturze Atlantic Council podkreśla się, że „wiarygodność wśród sojuszników buduje się poprzez konsekwentne sygnalizowanie i niezawodność instytucjonalną". Doniesienia o sporach wewnętrznych, napięciach politycznych czy prześladowaniu na wielką skalę mediów opozycyjnych i dziennikarzy antyreżimowych, w tym wielkiej operacji z użyciem służb i policji wymierzonej w TV Republika i wPolsce24, muszą osłabiać obraz Polski jako przewidywalnego partnera, a przedstawiać nasz kraj jako rodzący się nowy reżim autorytarny, gdzie wola Tuska staje się knajackim prawem. Dla USA, które planują rozmieszczenie sił w perspektywie wieloletniej, stabilność polityczna i instytucjonalna ma znaczenie równie duże jak położenie geograficzne.

W rezultacie powstaje obraz, w którym decyzje Waszyngtonu nie są wyłącznie funkcją globalnej strategii, lecz także odpowiedzią na szokujące sygnały płynące od rządu koalicji 13 grudnia. Jeśli państwo frontowe NATO nie tylko nie zabiega o zwiększenie obecności wojskowej, ale momentami wysyła jednoznaczne komunikaty podważające sens tej obecności, to naturalną konsekwencją jest ograniczenie ambicji USA wobec tego kierunku. Nie musi to oznaczać zerwania sojuszu – ale oznacza utratę statusu priorytetowego partnera w regionie.

Dekalog kłamstw Tuska w sprawie USA

Skala zakulisowej gry Tuska w celu zniszczenia wiarygodności Polski wobec USA jest porażająca. Ale równocześnie z pełnym tupetem stwierdził on na konferencji prasowej w styczniu 2026 roku: „Jestem chyba najbardziej proamerykańskim politykiem w Europie. Trudno sobie bardziej proamerykańskiego wyobrazić. (...) Nie jestem entuzjastą wielu działań [Donalda Trumpa – przyp. P.G.], ale w niczym nie zmienia to mojego przekonania, że USA, Europa i NATO to jedyna szansa na przetrwanie naszego świata".

Teza ta stoi w jaskrawej sprzeczności z jego działaniami, a także antyamerykańskimi szaleństwami ekipy 13 grudnia, które – w świetle analiz ośrodków takich jak „Foreign Affairs", RUSI czy Hudson Institute – winny być interpretowane jako osłabiające spójność relacji transatlantyckich.

Po pierwsze, publiczne kwestionowanie wiarygodności art. 5 NATO przez Tuska – w duchu pytania, czy USA „są gotowe być tak lojalne, jak opisano to w naszych traktatach" – stoi w oczywistej sprzeczności z podstawową zasadą odstraszania, którą RUSI definiuje jako konieczność „spójnego i jednoznacznego sygnalizowania determinacji sojuszniczej".

Po drugie, deklaracja premiera, że Polska „nie będzie podbierać żołnierzy amerykańskich" wycofywanych z Niemiec, została odebrana jako brak politycznej woli zwiększania obecności USA w RP, co koliduje z praktyką państw najbardziej proamerykańskich, które – jak wskazuje Hudson Institute – aktywnie zabiegają o stałą obecność wojskową jako narzędzie odstraszania.

Po trzecie, dystans Tuska wobec wszelkich inicjatyw amerykańskich w innych teatrach działań (na przykład brak zaangażowania w projekty bezpieczeństwa poza Europą) wpisuje się w to, co „Foreign Policy" opisuje jako „selective alignment", czyli wybiórcze wspieranie USA, które drastycznie osłabia zaufanie strategiczne Stanów Zjednoczonych do Polski.

Po czwarte, równoczesne egzaltowane akcentowanie przez Tuska autonomii europejskiej – w tym odwoływanie się do art. 42 ust. 7 Traktatu o Unii Europejskiej jako potencjalnego, kluczowego filaru bezpieczeństwa RP – musi być odczytywane w Waszyngtonie jako próba osłabiania NATO, co w analizach Institute for the Study of War bywa interpretowane jako czynnik rozmywający jednoznaczność architektury bezpieczeństwa.

Po piąte, brak jakichkolwiek wyprzedzających działań dyplomatycznych ekipy Tuska wobec relokacji wojsk USA z Niemiec – przy jednoczesnych sygnałach o braku zainteresowania ich przyjęciem – stoi w sprzeczności z logiką aktywnych działań danego państwa, którą Atlantic Council uznaje za standard w relacjach sojuszniczych.

Po szóste, niespójność komunikacyjna między deklaracjami politycznymi a działaniami instytucjonalnymi – wskazywana choćby przez rządowy Ośrodek Studiów Wschodnich – podważa wiarygodność państwa jako partnera operacyjnego, co bezpośrednio wpływa na decyzje o rozmieszczeniu amerykańskich sił.

Po siódme, radykalnie krytyczne wypowiedzi wobec wybranych elementów polityki administracji Donalda Trumpa – w zestawieniu z innymi antyamerykańskimi działaniami – tworzą obraz mocnego politycznego dystansu, który według „Foreign Affairs" „ma znaczenie nie tyle w treści, co w kumulacji sygnałów".

Po ósme, brak jakichkolwiek widocznych działań wzmacniających bilateralny wymiar relacji wojskowych w momencie przeglądu amerykańskiej obecności w Europie rozbija tezę o priorytetowym traktowaniu USA przez rząd Tuska.

eprasa.pl 14a1681c05

Po dziewiąte, sygnały dotyczące brutalnych działań wewnętrznych wobec politycznej opozycji i niszczenie instytucjonalnych filarów państwa – niezależnie od ich przyczyn – wpływają na ocenę stabilności Polski jako partnera, co w analizach RUSI jest wskazywane jako jeden z czynników determinujących decyzje o rozmieszczeniu amerykańskich sił.

Po dziesiąte, brak konsekwentnej narracji koalicji 13 grudnia, podkreślającej wspólnotę interesów strategicznych z USA – zastępowanej komunikatami alarmistycznymi, antyamerykańskimi – stoi w jaskrawej sprzeczności z tym, co Hudson Institute określa jako warunek „utrzymywanego sygnalizowania sojuszu".

W efekcie powstaje wyraźna dychotomia między deklaracją o rzekomo „najbardziej proamerykańskiej" postawie Tuska a praktyką polityczną, która generuje w Waszyngtonie wątpliwości co do przewidywalności i użyteczności Polski rządzonej przez reżim koalicji 13 grudnia jako kluczowego partnera strategicznego.

To szaleństwo prowadzi naród ku katastrofie

Ten chorobliwy antyamerykanizm Tuska jest groźny dla Polski, bowiem prowadzi do radykalnego osłabienia naszych zdolności do odstraszania. Nikt nie oczekuje od niego, aby lubił USA, ale jako premier musi uznać oczywisty fakt, iż Stany Zjednoczone są największą potęgą militarną świata i silne sojusznicze relacje z Waszyngtonem potężnie wzmacniają nasze bezpieczeństwo i naszą pozycję w Europie. Utopią są natomiast wszelkie absurdalne wypowiedzi Tuska, który sądzi, że europejska armia skutecznie zastąpi USA w Europie i zapewni nam bezpieczeństwo.

Colin Freeman w obszernej analizie opublikowanej w „The Telegraph" pokazuje utopijność takich pomysłów. Jego tekst stanowi mocny argument przeciwko wizji bezpieczeństwa europejskiego, którą coraz wyraźniej promuje Donald Tusk, zakładającej stopniowe uniezależnienie Europy od Stanów Zjednoczonych i budowę europejskich struktur wojskowych zdolnych zastąpić NATO jako głównego gwaranta bezpieczeństwa Polski. Autor pokazuje bowiem, że idea „euroarmii" od dziesięcioleci pozostaje jedynie politycznym symbolem bezsilności Europy, a nie realnym projektem strategicznym.

Już samo to, że koncepcję wspierali wcześniej zarówno Jacques Chirac, jak i Angela Merkel, a mimo to nie wyszła poza poziom deklaracji, świadczy o strukturalnej słabości tego pomysłu. Freeman przypomina, że kolejne „momenty Europy" kończyły się fiaskiem, a wezwanie Emmanuela Macrona do budowy „prawdziwej europejskiej armii" poprzedziło rosyjską inwazję na Ukrainę, która brutalnie obnażyła militarną zależność Europy od USA.

W tym sensie polityka Tuska wydaje się opierać bardziej na politycznych osobistych aspiracjach niż na strategicznym realizmie. Freeman podkreśla, że nawet państwa najbardziej zagrożone przez Rosję nie uwierzyły w skuteczność unijnych gwarancji bezpieczeństwa. Najbardziej wymownym przykładem jest fakt, iż po agresji rosyjskiej na Ukrainę Finlandia i Szwecja nie próbowały wzmacniać unijnych struktur obronnych, lecz natychmiast weszły do NATO.

Jak zauważa Ed Arnold z RUSI, „nikt tak naprawdę w to nie wierzy", skoro nawet członkowie UE szukali ochrony właśnie pod amerykańskim parasolem nuklearnym. To zdanie uderza w sam rdzeń koncepcji lansowanej dziś przez część europejskich elit politycznych, w tym przez środowisko Tuska: jeśli państwa frontowe nie uznają UE za wiarygodny blok wojskowy, trudno oczekiwać, by Polska mogła bezpiecznie oprzeć na nim swoją strategię bezpieczeństwa.

Zależni od amerykańskiej potęgi

Problem nie sprowadza się wyłącznie do liczby żołnierzy czy wydatków wojskowych. Europa nie posiada podstawowych narzędzi prowadzenia nowoczesnej wojny: „bezpiecznego systemu łączności wojskowej" ani niezależnego wywiadu strategicznego. Arnold przypomina, że przed rosyjską inwazją to „Stany Zjednoczone i Wielka Brytania ostrzegały", podczas gdy Francja i Niemcy nie wierzyły w możliwość wojny. To niezwykle istotny argument przeciwko wizji strategicznej autonomii Europy.

Państwo może posiadać setki tysięcy żołnierzy, ale bez skutecznego rozpoznania, satelitów, systemów dowodzenia i odstraszania nuklearnego pozostaje zależne od potęgi amerykańskiej. Tymczasem retoryka Tuska często sugeruje, że Europa jest niemal gotowa przejąć pełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo kontynentu, choć Freeman pokazuje, iż luka technologiczna i organizacyjna wobec USA pozostaje ogromna i się powiększa. Trafnie zwraca też uwagę na polityczny problem europejskiej armii: brak wspólnej tożsamości strategicznej.

Z kolei Paul Taylor zauważa, że Europejczycy „niechętnie służą pod dowództwem innych Europejczyków", a pytanie, czy Polacy zgodziliby się na niemieckiego naczelnego dowódcę, pozostaje bez odpowiedzi. Dla Polski jest to kwestia szczególnie drażliwa historycznie i politycznie. Wizja armii europejskiej oznaczałaby w praktyce podporządkowanie polskiej polityki bezpieczeństwa arbitralnym decyzjom Berlina, Paryża lub brukselskich instytucji.

Kurs, który Tusk próbuje narzucić Rzeczypospolitej, prowadzi do ograniczenia polskiej suwerenności strategicznej pod pozorem emancypacji od USA. Freeman pokazuje paradoks całego projektu: sama dyskusja o europejskiej armii może „przyspieszyć wycofanie się Ameryki z Europy", osłabiając NATO, jeszcze zanim Europa będzie gotowa przejąć odpowiedzialność za własną obronę. To szczególnie groźne dla Polski, której bezpieczeństwo od 1989 roku opiera się przede wszystkim na obecności militarnej USA.

Wniosek jest oczywisty – Tusk, próbując wzmacniać europejski filar bezpieczeństwa kosztem relacji transatlantyckich, przyczynia się do erozji jedynego systemu odstraszania, który Rosja traktuje poważnie. Jak mówi Arnold: „Rosjanie zawsze będą się martwić o to, co zrobi Ameryka, ale znacznie mniej martwią się o Europejczyków". Ta analiza obnaża fundamentalny problem europejskiej autonomii strategicznej: odstraszanie działa tylko wtedy, gdy przeciwnik wierzy w gotowość użycia siły. A jedynie USA mają taką determinację.

Tusk, niszcząc nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi, zachowuje się jak wróg narodu polskiego, bo prowadzi nas do kolejnej, wielkiej katastrofy. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05



Jakub
Maciejewski

PUBLICYSTYKA

MŁODA BEZROBOTNA POLSKA

Młodzi to przeczuwają, ale jeszcze nie wiedzą. Wskaźniki bezrobocia wśród osób dopiero wchodzących na rynek pracy rosną, ale nie odzwierciedlają całej grozy sytuacji. Tymczasem generacja Z jest bardziej podatna na stres, bardziej niepewna swojej przyszłości i mniej przygotowana na pierwsze życiowe porażki. Jakie wnioski wyciągną najmłodsi „weterani" strajku kobiet i gorliwi ośmiogwiazdkowcy?



TikTok, główne medium społecznościowe młodzieży, coraz częściej podsuwa alarmujące treści dotyczące rynku pracy w Polsce. „Co się dzieje na rynku pracy w Polsce? Ostatnio zacząłem rozważać zmianę pracy przez to, że po prostu potrzebuję nowego środowiska, ale nagle się okazało, że znalezienie sensownej pracy po prostu graniczy z cudem" – opowiada „Jaskot". Jak sugeruje jego opis, jest 19-latkiem.

Tiktoker mówi o swoich poszukiwaniach pracy i dochodzi do wniosków, które pokrywają się z rzeczywistymi obserwacjami, odnotowanymi także przez badaczy. „Większość tych ofert to po prostu oferty widmo. Nikt nie odpowiada, nie ma nawet zwykłego »dziękujemy« po wysłaniu aplikacji, listu motywacyjnego czy zrobieniu zadania. Po tym wszystkim zacząłem doceniać swoją aktualną pracę. Napisałem dla dwóch firm 15-stronicowe dokumenty. Spełniłem każdy warunek i byłem przekonany, że dostanę się na rozmowę. Co się okazało? Nie dostałem nawet mejla zwrotnego".

Wystąpienie tiktokera zostało obejrzane ponad milion razy. „Jaskot" ma 138 tys. obserwujących i charakteryzuje się analitycznym komentowaniem popularnych zjawisk społecznych – romansu Filipa Chajzera z 19-latką, problemu tęsknoty i cierpienia czy właśnie sytuacji młodych w trzeciej dekadzie XXI wieku. Przyciąga dużo uwagi i prowokuje liczne komentarze, wykazuje się przemyślanym zrozumieniem swojego pokolenia.

Raporty analityczne na ten temat są zgodne z jego intuicją. „Młodzi Polacy relatywnie szybko wchodzą na rynek pracy i dysponują rosnącym poziomem kompetencji, jednak ich sytuacja zawodowa cechuje się wysoką niestabilnością" – czytamy w raporcie Diagnoza Młodzieży 2026, przygotowanym przez Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej, zresztą związane z obecną władzą. Aż 78 proc. nastolatków odczuwa lęk przed porażką zawodową, co przynosi takim komentarzom jak „Jaskota" dużo popularności.

Będzie naprawdę gorzej

Nie wiemy, czy młodzi przeczuwają, że prawdziwa burza dopiero nadchodzi. Według Eurostatu bezrobocie wśród najmłodszych szukających pracy (do 25. roku życia) wynosi około 12 proc., czyli dwukrotnie więcej niż przeciętna stopa bezrobocia w Polsce. Dane nie obejmują studentów, zatem liczba młodych, którzy nie mogą znaleźć pracy, może być dużo wyższa.

Problemy nie omijają dużych miast, co także widać na przykładzie frustracji młodego pokolenia. Pewna dziewczyna, pod nickiem „domyzbetonu", opowiada o swoich problemach ze znalezieniem pracy w Krakowie, a jej desperacki komentarz zyskał 650 tys. wyświetleń.

Najpierw wymienia swoje, całkiem bogate, doświadczenie w pracach dorywczych, po czym opowiada: „Jakim cudem z tym wszystkim nie chcą mnie przyjąć do głupiego McDonalda w tym głupim Krakowie, bo za chwilę dostanę pie***lca, przysięgam. Jakim cudem jest tak ciężko znaleźć pracę tutaj? A ja nie szukam zawodu, bycia lekarzem; że to jest trudne i trzeba mieć jakieś nie wiadomo jakie kwalifikacje, nawet być zwykłą kelnerką w głupiej, niszowej restauracji, i nawet tego nie mogę zrobić. Przepraszam za te nerwy, ale jak sobie myślę o rynku pracy w Krakowie, to dostaję pie***lca".

W raporcie Diagnoza Młodzieży obawy młodej kobiety znajdują potwierdzenie w danych. 60 proc. nastolatków ma żyć w stanie chronicznego stresu i zmęczenia, a jednym z poważniejszych czynników jest obawa o przyszłość zawodową. „Boję się o pracę. Konkurencja ogromna, wymagania rosną, pensja na start nie pokrywa często kosztów życia" – czytamy w komentarzu 19-letniego Filipa.

eprasa.pl 14a1681c05



FOT. ADOBE STOCK

Wyzwanie sztucznej inteligencji

Czy sprawa jest polityczna? W ostatnich latach zwijają się nie tylko koleje lub kopalnie, lecz także główna nadzieja zawodowa młodego pokolenia – polskie siedziby międzynarodowych korporacji. Bank szwajcarski UBS zamknął swój oddział w Warszawie (1200 osób na bruk), Fujitsu Technology Solutions zamknęło oddziały w Łodzi (800 osób), a Heineken Polska (Kraków) może zredukować swój personel o ponad 500 osób, przenosząc część procesów do Indii. Sytuacja wiąże się z wdrażaniem systemów sztucznej inteligencji, przez co pracownicy biurowi z mniejszym doświadczeniem, którzy do tej pory wykonywali prostsze zadania, stają się zbędni. Dodatkowo rosnące koszty pracy, energii i innych opłat w Polsce czynią z krajów Dalekiego Wschodu atrakcyjniejsze miejsca do inwestowania.

Problem staje się więc systemowy i międzynarodowy, ale nie jest daleki od bieżącej polityki obecnego rządu. W tej sprawie rozmawialiśmy z Januszem Cieszyńskim, byłym ministrem cyfryzacji w rządzie Mateusza Morawieckiego. Polityk ostatnio uruchomił stronę internetową bezrobocie.januszcieszynski.pl, na której można prześledzić, jak w ciągu dwóch lat pogorszyła się sytuacja na rynku pracy powiat po powiecie.

– Rząd nie ma żadnego pomysłu, jak sprostać nowym wyzwaniom na rynku pracy – mówi „GP". Polityk przypomina także, że utrata pracy w jednym miejscu wpływa na całą okolicę, bo nowi bezrobotni szukają zatrudnienia w innych miejscach, wypychając mniej doświadczonych kandydatów.

– Przez lata polska gospodarka wykazywała się gigantyczną elastycznością i kiedy pracownicy przesuwali się z jednej branży do drugiej, wówczas gospodarka dzięki temu utrzymywała niski poziom bezrobocia. Dzisiaj, w dobie sztucznej inteligencji, w dobie zmian technologicznych, mamy z tym gigantyczny problem i nie ma żadnego pomysłu obecnej władzy na to, jak temu problemowi zaradzić – dodaje Cieszyński.

Spadający poziom inwestycji

Kwestia rosnącego bezrobocia na tym się nie kończy. W 2027 roku kończy się plan inwestycji lokalnych, sporządzony jeszcze w czasach Prawa i Sprawiedliwości. Prognozy Cieszyńskiego nie są optymistyczne, ale są wsparte obserwacją konkretnych procesów.

– To, co teraz widzimy, skończy się dla polskiej gospodarki bardzo źle, dlatego że kończą się inwestycje, a nie ma wciąż informacji o tym, żeby miały się pojawić jakieś nowe środki – komentuje były minister. – Nawet jeżeli przed wyborami rząd Donalda Tuska wrzuci masę środków na rynek, to każdy wie, że te inwestycje przecież nie dzieją się z dnia na dzień. Trzeba zrobić projekt, trzeba zaplanować taką inwestycję, więc pieniądze przyznane w roku 2027 trafią na rynek na przykład kilkanaście miesięcy później.

Zatem zwalniani pracownicy wypychają młodych z przyzwoitych zawodów, a imigranci zza wschodniej granicy często już pozajmowali mniej ambitne i wymagające prace – zwłaszcza w sklepach, magazynach i przy innych zadaniach fizycznych. Znikąd pomocy.

„Ważne, że PiS nie rządzi"

Tiktokowe refleksje na temat trudności ze znalezieniem pracy wywołują też czysto polityczne reakcje. Pod wyżej opisanym nagraniem dziewczyny są i nieco złośliwe komentarze.

„Jak tam j*baćPiSy, nadal się uśmiechacie, brygada?" – pyta „reniasolx". Pod opowieścią „Jaskota" też nie brakuje uszczypliwości: „Ja wam premiera nie wybierałem" – śmieje się „lukaszolki955". „Ważne, że PiS nie rządzi" – pisze „norther.lander". Te komentarze zbierają po setki i tysiące wyrazów aprobaty, głównie w formie lajków.

Niech nas nie zwiedzie całkiem spora liczba internetowych ogłoszeń o pracę. Problemem ogólnoświatowym jest powszechne publikowanie ofert widmo, które mają stymulować rozwój firmy, prężność kierownictwa, pracowitość działu kadr czy sygnalizować już pracującej załodze, że nie będzie brakować ludzi na ich miejsce. Według analizy Glassdoor nawet co piąte ogłoszenie może być fikcją, inne natomiast mogą być już dawno nieaktualne i nie zostały zdjęte po udanej rekrutacji.

Starsi Czytelnicy, którzy pamiętają lata 90. lub choćby pierwsze rządy Tuska, wiedzą, co może teraz czekać młodzież. Ale sama diagnoza u młodych bezrobotnych nie wystarczy – dopiero wnioski polityczne i cywilizacyjne pozwolą zrobić coś więcej niż zamartwiać się w domu i skarżyć się w internecie. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05



Mateusz
Matyszkowicz

NIEBO NAD MOSKWĄ



W maju Ukraina zaatakowała Moskwę, pokazując, że jej możliwości prowadzenia wojny nowego typu są ogromne. Obserwując ataki dronów, sami zadajemy sobie pytania o kształt wojny przyszłości.

PUBLICYSTYKA

Moskwa w rosyjskiej ideologii państwowej jest miastem świętym i nienaruszalnym. To nie tylko stolica carów, lecz przede wszystkim centrum Świętej Rusi, za czym kryje się rosyjski fantazmat o byciu rzekomym dziedzicem Rzymu i Bizancjum. Oba dotychczasowe naruszenia tej świętości, czyli zajęcie Moskwy przez Polaków oraz później przez Napoleona, są narodową rosyjską traumą, a opuszczenie Kremla przez Polaków – narodowym świętem państwowości rosyjskiej.

Kiedy więc w połowie maja ukraińskie drony pojawiły się na rosyjskim niebie, imperialna świadomość Rosjan doznała gwałtownego wstrząsu. Wprawdzie według oficjalnych komunikatów Rosjanie strącili ponad 80 proc. bezzałogowców – w nocy z 16 na 17 maja Rosja twierdziła, że zestrzeliła 550–586 dronów na całym terytorium, w tym 80–130 nad Moskwą i obwodem moskiewskim – jednak biorąc pod uwagę skalę ataku, zniszczenia spowodowane przez pozostałe 10–20 proc. dronów, które przedarły się przez obronę powietrzną, są znaczne i psychologicznie bezcenne.

Wojenny przełom

To już nie pojedyncze incydenty, jak w przeszłości, lecz zmasowany atak, który uderza zarówno w infrastrukturę wojskową, jak i stanowi zagrożenie cywilne, a być może to najważniejsze – niszczy dotychczasową narrację władzy o „operacji specjalnej". Święta Moskwa jest w zagrożeniu, a Putin jest wobec tego bezsilny.

To niezwykle istotny moment, bo w przeszłości zagrożenie Moskwie, zbliżenie się wroga do stolicy, powodowało masową mobilizację. Teraz może to być znacznie trudniejsze, przede wszystkim ze względu na charakter tej nowej wojny, w której nie potrzeba już tak bardzo żołnierzy, ofiary krwi i gromkiego „urrra!" podczas szturmu, lecz wydolności systemu do masowej produkcji dronów oraz zaawansowanych narzędzi cyfrowych opartych na AI do koordynacji tych ataków. I to ten wyścig Rosja w maju 2026 roku przegrała.

Ukraina po prostu o wiele sprawniej wdrożyła system masowej produkcji bezzałogowców – zarówno w ramach tradycyjnego przemysłu militarnego, jak i w przystosowanych do tego mniejszych zakładach. Można wręcz mówić o produkcji garażowej, która jednak szybko ewoluowała w kierunku bardziej zorganizowanej skali. Ukraina skutecznie wykorzystała postęp cyfrowy, który wszedł w fazę tak raptowną, że ociężały rosyjski system nie może za nim nadążyć.

A ta wojna przecież zmienia się niezwykle szybko. Rosjanie na początku próbowali nadać jej własny kształt, stąd pierwsze miesiące agresji na Ukrainę przypominały końcową fazę II wojny światowej, gdy kolumny wojsk pancernych, wspierane przez artylerię, miały poruszać się w głąb terytorium wroga. Świat przecierał wtedy oczy ze zdziwienia, bo przecież tak klasycznych, nawet w sensie taktycznym, konfliktów miało już nie być.

Jednak każdy kolejny rok tej wojny przynosił zmiany. Ukraina przede wszystkim zdała sobie sprawę, że dysponuje mniejszymi niż Rosja rezerwami ludzkimi, a musi przygotować się na długą i wyczerpującą wojnę. Miała i ma za to uprzywilejowany dostęp do zachodnich technologii, w tym rozwiązań IT. Ma też, co musimy przyznać, znakomity wywiad, dzięki któremu dostała wgląd w prace wielkich koncernów technologicznych i militarnych.

Zresztą i sama Rosja, która ponosi coraz większe koszty wojny, rujnując własną gospodarkę, szukała sposobów na ekonomiczną optymalizację konfliktu i sama wprowadziła do gry irańskie bezzałogowce. Różnica jednak jest taka, że Rosja swoim etatystycznym systemem te drony najpierw importowała, a potem wdrożyła ich produkcję we własnych molochach wojskowo-przemysłowych. Ukraina natomiast szybciej i bardziej elastycznie nauczyła się produkować je niezwykle tanio i masowo.

Wojny robotów

Zresztą nie tylko drony są używane w tym przełomie. Także na ziemi – do wsparcia logistycznego, medycznego, a ostatnio także do szturmowania pozycji wroga – stosowane są naziemne bezzałogowce. Tak, ta wojna zaczęła się od czołgów i ciężkiej artylerii, ale ostatnio coraz częściej przypomina futurystyczną walkę robotów.

eprasa.pl 14a1681c05



FOT. AA/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

Czy obserwujemy przełom w tej wojnie? Nie wiemy jeszcze, co przyniosą kolejne tygodnie i miesiące. Może Ukraina zdoła zdecydowanie przeważyć szalę tego konfliktu na swoją stronę. Ale nawet jeśli nie, podnosi znacząco rosyjski koszt udziału w niej, którego przeciąganie będzie uderzać bardziej w Moskwę niż w Kijów. Podkopuje także putinowską władzę jako niewydolną, przestarzałą i niebezpieczną dla obywateli.

Rosjanie są w szoku, bo ich dotychczasowy atut, czyli rozległe terytorium, zamiast ułatwiać wojenne manewry, nieprawdopodobnie je utrudnia. Bo to samo terytorium, które kiedyś było zapleczem do prowadzenia rozległych działań militarnych na rubieżach, teraz jest odsłoniętą piętą achillesową, której, właśnie ze względu na rozmiar, nie można skutecznie bronić.

To jest prawdziwa rewolucja w rozumieniu asymetrii wojennej. Jeszcze kilka lat temu wydawało się niemożliwe, by państwo z ponadmilionową armią, ogromnym przemysłem zbrojeniowym i strategiczną głębią terytorium mogło być regularnie upokarzane przez przeciwnika dysponującego ułamkiem jego zasobów. Dziś widzimy, że tradycyjna potęga materialna może zostać zneutralizowana przez przewagę w szybkości adaptacji, innowacyjności i masowej produkcji prostych, ale inteligentnych systemów. Asymetria przestała oznaczać jedynie walkę Dawida z Goliatem. Teraz Goliat może przegrać, bo Dawid ma znacznie lepsze kamienie i rzuca ich tysiące naraz.

I wiedzieliśmy już dawno, że ta wojna będzie laboratorium przyszłości, a wielcy gracze będą się jej przyglądać, jak wojnie domowej w Hiszpanii w latach 30. XX wieku, by wiedzieć, jak ukierunkować ewolucję własnych wojsk oraz szacować własne szanse w nadchodzących konfliktach.

Ta wojna uczy nas wiele

Dzięki ostatnim miesiącom świat zrozumiał, że dotychczas używane wagi w ocenie potencjału militarnego głównych graczy są bardzo niedoskonałe. Zresztą do podobnych wniosków można dojść, obserwując izraelsko-amerykański atak na Iran. Amerykanie są jednak tu znacznie bardziej rozsądni, dlatego porcjują i dzielą na etapy kolejne fazy tej wojny, wyciągając wnioski z każdego poprzedniego epizodu.

Otóż na podstawie tych operacji wojskowych widzimy, że załamaniu uległo dotychczasowe rozumienie asymetrii w konfliktach zbrojnych. Państwa mające status potęg imperialnych, dysponujące ponadmilionowymi armiami i rozwiniętym przemysłem obronnym, mogą przegrać z partnerem znacznie mniejszym, który będzie w stanie wdrożyć masową produkcję tanich urządzeń oraz będzie miał dostęp do lepszych narzędzi AI.

Mniejszą wagę, choć wciąż ma to znaczenie, przywiązujemy do rezerw ludzkich. I co niezwykle ważne, także do potencjału ekonomicznego. Ale kluczowe parametry to elastyczność w reagowaniu oraz rozwój technologii cyfrowych.

To ogromna nadzieja dla krajów takich jak Polska czy państwa bałtyckie. To także nadzieja dla Tajwanu. Oczywiste, pod warunkiem że będziemy szybko wyciągać wnioski. Ale to także powód do niepokoju zarówno dla USA, jak i Chin. Przewaga globalna obu państw polega na ich potędze technologicznej i najbardziej rozwiniętych systemach AI, które same też dostarczają innym; są dzięki temu w stanie nie tylko prowadzić własne konflikty, lecz także decydować o przyszłości całych bloków geograficznych poprzez możliwość dostarczania bądź wstrzymywania dostaw rozwiązań AI. Chiny także, co przerażające, mogą mieć większą niż USA wydolność w masowej produkcji bezzałogowców. Długofalowo USA mają jednak zdecydowaną przewagę jakościową, zarówno w zaawansowaniu algorytmów, jak i w ekosystemie innowacji. To może się okazać ważniejsze niż sama masa produkowanych dronów.

Wielką niewiadomą, a przecież takie pytanie zadaje sobie każdy z nas, jest jednak wpływ nowych wojen na ludność cywilną. Niewiadomą, bo choć możemy przewidzieć rozwój technologii oraz idącej za tym taktyki prowadzonych operacji, to nie możemy przewidzieć, w czyich rękach będzie ta technologia. Czyli z jakim ostatecznie wrogiem przyjdzie się zmierzyć.

Wojna za pomocą nowych narzędzi może być bowiem bardziej humanitarna, gdy zamiast krwi własnych obywateli państwa będą tracić urządzenia, a ataki staną się precyzyjne i skupione na infrastrukturze wojskowej. Albo… albo właśnie nastąpi wojna o niewyobrażalnych dla ludności cywilnej skutkach. Ta sama technologia może bowiem posłużyć do masowych zbrodni, w których egzekutorami nie będą ludzie, lecz maszyny. Już nie trzeba będzie wychowywać zimnych morderców z SS, skoro na wojnę pójdą żołnierze z algorytmami, a nie z sumieniem. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05

JAK SŁABY JEST TRUMP?



Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Gdyby kierować się dominującą w Polsce narracją, to można by uznać, że Donald Trump za chwilę straci władzę. Odwracają się od niego zwolennicy MAGA, ma „najniższe poparcie w historii", już za chwilę ktoś uruchomi 25. poprawkę – przekonują nawet prawicowi komentatorzy. Ale prawdziwy obraz jest bardziej złożony. Owszem, republikanie mogą mieć problem, by utrzymać w listopadzie kontrolę nad Izbą Reprezentantów, ale Trump pokazał, że panuje nad partią i jest jej niekwestionowanym przywódcą.

CZY WYBORCY ODWRACAJĄ SIĘ OD PREZYDENTA?

Donald Trump tonie w sondażach. Amerykanie mają dość wojny i drożyzny" – głosił 19 maja tytuł jednego z polskich portali. Zalew podobnych doniesień opanował polską debatę o polityce w USA. Wszystkie razem tworzą wrażenie, że dzieje się coś bezprecedensowego.

Tymczasem pozytywnie pracę prezydenta ocenia, według średniej serwisu Real Clear Politics, około 40 proc. Amerykanów. W tym samym okresie swojej prezydentury Joe Biden cieszył się średnią wynoszącą 41 proc. Miesiąc później notowania były jeszcze niższe i wyniosły 37 proc. Podczas pierwszej kadencji, w maju 2018 roku, pracę Trumpa pozytywnie oceniało zaś średnio 43 proc. Amerykanów.

Mamy więc raczej do czynienia z potwierdzeniem reguły, a nie wyjątkiem od niej, obowiązującej w amerykańskiej polityce od ponad dekady. Polaryzacja sprawia, że żaden lokator Białego Domu nie może liczyć na trwałe przekroczenie granicy 50 proc. społecznego poparcia. Trumpowi udało się to dosłownie na moment, krótko po inauguracji. Regułą jest też to, że partia prezydenta ponosi straty w wyborach śródterminowych.

Czyszczenie szeregów

Choć sam Donald Trump życzyłby sobie pewnie lepszych wyników w sondażach i będzie robił wszystko, by odrobić straty przed listopadowymi wyborami do Kon-

eprasa.pl 14a1681c05



PRZERYSOWANIE

Choć sam Trump pewnie będzie robił wszystko, by odrobić straty przed listopadowymi wyborami do Kongresu, obraz, w którym jego władza się chwieje, jest bardziej wynikiem myślenia życzeniowego w Polsce niż stanu faktycznego.

FOT. MOLLY RILEY/WHITE HOUSE

W 2025 roku 92 proc. republikanów i tylko 36 proc. demokratów stwierdziło, że są dumni z bycia Amerykanami.

gresu, obraz, w którym jego władza się chwieje, jest bardziej wynikiem myślenia życzeniowego w Polsce niż stanu faktycznego. Wynika to z dwóch rzeczy.

Po pierwsze, Trump znajduje się w centrum kryzysów, które nas bezpośrednio dotykają: od negocjacji w sprawie wojny na Ukrainie, przez starcia z sojusznikami w Europie, wojnę w Iranie, aż po niejasności dotyczące obecności amerykańskich wojsk w Polsce. Jeśli Trump jest naprawdę słaby, to może te wszystkie kryzysy się jakoś magicznie skończą, gdy tylko on zniknie ze sceny.

Po drugie, o wykrzywiony obraz rzeczywistości łatwiej, bo tworzą go już nie tylko media liberalne, tradycyjnie nastawione wrogo do Trumpa, lecz także spora część komentatorów prawicowych. Ci ostatni, jak na przykład Wojciech Cejrowski, który ostatnio ogłosił swoje zerwanie z Trumpem, tworzą wizję, która mówi, że amerykański prezydent „zdradził rewolucję MAGA" i utracił zaufanie swoich wyborców.

Spora część argumentów w tej narracji jest powtarzana za amerykańskimi komentatorami, takimi jak: Tucker Carlson, Megyn Kelly czy Candace Owens, którzy w ostatnim czasie zaczęli głośno krytykować Trumpa, oskarżać go o zbyt bliską współpracę z Izraelem i głosić całą gamę teorii spiskowych dotyczących listy Epsteina, zabójstwa Charliego Kirka czy prób zamachu na samego Trumpa.

O tych podziałach na amerykańskiej prawicy można powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, wpływ Carlsona czy Owens na szerszą koalicję stojącą za Trumpem jest często zdecydowanie przeceniany. Po drugie, z polskiego punktu widzenia fakt, że to właśnie ta część koalicji jest z niej wypychana lub sama ją opuszcza, jest zjawiskiem jak najbardziej pozytywnym. Tucker Carlson czy Candace Owens nie tylko z sympatią patrzyli na Władimira Putina i powtarzali tezy rosyjskiej propagandy, lecz także podważali sens amerykańskiego zaangażowania na rzecz sojuszników.

Jeśli czegoś można się było obawiać w związku z drugą kadencją Trumpa, to właśnie tego, że bardziej tradycyjnych republikanów zastąpią ludzie myślący o polityce zagranicznej podobnie jak Carlson. Choć takie osoby są nadal w administracji, na przykład Tulsi Gabbard czy Robert Kennedy Jr., to w sprawach dotyczących polityki zagranicznej są regularnie marginalizowane.

W międzyczasie z polityki odeszło dwoje przedstawicieli frakcji izolacjonistycznej – najpierw Matt Gaetz, a potem Marjorie Taylor-Greene, która pomimo skrajnych poglądów i opowieści o „żydowskich laserach" zapewniła sobie pięć minut sławy w liberalnych mediach, opowiadając o tym, jak zawiodła się na Trumpie.

Nieprawdziwa byłaby też teza, że od Trumpa odwraca się „najbardziej prawicowe" skrzydło. Gabbard i Kennedy Jr. to wprost przeszczepy z Partii Demokratycznej. Carlson zaczynał pracę w mediach od CNN, a spora część jego opowieści o świecie, złym amerykańskim kompleksie militarno-przemysłowym i wszechobecnych spiskach jest zaczerpnięta z dorobku radykalnej lewicy z lat 60. i 70.; to idole antyamerykańskiej lewicy, jak reżyser Oliver Stone czy dziennikarz Seymour Hersh, są idolami Tuckera. Po zerwaniu z Trumpem w sprawie wojny w Iranie Megyn Kelly chwaliła się, że ona i Carlson zyskali sporą grupę nowych widzów, którzy są… muzułmanami. Stwierdziła też, że należy walczyć z islamofobią.

Massie i perspektywy wyborcze

Podobnie pozytywnym, z polskiego punktu widzenia, zjawiskiem jest porażka kongresmena Thomasa Massiego w jednych z najgłośniejszych prawyborów w najnowszej amerykańskiej historii. Massie, który reprezentował Kentucky w Kongresie od 13 lat, przegrał z nikomu bliżej nieznanym Edem Gallreinem, farmerem i byłym żołnierzem Navy Seals. Za tym drugim stanął nie tylko prezydent Trump, lecz

eprasa.pl 14a1681c05

także spore pieniądze organizacji prożydowskich.

Massie twierdził, że prawybory to referendum w sprawie tego, czy „Izrael może kupić sobie miejsca w Kongresie", a po przegranej 10 pkt proc. stwierdził, że miał trudności w złożeniu gratulacji swojemu rywalowi, bo „musiał go odnaleźć w Tel Awiwie". Ale referendum dotyczyło tak naprawdę czegoś innego. Pokazało, że w Partii Republikańskiej otwarty konflikt z prezydentem jest najprostszym przepisem na porażkę.

Choć wielu na polskiej prawicy kibicowało zapewne Massiemu, za sprawą jego stosunku do Izraela, warto pamiętać, że ten sam kongresmen w końcówce 2025 roku złożył w Kongresie projekt legislacji, która jeśli zostałaby przyjęta, miałaby zobowiązać prezydenta USA do formalnego wyjścia z NATO.

Jakie są szanse republikanów w nadchodzących w listopadzie wyborach śródterminowych? Reguła mówi, że prezydent, którego notowania są pod kreską, ma niewielkie szanse na uniknięcie poważnych strat, szczególnie w wyborach do Izby Reprezentantów. Obama stracił w 2010 roku 63 mandaty, Trump w 2018 roku – 41, wynik Joego Bidena z 2022 roku, ze stratą dziewięciu miejsc w Izbie, jawi się w tym kontekście jako całkiem niezły.

Na palcach jednej ręki można policzyć prezydentów, którym udało się odwrócić ten trend: Franklin Delano Roosevelt w 1934 roku, John F. Kennedy w 1962 roku, Bill Clinton w 1998 roku (dzięki boomowi gospodarczemu) i George W. Bush (po zamachach 11 września). Problemem republikanów jest jednak to, że ich obecna przewaga w Izbie jest minimalna – wynosi zaledwie pięć miejsc. To oznacza, że nawet niewielkie straty mogą się równać z utratą kontroli.

Warto jednak spojrzeć na sprawę z innej perspektywy. Pomimo negatywnych trendów, przeciągającej się wojny w Iranie, rosnących cen benzyny zwycięstwo demokratów nie jest wcale pewne. Nikt na razie nie spodziewa się „niebieskiej fali" – zdecydowanego triumfu, dającego przewagę kilkudziesięciu miejsc w Izbie.

Wygląda też na to, że GOP (Grand Old Party) zachowa kontrolę nad Senatem, co kompletnie wykluczy impeachment Trumpa, choć zwycięstwo w Izbie Reprezentantów sprawi, że demokraci i tak zdecydują się na rozpoczęcie procedury. Do wyborów pozostało jednak jeszcze ponad pięć miesięcy i pewne czynniki działają na korzyść partii prezydenta.

Po pierwsze, za sprawą zatrzymania przez sądy części prób demokratów w zmianie dystryktów i dokończenia tych z inicjatywy GOP, ocenia się, że obecny kształt okręgów wyborczych daje republikanom strukturalną przewagę, która może się przełożyć nawet na 10 dodatkowych miejsc w Izbie.

Po drugie, siła obozu Trumpa nie jest tylko funkcją jego notowań widzianych w izolacji, lecz także siły przeciwnego obozu politycznego. Jak pokazało ostatnie badanie Pew Research Center, 58 proc. wyborców ma negatywne zdanie na temat Partii Republikańskiej, ale 59 proc. jest tego samego zdania o Partii Demokratycznej. Dla demokratów porażka Harris w 2024 roku była czymś więcej niż tylko przegraną, była końcem pewnego modelu, partia nie ma pomysłu na samą siebie, a coraz częściej najlepiej słyszalny głos należy do radykałów. Według badania Gallupa 62 proc. wyborców demokratów uważa, że partia przesunęła się za bardzo na lewo.

Paradoks obecnej sytuacji polega na tym, że podczas kampanii może się okazać, iż „antysystemowy" Trump i GOP pod jego wodzą pójdą do wyborów pod hasłem stabilności i nieulegania szaleństwom radykalizmów. Nowa koalicja Trumpa może się opierać na podziale na tych, którzy wierzą w Amerykę, i na tych, którzy uważają ją za źródło zła. W 2025 roku 92 proc. republikanów i tylko 36 proc. demokratów stwierdziło, że są dumni z bycia Amerykanami. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM IACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)



PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 14a1681c05

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Nowe zakazy UE dla gastronomii i hoteli 12 sierpnia br. w całej UE zaczną obowiązywać rygorystyczne przepisy tzw. rozporządzenia PPWR – zakaz stosowania jednorazowych opakowań z tworzyw sztucznych. Dla gastronomii, hoteli i konsumentów oznacza to niemało dodatkowych kosztów i problemów. Między innymi z hotelowych łazienek mają zniknąć małe szampony, a w restauracjach już nie dostaniemy cukru czy przyprawy w małym opakowaniu plastikowym. Bo funkcjonariusze UE „walczą" z wszelkimi tworzywami sztucznymi „dla dobra planety". Lokale gastronomiczne będą zobowiązane do umożliwiania klientom przynoszenia własnych naczyń wielokrotnego użytku – na napoje i posiłki.

UE wciąż kupuje dużo rosyjskiego gazu Z raportu amerykańskiego Institute for Energy Economics and Financial Analysis wynika, że import rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG) do krajów UE osiągnął w I kwartale 2026 roku najwyższy poziom od 2022 roku – 6,9 mld m sześc. Przez rok wzrósł aż o 16 proc. W kwietniu zakupy tego gazu były w UE w sumie o 17 proc. większe niż w kwietniu 2025 roku. A zakupy Francji, Hiszpanii i Belgii były jeszcze większe. Mimo działań na rzecz dywersyfikacji dostaw i sankcji UE Rosja pozostaje drugim największym dostawcą LNG do UE – po USA.

Frontex: Mniej nielegalnych wjazdów do UE Urząd UE Frontex podał, że liczba nielegalnych przekroczeń granic UE od stycznia do końca kwietnia br. spadła o 40 proc. w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku – do 29 tys. To najniższy poziom od lat; na przykład w 2023 roku liczba takich przekroczeń była trzykrotnie wyższa. Głównym szlakiem nielegalnych wjazdów pozostaje środkowa część Morza Śródziemnego – najczęściej z Libii do wybrzeży Włoch. W całym 2025 roku nielegalne przekroczenia granic UE spadły o ponad jedną czwartą w porównaniu z rokiem 2024.

Niemcy już nie ufają UE? Z opublikowanego 13 maja nowego sondażu Infratest dimap wynika, że w Niemczech narastają sceptycyzm wobec Unii Europejskiej i jej krytyka. Już tylko 48 proc. pytanych Niemców uznało, że „UE zapewnia ochronę i stabilność w niepewnych czasach". A jeszcze w 2024 roku było to 72 proc. Nieufność wobec władz i polityki UE jest jeszcze większa w landach wschodnich, na obszarach byłego NRD. Zaledwie 38 proc. mieszkańców tych landów uważa, że UE pełni funkcję ochronną i gwarantuje stabilność.

SOJA

Holandia odmówiła przyjęcia sześciu statków z Argentyny i Brazylii z dostawą sojowej śruty z powodu wykrycia w niej zakazanej w UE (a dozwolonej w obu Amerykach) odmiany soi genetycznie modyfikowanej HB4.

Renault zwolni ponad 5 tys. pracowników Agencja Reutera podała, że koncern Renault do końca 2028 roku zamierza zwolnić 2,2 tys. inżynierów w zakładach w: Hiszpanii, Rumunii, Turcji, Maroku, Indiach, Brazylii, Korei Południowej i we Francji. Dzięki mniejszym wydatkom na pensje i „szybszemu procesowi opracowywania projektów nowych aut" francuski koncern zamierza łatwiej rywalizować z chińską konkurencją. To niejedyne zwolnienia w Renault – jesienią koncern zapowiedział redukcję około 3 tys. etatów w działach HR, marketingu i finansów. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Najem turystyczny pod ścisłym nadzorem

Od 20 maja w całej UE obowiązuje rozporządzenie STR – wprowadzające obowiązek nadawania numerów identyfikacyjnych wszelkim obiektom krótkoterminowego najmu turystycznego. Wkrótce także w Polsce, po wprowadzeniu tych przepisów, właściciele mieszkań i domów na wynajem zostaną objęci ścisłym nadzorem urzędów, obarczonym wysokimi grzywnami za niedostosowanie się.



eprasa.pl 14a1681c05

FEDERALNY IRAN ALTERNATYWĄ DLA REŻIMU?

CZY MNIEJSZOŚCI WEJDĄ DO GRY



BEZ ZMIAN

Raport Amnesty International z 2024 roku dotyczący Iranu wykazał, że mniejszości etniczne są narażone na powszechne łamanie praw człowieka, w tym dyskryminację w zakresie edukacji, zatrudnienia, mieszkalnictwa i reprezentacji politycznej.



FOT. MAJID ASGARIPOUR/REUTERS/FORUM

Irańscy urzędnicy często określają Iran i jego 93-milionową populację jako „etnicznie jednorodne", pomijając fakt istnienia licznych mniejszości. Pod tym względem nie różnią się od poprzedników – to Reza Pahlawi wprowadził ideologiczną supremację tożsamości perskiej i szyickiej. Obecna wojna otwiera nowe możliwości, pytanie, czy USA potrafią użyć karty marginalizowanych mniejszości, które upadek reżimu mogą postrzegać jako okazję do równouprawnienia, a może nawet autonomii.

Antoni **Rybczyński**

Najbliżej jednorodności Iran jest pod względem religijnym. Szyici to około 90 proc. ludności. Muzułmanie sunniccy stanowią 9 proc., a resztę mozaiki tworzą: chrześcijanie, bahaici, żydzi, zaratusztrianie oraz mandejczycy (gnostyccy monoteiści).

W przypadku struktury etnicznej jest zupełnie inaczej, choć dane są dość niedokładne. Większość populacji to Persowie, ale tylko w 61 proc. Drugą grupą etniczną są Azerowie (16–24 proc.), zaś trzecią Kurdowie (8–10 proc.). Lurowie stanowią 5–6 proc., Arabowie 2–3 proc., zaś Beludżowie 2 proc. Pozostałe mniejsze grupy (1 proc. i mniej) to: Turkmeni, Gruzini, Ormianie, Czerkiesi, Asyryjczycy i Kaszkajowie (turecki lud koczowniczy żyjący na pustynnym południu kraju).

Wiele mniejszości etnicznych w Iranie miało nadzieję, że obalenie szacha przyniesie im korzyści. Nowy reżim szybko stłumił te aspiracje (najdłużej opierał się, także z bronią w ręku, irański Kurdystan). Marginalizacja – jeśli nie wręcz prześladowania – nadal pozostaje wspólnym doświadczeniem mniejszości w Iranie po islamskiej rewolucji.

Raport Amnesty International z 2024 roku dotyczący Iranu wykazał, że mniejszości etniczne są narażone na powszechne łamanie praw człowieka, w tym dyskryminację w zakresie edukacji, zatrudnienia, mieszkalnictwa i reprezentacji politycznej. Utrzymujące się niedoinwestowanie regionów, w których żyją te grupy, pogłębiło ubóstwo i marginalizację społeczną.

Teokratyczny reżim dyskryminuje oczywiście też pod względem wyznaniowym. Sunnitom zakazuje się budować meczety w Teheranie. Największa mniejszość niemuzułmańska w Iranie, czyli bahaici, jest rutynowo zatrzymywana i więziona. Chrześcijanom ormiańskim i asyryjskim nie wolno używać języka farsi podczas modlitw.

Azerowie i Kurdowie

Azerowie są największą mniejszością etniczną Iranu, liczącą 12–20 mln osób i skupioną w północno-zachodniej części kraju, w pobliżu granic z Azerbejdżanem i Turcją. Większość z nich to szyici i ci są bardziej zintegrowani z polityką i społeczeństwem niż inne mniejszości. Ojciec ajatollaha Alego Chameneiego był Azerem. Od początku XVI wieku wywodzące się z tego ludu dynastie Safawidów i Kadżarów rządziły Persją. Kiedy ta ostatnia została obalona przez Pahlawich, wpływ Azerów osłabł. Wciąż są jednak bardziej zorientowani na rząd centralny niż inne mniejszości, choć niektórzy domagają się większej autonomii lub praw kulturowych.

Dużo większe ambicje mają Kurdowie, druga co do wielkości (8–10 mln), lecz najlepiej zorganizowana pod względem politycznym i militarnym mniejszość w Iranie. Mieszkają głównie w zachodnich prowincjach, takich jak Kurdystan i Kermanszah. W większości sunnici, mają długą historię sprzeciwu wobec władzy centralnej i często odgrywali ważną rolę w protestach antyrządowych.

To właśnie Kurdowie dysponują największym potencjałem zbrojnym, działając z baz w irackim Kurdystanie. Pod koniec lutego br. sześć partii powołało Koalicję Sił Politycznych Kurdystanu Irańskiego, która dysponuje podobno siłą 2,5–10 tys.

eprasa.pl 14a1681c05

bojowników posiadających jednak tylko broń lekką. Chociaż pojawiły się pewne sugestie dotyczące możliwej kurdyjskiej ofensywy w zachodnim Iranie, jest to mało prawdopodobne, i to z kilku powodów. Bagdad i władze Kurdów irackich nie chcą być wciągnięte w wojnę z Iranem, a i Donald Trump wysyłał sprzeczne sygnały.

Wreszcie sami irańscy Kurdowie pamiętają, jak w przeszłości Amerykanie porzucali ich pobratymców w Iraku i ostatnio w Syrii. Dlatego rozpoczęcie ofensywy uzależniają od ustanowienia przez USA strefy zakazu lotów nad ich obszarem operacyjnym, a także od obecności amerykańskich sił specjalnych. Kurdowie nie mają możliwości obalenia reżimu, jednak przy wystarczającym wsparciu mogliby przejąć znaczne obszary w zachodnim Iranie, tak jak to zrobili w 1979 roku. Osłabiłoby to reżim i zapewniło bezpieczną przestrzeń dla ewentualnych lądowych operacji USA i Izraela.

Beludżowie i Arabowie

Na przeciwległym krańcu Iranu mieszkają Beludżowie (1,5–2 mln) – drugie po Kurdach największe dotąd wewnętrzne militarne wyzwanie dla Teheranu. Skupiają się w prowincji Sistan i Beludżystan. Mimo odkrycia bogatych zasobów, w tym: ropy, gazu, węgla, miedzi, uranu i pierwiastków ziem rzadkich, jest to jeden z najbiedniejszych regionów kraju.

Sunniccy Beludżowie cierpią z powodu represji wobec ich języka, kultury i aspiracji politycznych. Nic dziwnego, że od lat działają tu zbrojne grupy. Najsilniejszą jest dżihadystyczna Dżaisz al-Adl (Armia Sprawiedliwości), uznawana za organizację terrorystyczną zarówno przez Iran, jak i USA. Często ściera się z siłami irańskimi, dokonując zamachów na posterunki policji i konwoje wojskowe, a potem ucieka do kryjówek po drugiej stronie granicy, w pakistańskim Beludżystanie. W grudniu 2025 roku Dżaisz al-Adl i trzy mniejsze grupy beludżyjskie utworzyły Front Ludowych Bojowników, który chce się skupić na nieposłuszeństwie obywatelskim, kontynuując jednocześnie ataki na irańskie siły bezpieczeństwa.

Chaosu i wielofrontowej wojny domowej w Iranie nie chcą sąsiedzi, sami mający podobny problem, jak Turcja z Kurdami czy Pakistan z Beludżami.

Z niepokojem osłabione władze w Teheranie śledzą rozwój wydarzeń w południowo-zachodniej prowincji Chuzestan. Tutaj znajduje się 80 proc. irańskiej ropy i 60 proc. gazu, ale też mieszkają Arabowie ahwazijscy (1,6–2 mln). Od początku XIX wieku istniał tutaj ich autonomiczny emirat. Gdy władzę przejął Pahlawi, uwięził władcę, zlikwidował autonomię, a brutalny proces persyfikacji kontynuowali też ajatollahowie. Rozwijający się przemysł naftowy przyniósł napływ pracowników pochodzenia perskiego. Do dziś miejscowi Arabowie są dyskryminowani przy zatrudnianiu w sektorze naftowym. Mimo że region jest źródłem znacznej części bogactwa Iranu, nieudolne zarządzanie doprowadziło do najwyższego w kraju bezrobocia.

Arabowie ahwazijscy są w większości szyitami. Głównym językiem społeczności jest farsi, a nauczanie w języku arabskim jest zabronione, z wyjątkiem nauczania religii. Działa tutaj Arabski Ruch Walki o Wyzwolenie Ahwazu, ugrupowanie zbrojne opowiadające się za niepodległością, które przeprowadzało zamachy bombowe i zabójstwa, co doprowadziło do uznania go przez rząd irański za grupę terrorystyczną.

Persowie kontra mniejszości

Ponieważ mniejszości etniczne w Iranie są w dużej mierze skoncentrowane w pogranicznych regionach, sąsiadując z pobratymcami po drugiej stronie granicy, łatwiej byłoby je wspierać z zewnątrz i wykorzystać do walki z reżimem w Teheranie.

Wojna USA i Izraela przeciwko Iranowi mogłaby być postrzegana przez niektórych przywódców mniejszości jako okazja do uzyskania większej autonomii. Jednak uzbrojone frakcje etniczne najprawdopodobniej będą się wahać przed podjęciem jakichkolwiek działań ze względu na niejasne cele amerykańskie, obawy przed brutalnymi represjami reżimu w przypadku porzucenia ich przez USA oraz fakt, że przedstawiciele opozycji pochodzenia perskiego często podzielają wrogie nastawienie reżimu wobec tych mniejszości, postrzegając je jako zagrożenie separatystyczne.

Choćby tacy Ludowi Mudżahedini (MEK) mają niewiele wspólnego z frakcjami mniejszości etnicznych, często podzielając wrogość do nich islamskiego reżimu (dochodziło nawet do walk pomiędzy nimi). Kreowany na lidera opozycji wobec ajatollahów Reza Pahlawi określił niedawno Kurdów i inne mniejszości jako „godnych pogardy" separatystów, stwierdzając: „Integralność terytorialna Iranu jest ostateczną czerwoną linią naszego wielkiego i zjednoczonego narodu. Każda osoba lub grupa, która przekroczy tę czerwoną linię lub będzie współpracować z tymi, którzy to robią, spotka się ze zdecydowaną reakcją narodu irańskiego".

To poważnie komplikuje plany wykorzystania mniejszości przeciwko perskiej władzy i ewentualnej przebudowy Iranu w państwo federalne. Oczywiście można próbować wykorzystać mniejszości do destabilizacji i osłabienia islamskiej republiki, może nawet do jej upadku. Pytanie, co dalej.

Chaosu i wielofrontowej wojny domowej w Iranie nie chcą sąsiedzi, sami mający podobny problem, jak Turcja z Kurdami czy Pakistan z Beludżami. Pozostaje więc nagłaśnianie skarg mniejszości na forach międzynarodowych, w negocjacjach dwustronnych z Teheranem oraz w publicznych oświadczeniach, jak też próba ukierunkowania sankcji tak, by pokazać, że rozróżnia się reżim i ludy, które on represjonuje. GP

eprasa.pl 14a1681c05

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Sztuka zadawania pytań Państwowy ośrodek badania opinii publicznej WCIOM zmienił metodykę sondaży i teraz jego ankieterzy osobiście przychodzą do domów Rosjan, aby pytać ich, czy popierają Władimira Putina, czy nie. Wynik: notowania prezydenta od razu poszybowały w górę! Innymi słowy, w Rosji nie ma ludzi o niesłusznych poglądach – są tylko niewłaściwie pytani. A ściślej rzecz biorąc – byli.

Nutka optymizmu Centralny Bank Federacji Rosyjskiej oznajmił, że wzrost gospodarczy kraju hamują sami obywatele, ponieważ nie stymulują konsumpcji, masowo odkładając pieniądze na czarną godzinę. Brzmi to faktycznie dość pesymistycznie, ale nie do końca – świadczy przecież o tym, że wciąż uważają, że ta godzina jeszcze nie nastała.

Siła w prostocie Na rosyjskim rynku RTV zaprezentowano telewizory krajowej produkcji marki Raskat. Jak zauważyły branżowe portale, urządzenia te nie oferują ani opcji Full HD, ani smart TV, ani internetu. Ale za to mają pilota i są kolorowe, a nie czarno-białe, więc czego chcieć więcej?

Coś za coś W Jekaterynburgu na trzy dni ograniczono sprzedaż alkoholu, a jako powód tej decyzji podano przeprowadzenie w mieście Wszechrosyjskiego Kongresu Bibliotecznego. I tak to właśnie stolica Uralu została rosyjską stolicą kultury. Na szczęście dla większości mieszkańców – tylko na trzy dni.

Wsiąść do pociągu… Tak radykalne środki można zresztą zrozumieć, bo jak donoszą media, pewien mieszkaniec tego miasta tak tam zaimprezował, że następnego dnia nie zdołał przyjść do pracy. I to z przyczyn naprawdę obiektywnych, bo rano obudził się w wagonie z węglem, w towarowym pociągu jadącym do Tiumenia. Tylko czy szef na pewno uzna takie usprawiedliwienie? **GP**

SŁOWO EKSPERTA

Drony, które zaatakowały niedawno okolice Moskwy, mogły wystartować z terytorium Ukrainy – taką opinię eksperta ds. wojskowości Jurija Knutowa zaprezentował serwis News.ru. Teoria godna prawdziwego fachowca, bez dwóch zdań.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Na wariackich papierach

Niezbyt gościnnie przyjęła Rosja dwóch mieszkańców Estonii, którzy nielegalnie przekroczyli granicę z obwodem pskowskim, aby poprosić o azyl polityczny. Obaj nie tylko trafili do aresztu, lecz dodatkowo poddano ich przymusowej ekspertyzie psychiatrycznej. Z jednej strony trudno się dziwić, ale z drugiej – diagnoza i tak wydaje się oczywista.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 14a1681c05

VIA POMERANIA TYLKO NA PAPIERZE

Prawdopodobnie ofiarą polityki cięć budżetowych obecnego rządu padł projekt budowy nowej trasy ekspresowej Via Pomerania, tj. połączenia Ustki, Słupska, Bytowa, Chojnic, Bydgoszczy i Inowrocławia z Koninem. Szacowano, że będzie miała – w zależności od wariantu – od 210 do 400 km długości, a jej koszt przekroczy 12 mld zł.



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

RZĄD ODKŁADA BUDOWĘ NOWEJ TRASY AD ACTA

Na temat przyrastającego w ogromnym tempie zadłużenia naszego kraju pisaliśmy w „GP" już wielokrotnie. Dodajmy, że z ostatnich danych Ministerstwa Finansów wynika, iż tylko w ciągu pierwszych czterech miesięcy bieżącego roku deficyt budżetowy urósł do niemal 90 mld zł.

Dofinansowanie ze strony UE

Jednak mimo to odrzucenie przez rząd budowy Via Pomerania jest o tyle dziwne, że inwestycja ta mogłaby zyskać, jak wyjaśnił „GP" gen. Dariusz Wroński, członek Rady Programowej Fundacji SET, znaczące dofinansowanie ze strony UE.

– Nie wiem, dlaczego przeciwnicy tej inwestycji pomijają ten kluczowy fakt. Chodzi o to, że projekt jej realizacji posiada unikalny komponent militarny, który jest zatwierdzony przez zespół MON. A to kwalifikuje się do dedykowanego unijnego instrumentu CEF, tj. „Łącząc Europę" – na rzecz mobilności wojskowej. Komisja Europejska dysponuje gigantycznymi miliardami euro na ten cel. Zatem przy finansowaniu unijnym, sięgającym nawet od 50 do 85 proc. kosztów inwestycji, jak na przykład przy trasie S6 na północy, wzdłuż naszego wybrzeża – realny koszt dla polskiego podatnika spadłby z 12,5 mld zł do zaledwie kilku miliardów złotych w ciągu niecałej dekady. Są to więc argumenty nie do zbicia – podkreśla generał.

Nie pomogły koalicyjne komisje

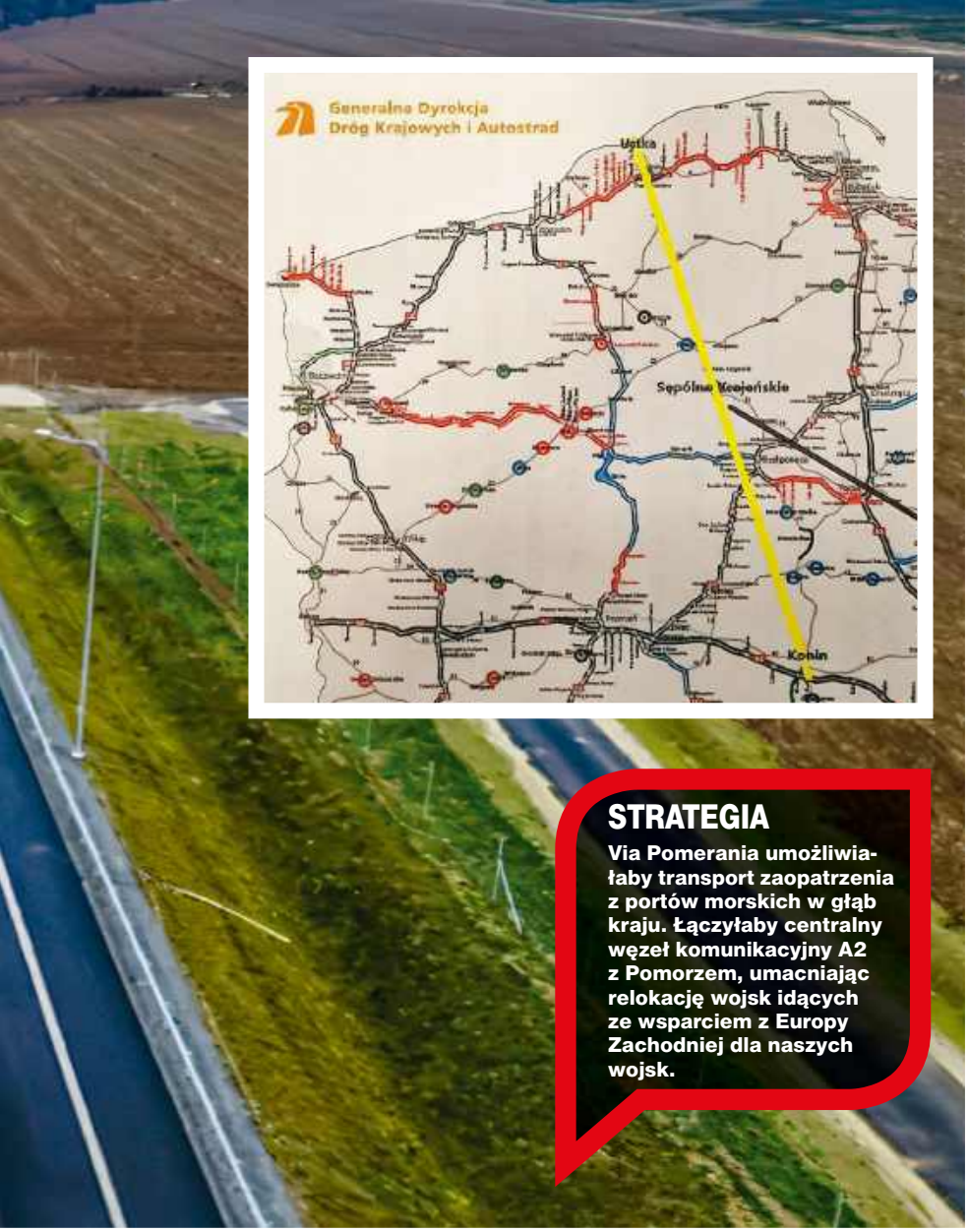
Co także interesujące, rząd nie zgodził się na sfinansowanie nowej trasy ekspresowej na Pomorzu, mimo że na rzecz jej zbudowania występowały dwie instytucje powiązane z rządzącą koalicją.

Jeszcze w pierwszych miesiącach ubiegłego roku powstał w ramach Ministerstwa Obrony Narodowej „Pakt dla Bezpieczeństwa Polski – Pomorze Środkowe". W ramach tej inicjatywy jeszcze w ubiegłym roku na spotkaniu z prominentnymi przedstawicielami Ministerstwa Infrastruktury, GDDKiA i władz lokalnych z Pomorza zaprezentowano listę inwestycji drogowych wybranych przez zespół.

Przy czym jako „kluczowe przedsięwzięcie do natychmiastowej realizacji" wskazano m.in. Via Pomerania „na odcinku od Ustki do Bydgoszczy". W konsekwencji podczas spotkania „wszyscy uczestnicy wyrazili jednoznaczne poparcie dla realizacji Paktu dla Bezpieczeństwa Polski

FOT. MAT. PRAS., FACEBOOK

eprasa.pl 14a1681c05



STRATEGIA

Via Pomerania umożliwiałaby transport zaopatrzenia z portów morskich w głąb kraju. Łączyłaby centralny węzeł komunikacyjny A2 z Pomorzem, umacniając relokację wojsk idących ze wsparciem z Europy Zachodniej dla naszych wojsk.

– Pomorze Środkowe, podkreślając jego znaczenie zarówno dla obronności kraju, jak i transportu wojsk sojuszniczych”.

Z kolei w Sejmie, w ramach Komisji Infrastruktury, został wyłoniony parlamentarny zespół ds. budowy drogi ekspresowej Via Pomerania (12 posłów i trzech senatorów: 12 z KO i po jednym z PSL, Centrum i PiS). Jednak i jego działalność nie przyniosła jakichkolwiek rezultatów.

Przy finansowaniu unijnym Via Pomerania, sięgającym od 50 do 85 proc., realny koszt dla polskiego podatnika spadłby z 12,5 mld zł do zaledwie kilku miliardów złotych w ciągu niecałej dekady.

Jak poinformował „GP” europoseł Piotr Müller (PiS): – Wcześniej ze strony KO, m.in. posła Stanisława Lamczyka, który stworzył w naszym Sejmie specjalny parlamentarny zespół ds. budowy drogi ekspresowej Via Pomerania, padały publiczne deklaracje. Ale w ramach wojenek KO i PSL doszło między nimi do konfliktów, posłowie PSL stworzyli swój parlamentarny zespół ds. realizacji założeń raportu „Pakt dla Bezpieczeństwa Polski – Pomorze Środkowe”.

Rząd wycofał się z projektu

Europoseł dodaje: – Tymczasem kilka dni temu dostałem oficjalną odpowiedź Ministerstwa Infrastruktury na moje pytania związane z budową Via Pomerania, która sprowadzała się do tego, że resort ten nie pracuje nad tą inwestycją. Oznacza to, krótko mówiąc, że obecny rząd z tego projektu się wycofał. Wcześniej Maciej Samsonowicz, doradca PSL-owskiego szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza, twierdził, że inwestycja ta miała być dofinansowana ze środków unijnych. A teraz okazuje się, że nic się w tej sprawie nie dzieje – wciąż nie jest nawet znany dokładnie przebieg tej trasy ani, rzecz jasna, nie rozpoczęto żadnych prac projektowych nad tą inwestycją. Po prostu nie dzieje się nic. Ten rząd nic już w tej sprawie konstruktywnego nie zrobi. Będzie się nią musiał zająć kolejny rząd. Ale marnowane są w ten sposób lata. W końcu przy realizacji tego typu projektów najbardziej czasochłonna jest praca projektowa, przygotowująca szczegółowo plan kolejnych prac, już bezpośrednio inwestycyjnych.

Opóźnienie nawet o dekadę

Na swojej stronie internetowej europoseł poinformował: „Włączenie Via Pomeranii do specustawy miało zagwarantować priorytetowe tempo prac ze względu na jej znaczenie dla obronności Rzeczypospolitej oraz bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO. Decyzja resortu infrastruktury oznacza jednak, że inwestycja zostanie skierowana na standardowy, wieloletni tryb administracyjny. Według prognoz Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA), taki scenariusz może odsunąć termin rozpoczęcia prac budowlanych o co najmniej 7–10 lat”.

Wycofanie się rządu z projektu budowy nowej drogi ekspresowej na Pomorzu potwierdzają także lokalne portale: iBytow.pl poinformował m.in., że „mimo wcześniejszych zapowiedzi w najbliższych latach nowej drogi ekspresowej Via Pomerania na pewno nie będzie. Z odpowiedzi przesłanej naszej redakcji przez Ministerstwo Infrastruktury wynika jednoznacznie, że resort nie przyjął wniosku Ministerstwa Obrony Narodowej, aby wpisać tę trasę do projektu specustawy dotyczącej kluczowych inwestycji infra-

eprasa.pl 14a1681c05

strukturalnych. To oznacza, że droga przedstawiana od miesięcy jako ważna dla bezpieczeństwa państwa, rozwoju portu w Ustce i lepszego skomunikowania Słupska, Bytowa, Chojnic, Bydgoszczy oraz Inowrocławia, nie została objęta szczególnym trybem procedowania. W praktyce oznacza to jedno – Via Pomerania nie ruszy jako nowa droga ekspresowa w najbliższych latach".

Kluczowe znaczenie dla obronności

Wspomniany gen. Dariusz Wroński podkreśla, że skutki zaniechania jej budowy mają znaczenie militarne i logistyczne. Jego zdaniem Via Pomerania m.in. stanowiłaby alternatywę dla głównych szlaków komunikacyjnych, która odciążałaby i byłaby swoistą trasą dublującą autostradę A1 oraz drogę ekspresową S5, które w czasie ewentualnego konfliktu mogą stać się głównymi celami ataków rakietowych i sabotażu ze strony wroga.

– Via Pomerania przebiegałaby w okolicach bazy morskiej w Ustce, portu w Ustce oraz centralnego poligonu sił powietrznych w Nadarzycach, na północy Wielkopolski, a także części poligonowej wojsk lądowych – największego w Europie poligonu w Drawsku Pomorskim o powierzchni 34 tys. ha – mówi gen. Wroński.

Zdaniem eksperta Via Pomerania umożliwiałaby transport zaopatrzenia z portów morskich w głąb kraju, bez paraliżowania innych arterii. Łączyłaby centralny węzeł komunikacyjny A2 bezpośrednio z Pomorzem, umacniając relokację wojsk idących ze wsparciem z Europy Zachodniej dla naszych wojsk. Ponadto gwarantowałaby odpowiednią nośność obiektów mostowych – tzw. klasy MLC (Military Load Classification), a także stosowną szerokość pasów drogowych, co jest niezbędne dla transportu czołgów.

– Nie wszyscy biorą pod uwagę wymiar militarny, rozpatrując budowę Via Pomerania. Ale przecież jej realizacja to także wymiar gospodarczy – otóż wstrzymanie tego projektu uderza również w potencjał ekonomiczny, który bezpośrednio finansuje obronność państwa. Likwidacja wykluczenia komunikacyjnego w takich regionach, jak Bytów, Chojnice czy Sępólno Krajeńskie, jest ważna, bowiem w okresie pokoju te miejscowości pozostają odcięte od sieci dróg szybkiego ruchu – a to hamuje napływ inwestorów w te rejony. Trasa tworzyłaby także spójny korytarz transportowy w Europie Środkowej, łącząc region bałtycki z południem i z zachodem kontynentu europejskiego – dodaje generał.

Anulowane inne potrzebne inwestycje

Z kolei w wypowiedzi dla „GP" poseł Andrzej Adamczyk (PiS), wiceprzewodniczący sejmowej komisji infrastruktury, były minister infrastruktury, zwraca uwagę, że obecna koalicja rządowa wygasza także inne projekty, które otrzymała od PiS, utrzymując, że nie ma na nie pieniędzy.

– Bardzo często ważne projekty z uwagi na bezpieczeństwo polskiego państwa. Przypomnę: droga ekspresowa S16 na Warmii i Mazurach, prowadząca do Via Baltica (od Litwy przez Polskę), oraz droga ekspresowa S8 na północ od Białegostoku – to niezmiernie ważne, kluczowe odcinki dróg, które zabezpieczają ochronę najbardziej newralgicznego miejsca w Europie w odniesieniu do zagrożenia ze strony Rosji – chodzi rejony o tzw. przesmyku suwalskiego – dodaje.

– Co więcej, blokowane są inwestycje kolejowe, które były szumnie zapowiadane przez Tuska i koalicję 13 grudnia, w tym obecnego ministra infrastruktury Klimczaka i ministra finansów Domańskiego. Chodzi o łącznie kwotę 30 mld zł na inwestycje kolejowe. Tymczasem realizację tego blokowanego projektu zakładał projekt ustawy wcześniej przygotowywanej przez ten sam rząd – chodziło o przekierowanie w latach 2027–2030 na Fundusz Kolejowy prawie 32 mld zł. Moim zdaniem blokowane jest to nie dlatego, że brakuje pieniędzy. Bo wydatki związane chociażby z OZE są zdecydowanie większe. I na ten cel pieniądze budżetowe się znajdują. Nie ma ich natomiast na inwestycje, w tym m.in. na drogę Via Pomerania. Nie ma także środków finansowych na waloryzację kontraktów na budowę dróg już realizowanych. To grozi zapaścią. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

ZADŁUŻENIE BUDOWLANKI

Polska branża budowlana weszła w II kwartał 2026 roku z większym ruchem na placach budów, ale bez wyraźnej poprawy kondycji finansowej. Sezonowe ożywienie nie zmienia faktu, że tysiące firm nadal zmagają się z zaległościami płatniczymi, rosnącymi kosztami i niską rentownością kontraktów. Według danych Krajowego Rejestru Długów 45 621 firm budowlanych ma przeterminowane zobowiązania finansowe, a ich łączna wartość wynosi 1,85 mld zł. Z tego prawie połowa przypada na firmy zajmujące się robotami specjalistycznymi.



POLSKA MOŻE STRACIĆ RYNEK KRYPTO

Polska pozostaje jedynym dużym państwem UE bez operacyjnej ustawy wdrażającej unijne rozporządzenie MiCA dotyczące rynku kryptoaktywów – wynika z najnowszego raportu Warsaw Enterprise Institute (WEI) autorstwa prof. Krzysztofa Piecha. Autor ostrzega, że brak uchwalenia ustawy przed 1 lipca 2026 roku może doprowadzić do odpływu firm za granicę i chaosu regulacyjnego na polskim rynku kryptowalut.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 14a1681c05

GAZETA POLSKA



NASA ODSŁANIA KARTY WS. MISJI ARTEMIS III

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

OSTATNI TEST PRZED LĄDOWANIEM CZŁOWIEKA NA KSIĘŻYCU

Po sukcesie Artemis II NASA prowadzi intensywne przygotowania do kolejnego etapu programu, w ramach którego w 2027 roku na orbicie ziemskiej przetestowane zostaną lądowniki, mające rok później dostarczyć załogę na Srebrny Glob. Właśnie ujawniono kolejne szczegóły całego przedsięwzięcia, z których wynika, że w trakcie Artemis III astronauci spędzą w kosmosie więcej czasu niż podczas tegorocznej misji.

Nie ulega wątpliwości, że mocarstwa światowe są obecnie w fazie kolejnego kosmicznego wyścigu, którego stawką jest nie tylko załogowe lądowanie na innym ciele niebieskim, lecz także uruchomienie tam pierwszej w historii stałej bazy badawczej. Najbliżej osiągnięcia tego celu są obecnie Stany Zjednoczone, które w kwietniu br. zrealizowały spektakularną misję Artemis II – jej celem było okrążenie Księżyca przez statek Orion z czwórką astronautów na pokładzie.

Przedsięwzięcie to relacjonowaliśmy na naszych łamach. Po jego sukcesie i bezpiecznym powrocie ekipy na Ziemię natychmiast rozpoczęto przygotowania do kolejnego etapu programu – Artemis III. W połowie maja NASA ujawniła więcej szczegółów na temat tego, jak będzie wyglądała misja.

Przede wszystkim jej realizacja zaplanowana jest na koniec 2027 roku. Wówczas na orbitę ziemską (około 460 km nad powierzchnią planety) wystrzelone zostaną jeden lub dwa lądowniki. Nad jednym pracuje Space X Elona Muska, a drugi buduje Blue Origin Jeffa Bezosa. Gdy już tego typu infrastruktura znajdzie się kilkaset kilometrów nad naszymi głowami, z przylądka Canaveral na Florydzie wystartuje ogromna rakieta SLS z kapsułą Orion na szczycie, w której znajdzie się czteroosobowa załoga.

I na tym etapie mamy już pierwsze poważne zmiany w porównaniu z wcześniejszymi wystrzeleniami. Otóż rakieta SLS będzie miała standardowy dolny pion wyposażony w potężne boostery, które po 2 minutach lotu po spaleniu paliwa odłączą się od reszty. Natomiast górny stopień będzie swego rodzaju atrapą. Ten element dotychczas służył do wypychania kapsuły w kierunku Księżyca, ale skoro misja przeprowadzana jest na niskiej orbicie, napęd zostanie z niego usunięty. Takie rozwiązanie ograniczy też koszty budowy rakiety.

Podczas misji Artemis III astronauci mogą spędzić w kosmosie nawet 14 dni.

Po wyniesieniu Oriona i ustabilizowaniu pozycji na orbicie również ten stopień rakiety się odłączy. Wówczas rozpocznie się najbardziej skomplikowana część misji. Statek, wykorzystując własny napęd, przeprowadzi test podłączenia się do któregoś z lądowników (lub obu, jeżeli oba zostaną ukończone). Jeżeli ten manewr się powiedzie, to astronauci spróbują przejść do lądownika.

Podczas misji Artemis III załoga spędzi w kosmosie więcej czasu niż w trakcie Artemis II, czyli ponad 10 dni (mogą być to nawet pełne dwa tygodnie). Jak wyjaśniła NASA, pozwoli to na kompleksowe przetestowanie wszystkich systemów zarówno w Orionie, jak i lądownikach. Po wykonaniu wszystkich czynności naukowcy wrócą na Ziemię w Orionie, który wyposażony zostanie w ulepszone osłony termiczne, pozwalające na większą swobodę wchodzenia w atmosferę. Lądowniki natomiast zostaną zniszczone podczas spadania, gdyż takiej ochrony nie będą zawierały. Do misji Artemis IV złożone zostaną identyczne, tylko nowe. **GP**

FOT. NASA

eprasa.pl 14a1681c05

Pszczoły w mundurach

Większości z nas hasło „zwierzęta w wojsku" kojarzy się głównie ze specjalnie wyszkolonymi psami lub końmi biorącymi udział w wojskowych defiladach. Tymczasem najpotężniejsze armie świata rekrutują do służby... pszczoły czy karaluchy. Te niepozorne organizmy dysponują bronią, której nie potrafią odtworzyć żadne laboratorium i żaden zakład zbrojeniowy – zmysłami dopracowanymi przez miliony lat ewolucji.



Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

REDEFINICJA ŻOŁNIERZA

Zwierzęta towarzyszyły człowiekowi na polu bitwy od stuleci – antyczne rydwany, rodzima husaria i konie ciągnące artylerię. Podobnie nasi czworonożni przyjaciele. Na frontach wielu wojen w historii świata psy realizowały zadania bojowe, wartownicze, poszukiwawcze czy sanitarne.

Obecnie pierwsze z wymienionych w większości zostały sprowadzone do funkcji reprezentacyjnej, zaś drugie nadal świetnie sprawdzają się w działaniach z zakresu ratownictwa czy wyszukiwania niebezpiecznych substancji i materiałów wybuchowych. Dziś, w dobie nowoczesnych technologii, liczą się jednak nie tylko skuteczność i szybkość, lecz także niewykrywalność. Miniaturyzacja na dobre zadomowiła się w armii, czego przykładem są drony, mikroczipy czy różnego rodzaju czujniki o wielkości łebka od zapałki.

Okazuje się, że dotyczy to także obecności zwierząt w wojsku. W armiach wielu krajów trwają zaawansowane prace nad tym, by żołnierze zyskali nowych „towarzyszy broni". Często niewidocznych na pierwszy rzut oka.

Żywe detektory

Pszczoły mają jeden z najbardziej wyczulonych zmysłów węchu wśród zwierząt. Pozwala im na wyczucie aromatów roślin z dalekich odległości oraz sprawne poruszanie się w roju. Mieści się on w ich czułkach, które są pokryte tysiącami receptorów zapachowych.

To właśnie ta cecha zainteresowała wojskowych naukowców, którzy postanowili wykorzystać zdolności owadów do wykrycia materiałów wybuchowych. Amerykańska rządowa agencja badawczo-rozwojowa DARPA, wspólnie z Los Alamos National Laboratory, jeszcze pod koniec lat 90. zainicjowała badania w tym kierunku.

Okazało się, że pszczoły potrafią wykryć nawet bilionową część cząsteczki zapachowej. Co kluczowe z punktu widzenia wojska, pszczoły bezbłędnie odróżniają zapach czystego trotylu (TNT), plastycznego ładunku C-4 czy prochu strzelniczego od aromatów tła, takich jak m.in. spaliny samochodowe, silne perfumy czy paliwo lotnicze.

Jak jednak zmobilizować takie małe stworzenia do konkretnego działania?

eprasa.pl 14a1681c05



MINUTY KONTRA MIESIĄCE

Pszczoła uczy się rozpoznawać cząsteczki zapachowe materiałów wybuchowych po zaledwie kilkunastu minutach. Przeszkolenie psa w tym samym celu trwa kilka miesięcy.

FOT. ADOBESTOCK

Okazuje się, że jest to dziecinnie proste. Naukowcy zaczęli eksponować pszczoły na zapach materiałów wybuchowych i natychmiast podawać im kropelkę glukozy. Wystarczyło powtórzenie tej metody kilka razy i owady zaczęły kojarzyć zapach na przykład trotylu z nagrodą. Brzmi znajomo, prawda? To ten sam mechanizm, który obserwujemy, gdy uczymy psa podawać łapę. Pies szybko wychwytuje, że po komendzie i udanym „ćwiczeniu" dostaje smaczek.

Pszczoły zamknięto w przenośnych komorach, do których zasysano powietrze. Zachowanie owadów zdradzało, czy czują w nim zapach materiałów wybuchowych.

Warto podkreślić, że przeszkolenie czworonoga z wykrywania materiałów wybuchowych może trwać nawet kilka miesięcy. Pszczoła, nomen omen, łapie wszystko... w lot. Co ciekawe, pszczoły swoją pracę wykonują w „systemie zmianowym". Po kilku dniach są wypuszczane do swojego naturalnego środowiska i zastępowane kolejnymi.

Oprócz USA tego typu rozwiązania testowano też w innych krajach, m.in. w Chorwacji – do wykrywania min lądowych (pszczoła jest zbyt lekka, by uruchomiła zapalnik) – czy Wielkiej Brytanii na lotniskach.

Pancerny zwiadowca

Karaczan madagaskarski wykazuje cechy, które czynią go wspaniałym zwiadowcą. Potrafi przeżyć dawki promieniowania śmiertelne dla człowieka, znosi ogromne naciski, przeciśnie się przez szczeliny o grubości zaledwie kilku milimetrów i bez problemu porusza się w totalnych ciemnościach. Nic dziwnego, że trafił pod lupę wojskowych naukowców z USA i Japonii.

W trakcie badań inżynierowie wyposażyli owady w mikroprocesory i elektrody, zamieniając je w „zdalnie sterowane samochodziki", wykorzystywane m.in. do rejestrowania dźwięków z otoczenia. Impulsy elektryczne przesyłane bezpośrednio do czułków delikatnie oszukują zmysły karalucha, pozwalając operatorowi na precyzyjne kierowanie jego ruchem. To tzw. sterowanie neuronowe. Podobne rozwiązania testowane są m.in. w Niemczech z myślą o wykorzystywaniu karaluchów nie tylko do akcji obserwacyjnych, lecz także ratowniczo-poszukiwawczych.

Wiele przykładów

To niejedyne przykłady wykorzystania zwierząt do działań typowo wojskowych. Schodząc głęboko pod wodę, spotkamy tam m.in. delfiny, które od dekad wspierają Marynarkę Wojenną USA w neutralizowaniu min i lokalizowaniu obiektów.

Sporej wiedzy mogą dostarczyć też... krewetki. Gatunek krewetki pistoletowej ma jedne szczypce znacznie większe od drugich. Gdy zamyka je gwałtownie z dużą prędkością, tworzy silny dźwięk mogący ogłuszyć przeciwnika, stąd właśnie jej określenie. Cała kolonia krewetek potrafi wytworzyć gigantyczny szum, który jest rejestrowany przez specjalnie rozmieszczone podwodne mikrofony. Gdy w pobliżu przepływa okręt podwodny lub statek, fala dźwiękowa rozbija się o kadłub, co ułatwia jego demaskację.

Dużą wiedzę może też dać tzw. bioluminescencja, czyli naturalne świecenie żywych organizmów, umożliwiając m.in. identyfikację i śledzenie torpedy czy drona wystrzelonego pod wodą.

Wymienione przykłady potwierdzają, że sięgnięcie po naturę w kwestiach militarnych może dać zdumiewające efekty, które większość z nas znała dotychczas tylko z filmów i książek o tematyce science fiction. A małe wcale nie znaczy gorsze. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

W całej Polsce trwa aktywna działalność Klubów „Gazety Polskiej”

Kluby „Gazety Polskiej” w całym kraju nieustannie angażują się w działalność patriotyczną, społeczną i obywatelską. Ostatnie tygodnie przyniosły ważne uroczystości historyczne poświęcone bohaterom walki o wolną Polskę, liczne spotkania oraz debaty dotyczące przyszłości państwa, bezpieczeństwa, kondycji polskiej demokracji, a ponadto roli wartości i tradycji we współczesnym świecie.

Klubowicze „GP” uczestniczyli w wydarzeniach z udziałem prezydenta RP Karola Nawrockiego, polityków, publicystów, historyków i przedstawicieli środowisk patriotycznych, organizując kolejne inicjatywy integrujące lokalne społeczności.

WĘGIERSKA GÓRKA | Klub „Gazety Polskiej” w Węgierskiej Górce wziął udział w obchodach 80. rocznicy zajęcia Wisły bez jednego wystrzału przez liczący 300 żołnierzy oddział NSZ Henryka Flamego „Bartka”. Uroczystości, zorganizowane przez Stowarzyszenie Rodzin Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych VII Okręg Śląski oraz grupy rekonstrukcyjne, zgromadziły wielu patriotów. Uczestnicy wzięli udział we mszy świętej, a następnie przeszli w uroczystym marszu przez centrum Wisły. Ks. prałat Władysław Nowobilski, emerytowany proboszcz w Ciścu i kapelan stowarzyszenia, koncelebrował nabożeństwo oraz wygłosił kazanie, w którym podkreślał, że żołnierze NSZ stawali w obronie ojczyzny i wiary. Po przemarszu odczytano list prezydenta RP Karola Nawrockiego do uczestników uroczystości. Prezydent przypomniał w nim m.in. o tragicznym losie podkomendnych kpt. Henryka Flamego zamordowanych w ramach akcji „Lawina” oraz zaprosił na państwowe uroczystości pogrzebowe żołnierzy NSZ zgrupowania „Bartka” w Kamesznicy 7 maja 2026 roku.

ŻYWIEC | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Żywcu uczestniczyli w państwowych uroczystościach pogrzebowych szczątków 58 żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, zamordowanych w ramach komunistycznej operacji „Lawina”. Uroczystości odbyły się w Kamesznicy i były połączone z otwarciem nowego Cmentarza Wojennego Żołnierzy NSZ. W ceremonii uczestniczył prezydent RP Karol Nawrocki. Program obejmował wystawienie trumien w Kaplicy Matki Bożej Szkaplerznej na Grapce, mszę świętą polową, oficjalne przemówienia oraz pochówek na nowym cmentarzu wojennym przy ul. Beskidzkiej. W wydarzeniu udział wzięli: rodziny poległych, przedstawiciele władz państwowych, wojska, środowisk patriotycznych i mieszkańcy regionu. Klubowicze



Klubowicze z Koszalina odwiedzili Warszawę, w tym m.in. siedzibę Telewizji Republika.

„Gazety Polskiej” z Żywca od lat aktywnie angażują się w pielęgnowanie pamięci o Żołnierzach Niezłomnych i dokumentowanie historii antykomunistycznego podziemia.

NOWY TARG | Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Targu uczestniczył w uroczystości nadania nowo powstałemu rondu imienia mjr. Juliana Zapały „Lamparta”, dowódcy 4. Nowotarskiego Batalionu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Msza święta i wydarzenie odbyły się w Niedźwiedziu. Uroczystość uświetnili żołnierze Kompanii Honorowej 114. Batalionu Lekkiej Piechoty im. ppłk. Adama Stabrawy ps. Borowy w Limanowej, wchodzącego w skład 11. Małopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. gen. bryg. Leopolda Okulickiego ps. Niedźwiadek.

PRZEDBÓRZ | Klub „Gazety Polskiej” w Przedborzu uczcił pamięć 12 żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego, zamordowanych przez funkcjonariuszy UB w nocy z 9 na 10 maja 1946 roku w więzieniu w Radomsku. Ich jedyną „winą” była walka o wolną i suwerenną Polskę. Ciała pomordowanych zostały wówczas potajemnie wywiezione i porzucone w niemieckim bunkrze w okolicach Bąkowej Góry. W 80. rocznicę tych tragicznych wydarzeń Klub „Gazety Polskiej” Przedbórz oddał hołd bohaterom. W uroczystościach uczestniczyły również delegacje Klubów „Gazety Polskiej” z Piotrkowa Trybunalskiego oraz Radomska im. gen. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”. Przewodniczący radomszczańskiego klubu „GP” Radosław Zatoń poprowadził uroczystość. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął prezydent RP Karol Nawrocki.

ŁÓDŹ II | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” Łódź II uczestniczyli w Warszawie w uroczystościach z okazji Międzynarodowego Dnia Pielęgniarek i Położnych oraz w uroczystej mszy świętej celebrowanej przez kard. Grzegorza Rysia. Obchody połączone były ze 130. rocznicą urodzin Stanisławy Leszczyńskiej, bohaterskiej położnej z Łodzi, więźniarki niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau, nazywanej przez współwięźniarki „Mateczką”. „Możemy z dumą powiedzieć, że Stanisława Leszczyńska jest patronką naszego Klubu »Gazety Polskiej« Łódź II” – podkreślali klubowicze. Szczególnym świadectwem podczas uroczystości była obecność Janusza, członka klubu, który – jak wspominała jego mama – zawdzięcza życie właśnie Stanisławie Leszczyńskiej. Dzięki temu uczestnicy mogli jeszcze głębiej poznać postać niezwykłej położnej, której siłę dawały głęboka wiara i modlitwa. Podczas obchodów przypomniano również słowa abp. Adriana Galbasa wypowiedziane

FOT. ARCH.

eprasa.pl 14a1681c05

przy odsłonięciu pomnika Stanisławy Leszczyńskiej przy Szpitalu Klinicznym im. ks. Anny Mazowieckiej w Warszawie: „Klęska ludzkości zaczyna się w chwili, gdy jest choćby jedna osoba, która nie zgadza się ze zdaniem: Nigdy nie wolno zabijać dzieci".

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Klub „Gazety Polskiej" w Aleksandrowie Łódzkim gościł byłego premiera Mateusza Morawieckiego. W trakcie rozmowy poruszano kwestie dotyczące młodego pokolenia, mieszkalnictwa, bezpieczeństwa oraz systemu energetycznego. Mateusz Morawiecki podziękował uczestnikom za spotkanie, mówiąc: „Dyskutowaliśmy o młodych, o mieszkaniach, o bezpieczeństwie, o systemie energetycznym. Spotkanie było bardzo inspirujące dla mnie i wierzę, że dzięki odwadze, którą tu wszyscy Państwo wykazujecie, będziemy w stanie zmienić ten rząd, i to już niedługo – najpóźniej za półtora roku. Dziękuję bardzo. Niech żyje Polska!".

Klub „Gazety Polskiej" Aleksandrów Łódzki gościł również kapelana prezydenta RP ks. dr. hab. Jarosława Wąsowicza oraz koordynatora zagranicznych klubów „Gazety Polskiej" Pawła Piekarczyka. Spotkanie ponownie zgromadziło wielu uczestników. Ks. Jarosław Wąsowicz przedstawił refleksję poświęconą postaci prymasa Augusta Hlonda i jego roli w historii Kościoła w Polsce. Duże emocje wzbudził również występ Pawła Piekarczyka, którego poezja śpiewana i recytacje stworzyły wyjątkową atmosferę zadumy i patriotycznego wzruszenia.

WROCŁAW | Do Wrocławia przybył przewodniczący Klubu Parlamentarnego PiS Mariusz Błaszczak. Spotkanie odbyło się przy pomniku króla Bolesława Chrobrego w ramach „Rozmów Polaków". Mariusz Błaszczak przedstawił obecną sytuację w Polsce, a pytania uczestników dotyczyły m.in. sytuacji wewnątrz PiS oraz sposobów wzmacniania struktur w terenie. Wśród zebranych byli politycy PiS oraz klubowicze „Gazety Polskiej" z Wrocławia, ze Strzelina, Środy Śląskiej, z Obornik Śląskich i Długołęki. Poseł Paweł Hreniak zapowiedział kolejne spotkania w tej formule.

WARSZAWA | Bielańsko-Żoliborski Klub „Gazety Polskiej" zorganizował w Mediatece przy ul. Szegedyńskiej 13a wieczór autorski prof. Jana Majchrowskiego pod hasłem: „Wszyscy tworzymy historię". Spotkanie poprowadził red. Adrian Stankowski. W trakcie wydarzenia rozmawiano o współczesnej Polsce, odpowiedzialności obywatelskiej oraz znaczeniu pamięci historycznej i postaw patriotycznych w życiu publicznym. Uczestnicy mieli też okazję do rozmowy z autorem i zadawania pytań dotyczących bieżącej sytuacji społeczno-politycznej.

NOWY SĄCZ | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" im. Jana Olszewskiego w Nowym Sączu odbyło się spotkanie autorskie z Leszkiem Galarowiczem, autorem książek oraz publicystą „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie". Leszek Galarowicz przyjechał do Nowego Sącza, aby zaprezentować swoją najnowszą książkę pt. „Rewolucja XXI wieku. Dokąd zmierza nasza cywilizacja". Podczas spotkania mówiono o najważniejszych zagadnieniach poruszanych w książce, takich jak: rewolucja technologiczna, kryzys wartości, kondycja współczesnej szkoły, małżeństwa i Kościoła w Polsce, a także pytania o kierunek, w którym zmierza współczesna cywilizacja. GP

ZAPROSZENIA klubowe

WARSZAWA-BIELANY-ŻOLIBORZ – projekcja filmu dokumentalnego Ewy Szakalickiej z 2017 roku pt. „Podwójnie wyklęty". 30 maja, godz. 16, Kościół Zesłania Ducha Świętego, ul. Broniewskiego 44. Wstęp na projekcję filmu wolny.

BYTÓW – spotkanie z posłami Jackiem Sasinem i Michałem Kowalskim. 30 maja, godz. 15, Zespół Szkół Ogólnokształcących, ul. Gdańska 57.

CZĘSTOCHOWA – Klub „Gazety Polskiej" Częstochowa wraz z Młodzieżowym Częstochowskim Klubem „Gazety Polskiej" zapraszają na spotkanie z byłym premierem Mateuszem Morawieckim. 2 czerwca, godz. 18, Muzeum Monet i Medali, ul. Jagiellońska 67/71.

KONDOLENCJE

Z głębokim żalem i smutkiem składamy
wyrazy szczerego współczucia oraz słowa wsparcia
naszemu Drogiemu Koledze

SŁAWOMIROWI ŚMIGIELSKIEMU
Przewodniczącemu Klubu „Gazety Polskiej" we Wrocławiu
z powodu śmierci

ŚP.

Ojca Wacława

Łączymy się w bólu i żałobie, pozostając myślami z Tobą
i Twoimi Bliskimi w tych trudnych chwilach.

Wyrazy szczerego współczucia

Tomasz Sakiewicz, red. nacz. „Gazety Polskiej",
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej",
oraz Koledzy z Klubów „Gazety Polskiej"

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl,
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 14a1681c05



BITWA
Walka o miasteczko stanowiła drugą, trwającą de facto sześć, siedem dni, bitwę, w której wzięli udział Polacy. Bitwę trudną, kosztowną, bitwę, w której jedną z głównych ról odegrał Pułk 6. Pancerny im. Dzieci Lwowskich.

Piedimonte, czyli wolność triumfem poległych!

FINAŁ OPOWIEŚCI O „DRUGIM MONTE CASSINO"

Był 20 maja 1944 roku. Bitwa o Piedimonte San Germano – średniowieczne miasteczko, które dla 2. Korpusu Polskiego miało być „drugim Monte Cassino" – dopiero się zaczynała. Podporucznik Zajdziński, wysłany na zwiad z grupką 14 żołnierzy, utknął wraz z Edkiem Butrą na pierwszym piętrze domu, w którym na parterze stacjonowali Niemcy. Po bezsennej nocy w zrujnowanym budynku bez dachu, przetrwali jeszcze kolejny dzień, w upalnym słońcu, nasłuchując rozmów żołnierzy wroga...

Dla Polaków Piedimonte San Germano było drugim po Monte Cassino ważnym zadaniem: chodziło o to, by po wymknięciu się Niemców z przełamanej Linii Gustawa natychmiast dopaść ich na położonej niedaleko Linii Hitlera (zwanej też ryglem Sengera), która nadal blokowała aliantom drogę na Rzym.

eprasa.pl 14a1681c05



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

FOT. NAC

Piedimonte pełniło tu tę samą funkcję, co pozycje niemieckie wokół klasztoru Monte Cassino – górowało nad doliną Liri i umożliwiało Niemcom ostrzeliwanie sił brytyjskiego XIII Korpusu posuwającego się w dole. Polakom przypadło w udziale nie tylko zdobycie tego miasteczka, lecz także oczyszczenie i zdobycie pozycji niemieckich na zboczach wzgórz – wśród nich Pizzo Corno (945 m n.p.m.). W tę stronę właśnie uderzali zarówno ułani z 15. Pułku Ułanów Poznańskich, jak i z Pułku Ułanów Karpackich.

Głowa cukru i niemieckie działa

Piedimonte San Germano zostało przez Niemców przygotowane do obrony w znakomity sposób: na tej „głowie cukru", jak ją nazywał Wańkowicz, nawiązując do wyglądu domków ułożonych kaskadowo jeden nad drugim, usadowili zarówno piechotę (żołnierzy z 44. dywizji Hoch und Deutschmeister, 4. batalionu wysokogórskiego z 5. dywizji oraz spadochroniarzy z 4. pułku tej samej elitarnej dywizji spadochronowej, która broniła Monte Cassino), jak i działa przeciwpancerne.

Niemcy porozkładali dookoła miasta stanowiska strzeleckie, a także bunkry, w których zamontowali wieże czołgów Pantera. Taka kopuła czołgowa wystawała kilkadziesiąt centymetrów ponad grunt, była trudna do uderzenia czy rozbicia i dawała znakomite możliwości ostrzału. Jednym słowem, Piedimonte było i twierdzą, i pułapką jednocześnie.

A więc chociaż w mniejszej skali i przy użyciu mniejszych sił, to jednak walka o miasteczko stanowiła drugą, długą (trwającą de facto sześć, siedem dni) bitwę, w której wzięli udział Polacy. Bitwę trudną, kosztowną, bitwę, w której jedną z głównych ról odegrał Pułk 6. Pancerny im. Dzieci Lwowskich.

Jak mu pomóc?

We wspomnieniach z walk o Piedimonte ppor. Tadeusz Zajdziński opisał patrol, na jaki został wysłany w ramach wstępnych działań tzw. grupy płk. Lachowicza – kiedy poszedł z wybranymi przez siebie żołnierzami od strony miasteczka Villa Santa Lucia w stronę Piedimonte San Germano. Zajdziński przetrwał pierwszą dobę na zburzonym ostrzałem piętrze domu, w którym na dole byli Niemcy.

„Godzina za godziną upływały, a wokół nas zupełna cisza i spokój. Nagle, w godzinach popołudniowych, nasza artyleria dała ognia tak, że gruzy i kikuty rozbitych budynków sypały się, zdawało się, że nas zmiecie z tego pokładu (jak z dachu)" – zapisał Zajdziński, przywołując z pamięci w sposób detaliczny to, co się działo w Piedimonte.

Ostrzał artylerii własnej przyniósł im kłopoty: „W czasie tego huku i rozrywających się nad nami pocisków przywołuję Edzia Butrę, żeby położył się bliżej mnie, bo zdaje się, że ja jestem lepiej zasłonięty. Edek mówi, że zasłonił się drzwiami i uważa, że nic mu nie grozi. Po tym moim ostrzeżeniu za chwilę następna seria. Kurz ogromny, krzyki i nawoływania Niemców i o zgrozo! – za chwilę Edek woła, że jest ranny. Zdawało mi się, że i ja oberwałem, ale nic nie mówię i natychmiast podsuwam się do niego. Jęczy i mówi, że traci wzrok. Ja mówię do niego szeptem wprost do ucha, żeby nie jęczał, że musi wytrzymać, bo inaczej to z nami już koniec. Niemcy usłyszą i zaraz nas stąd ściągną. Uspokoił się trochę, ale po chwili znowu jęczał. Zasłaniam mu usta brudną chusteczką i przypominam sobie, że w kieszeni bocznej mam bandaż. Po cichutku zdjąłem mu hełm i patrzę, a to odłamek wielkości orzecha utkwił u podstawy czaszki z tyłu głowy. Nic innego nie mogłem zrobić, jak tylko tym bandażem opatrzyć, owinąć mu głowę w miejscu ranienia i tłumaczyć, że będzie dobrze. Uspokaja się na chwilę, ale potem znowu jęczy, bredzi i mówi do mnie, że nie widzi, że stracił wzrok. Przecież to ogromnie bolało. Jednak ma trochę świadomości, bo jak mówię, że na dole są Niemcy, a jak będzie jęczał, to usłyszą i z nami będzie koniec – przestaje. Ja cały czas ślęczę nad nim. Leżąc i klęcząc uspokajam Edka, żeby leżał cichutko, bo niedługo nasi przyjdą, odbiją nas i wszystko będzie dobrze. Zabiorę go do szpitala i będzie zdrów. Uspokaja się, ale za chwilę znowu jęczy. Ja ponownie zatykam mu usta chustką. Nie wiem, co mam zrobić więcej – jak mu pomóc? Tylko na tyle mnie w tych warunkach stać".

Wrzeszczeli: Hände hoch!

Jednak nasi nie przyjechali szybko. Nie mogli. Była już bowiem świadomość tego, że walka o Piedimonte nie będzie prosta, że nie wystarczy wysłać patrolu składającego się z kilkunastu ludzi, by zdobyć miasteczko.

Do osady Santa Scolastica skierowano Pułk 6. Pancerny pod dowództwem ppłk. Henryka Świetlickiego. To właśnie na Sher-

eprasa.pl 14a1681c05

manach tego lwowskiego pułku miała polegać główna siła polskich uderzeń w stronę Castrocielo i Piedimonte. Samo miasteczko miało być w następnych dniach atakowane wszystkimi możliwymi sposobami: przez szturmy piechoty z 18. batalionu Kresowiaków, kompanie z 5. batalionu Karpatczyków, ułanów z 12. Pułku Ułanów Podolskich czy właśnie uderzenia naszych szwadronów pancernych 6. Pułku Dzieci Lwowskich (praktycznie z trzech kierunków, od wschodu, od południa wzdłuż drogi nr 6, a nawet w postaci oskrzydlenia od zachodu), oraz działania artylerii z 9. Pułku Artylerii Lekkiej oraz 10. i 11. Pułku Artylerii Ciężkiej.

O zmroku Zajdziński usłyszał, jak z oddali por. Władysław Przybylski, dowódca 2. kompanii 18. batalionu, nawołuje Niemców, by ci się poddali. Pod podłogą dały się w tym momencie słyszeć stłumione głosy niemieckie. Wynik narad był taki, że w stronę 18. batalionu posłano kilka serii z erkaemów.

Porucznik Przybylski po raz kolejny łamaną niemczyzną zażądał poddania się. Odpowiedź taka sama: kilka serii z karabinów maszynowych. Zajdziński zapisał, co działo się dalej: „I cisza znowu panuje nad nami. Edek nadal jęczy, ale ciszej. Woła pić, daję mu resztki z manierki i czuję, że usypia. Widzę, że jest bardzo zmęczony. Obawiam się, że może być coś gorszego, ale czuję, że oddycha regularnie, i uspokajam się. Jestem zmęczony do ostateczności, obawiam się usnąć, ale czuję, że klęczę nad nim i śpię. Coś mi się śni – i tak nie wiem, kiedy usnąłem! Widocznie nie mogły mnie obudzić krzyki Niemców, bo kiedy otworzyłem oczy, stało nad nami kilku i wrzeszczeli: »Hände hoch!«. Z trudnością wstając, zdążyłem łamaną niemczyzną powiedzieć, że mój przyjaciel jest ranny. Ale draby schwycili mnie za ramiona i zrzucili po schodach na dół. Otrzeźwiło mnie to zupełnie. Byłem ogromnie przerażony i wściekły. Zobaczyłem wówczas, gdzie wdarliśmy się – na dole mieli hitlerowcy swój umocniony punkt”.

Westchnij za dusze braci twoich…

Trafili do niewoli. A bitwa tak naprawdę dopiero się rozkręcała. 20 maja z okolic Santa Scolastica w stronę Castrocielo, wzdłuż drogi nr 6, ruszyły do ataku czołgi z 2. szwadronu kpt. Stanisława Ezmana i 1. szwadronu por. Adolfa Jadwisiaka. Działali oni tuż obok pozycji 8. dywizji indyjskiej.



Jeńcy niemieccy wyciągnięci z zasypanego bunkra.

Przyszło im walczyć w bardzo trudnych warunkach – z góry, ze strony miasteczka walił ogień dział przeciwpancernych. Czołgi walczyły dzielnie (poległ w trakcie tego natarcia kpt. Stanisław Ezman), ale musiały się wycofać.

W dniach 21–22 maja próbowano znów otoczyć Piedimonte półkolem czołgów, walczył pluton ppor. Władysława Nowaka, biły się czołgi plutonu ppor. Tymienieckiego. Bez skutku. Wycofano się na pozycje wyjściowe.

Niemcy wciąż odgryzali się ogniem artyleryjskim i maszynowym. W wyniku ostrzału ranny został dowódca 6. pułku – ppłk. Henryk Świetlicki. Jednak grupa „Bob” nie ustawała w walce – do boju wysłano 3. szwadron kpt. Alfreda Kuczuk-Pileckiego, który miał wesprzeć atakujących Ułanów Podolskich i nacierających na pozycje niemieckie żołnierzy 18. batalionu.

W kolejnych dniach wzmocniono siły atakujących żołnierzami z 5. batalionu. Chodziło o to, by czołgi miały wsparcie piechoty, a piechota wsparcie czołgów. Czołg bez piechura bywa ślepy, głuchy, chwilami bezbronny. A Niemcy potrafili walczyć z czołgami, nie tylko przy użyciu znakomitej broni przeciwpancernej, lecz także przy działaniu specjalnych antyczołgowych, wyszkolonych w tym celu grup szturmowych, które potrafiły doskakiwać do maszyn i zakładać na nie ładunki wybuchowe.

Kolejne polskie czołgi odpadały z gry, trafiane celnym ogniem. Ginęli w męczarniach czołgiści. Niemcy utrudniali komunikację, prowadząc po polsku rozmowy przez radio i wprowadzając chaos.

Wreszcie jednak, przy wsparciu naszych sił oddziałami 13. i 15. batalionów wileńskich, 25 maja nad ranem zdobyliśmy, po ciężkich stratach, twierdzę Piedimonte. Nad ruinami znowu załopotała biało-czerwona flaga.

Do dzisiaj w miasteczku pamięta się o Polakach, a na pięknym pomniku, obelisku poświęconym czołgistom z 6. pułku widnieje wzruszający napis: „Za naszą wolność i waszą Pułk 6 Pancerny Dzieci Lwowskich w drodze do dalekiej Polski i zawsze wiernego grodu przodków swoich po pięciodniowej ciężkiej bitwie zdobył w dniu 25 maja 1944 roku wzgórze oraz miasteczko Piedimonte San Germano. Pielgrzymie z ojczystego kraju, gdy zatrzymasz się na chwilę, wznieś oczy do Boga i westchnij szczerą modlitwą za dusze braci twoich, co w ofierze młode życie ojczyźnie złożyli. Przekaż potomnym, że wolność narodu nie jest tylko prawem i chwałą żywych! Wolność jest nade wszystko tryumfem poległych!”. **GP**

FOT. NAC

eprasa.pl 14a1681c05

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / O GEN. WŁADYSŁAWIE SIKORSKIM SŁÓW KILKA }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Urodziny GENERAŁA

W ubiegłym tygodniu miałem zaszczyt uczestniczyć w obchodach 145. rocznicy urodzin gen. Władysława Sikorskiego w jego rodzinnej miejscowości w Tuszowie Narodowym.

To niewielka wieś gminna w powiecie mieleckim w województwie podkarpackim. Ma niezwykle ciekawą historię, sięgającą czasów średniowiecza. Wspominał ją Jan Długosz, który pisał, że królewska wieś Tuszów należała do parafii w Chorzelowie. Obecna nazwa miejscowości pojawiła się na przełomie XVIII i XIX wieku w celu odróżnienia jej od osiedli zamieszkanych przez kolonistów niemieckich po I rozbiorze w 1772 roku.

Najsłynniejszą postacią związaną z Tuszowem Narodowym jest wspomniany gen. Sikorski, który urodził się tu 20 maja 1881 roku. W jego rodzinnym domu funkcjonują dzisiaj gminne muzeum i biblioteka. Tuszów jest znany z pielęgnowania pamięci o swoim najsłynniejszym krajanie.

Generał Władysław Sikorski to postać skomplikowana, jak wiele osób znanych z kart historii. Był zarówno żołnierzem, jak i politykiem. Walczył w obu wojnach światowych i wojnie polsko-bolszewickiej. Pełnił dwukrotnie funkcję premiera państwa polskiego. Po raz pierwszy szefem rządu został po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza. Patrzył na to wówczas przychylnym okiem Józef Piłsudski, który uważał, że generał będzie w stanie uspokoić wzburzony kraj. I tak się stało. Później drogi polityczne marszałka i generała się rozeszły.

Po raz drugi Władysław Sikorski został premierem w czasie II wojny światowej. 30 września 1939 roku mianowany został przez prezydenta Władysława Raczkiewicza nowym premierem rządu Rzeczypospolitej. Pełnił też funkcję naczelnego wodza i zajął się organizacją Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zginął w niejasnych okolicznościach 4 lipca 1943 roku w katastrofie lotniczej na Gibraltarze. Pochowano generała na cmentarzu lotników polskich w Newark. 10 września 1993 roku jego prochy przeniesiono na Wawel.

Generał w swojej publicystyce oraz przemówieniach często odwoływał się do Opatrzności i wartości chrześcijańskich, traktując wiarę jako fundament przetrwania narodu polskiego w najtrudniejszych momentach historii. Podkreślał, że walka o niepodległość wspiera się na wyższym, moralnym porządku. Znane i często przywoływane są jego słowa: „Bóg patrzy w moje serce. Widzi i zna moje intencje oraz zamiary, które są czyste i rzetelne. Jedynym moim celem jest wolna, sprawiedliwa i wielka Polska”.

Warto także zwrócić w tym kontekście uwagę na jeszcze jedną jego wypowiedź, która miała miejsce na promocji honorowej na Uniwersytecie St Andrews w 1941 roku, kiedy Sikorski otrzymał tytuł doktora honoris causa w uznaniu zasług dla sprawy polskiej i alianckiej. Powiedział wówczas: „Walka, którą prowadzimy obecnie pospołu z wami, jest nie tylko walką o prawo do niepodległego bytu Polaków, ale zarazem i o prawo świata chrześcijańskiego i cywilizowanego. Chcieliście to stwierdzić publicznie. I to jest właściwe znaczenie dzisiejszej, jakżeż dla mnie zaszczytnej, uroczystości”.

Generał w swojej publicystyce oraz przemówieniach często odwoływał się do Opatrzności i wartości chrześcijańskich, traktując wiarę jako fundament przetrwania narodu polskiego w najtrudniejszych momentach historii.

W kontekście samego Tuszowa – miejscowość, choć niewielka, jest dobrze rozpoznawalna w rodzinie salezjańskiej. Miejscowa parafia została ustanowiona w 1902 roku, a jej patronką ustanowiono Maryję Wspomożycielkę Wiernych, patronkę naszego zgromadzenia. Powstała w tym samym czasie, w którym przygotowywano się do koronacji obrazu Wspomożycielki w Turynie. W czasie wojny w Tuszowie pracował salezjanin ks. Franciszek Gądek, który zajął się organizowaniem szkolnictwa i formacją młodzieży. Dzięki tej pracy do naszego zgromadzenia trafiło kilku kandydatów. Wielu z nich wytrwało w salezjańskim powołaniu i ofiarnie pracowało na wielu odcinkach. W tym gronie widzimy chociażby znanego artystę, malarza i witrażystę ks. prof. Tadeusza Furdynę, który jest autorem wielu świątyń w całej Polsce. Pomimo swoich 96 lat wciąż jest aktywny. Inny salezjanin, ks. Michał Kłoda, pracował po rozpadzie ZSRS na Białorusi. Kolejni salezjanie: ks. Marian Leśniak, ks. Antoni Ciemięga, ks. Stanisław Stachów, ks. Kazimierz Furdyna, ks. Marian Mazur, to wytrwali duszpasterze salezjańskich parafii. Wszyscy wyszli z niewielkiego Tuszowa Narodowego. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05



WSPÓLNE CELE

Symon Petlura dążył do porozumienia z Polską jako potencjalnym sprzymierzeńcem w wojnie z bolszewikami. Za „historycznego i odwiecznego wroga" Ukrainy uważał bowiem Moskwę.

Mord w Paryżu

DLACZEGO ZGINĄŁ ATAMAN PETLURA?

Sto lat temu na paryskiej ulicy żydowski emigrant z Ukrainy Szolem Szwarcbard zastrzelił atamana Symona Petlurę, emigracyjnego przywódcę Ukraińskiej Republiki Ludowej. Swój czyn przedstawił przed sądem jako romantyczną zemstę za pogromy jego rodaków nad Dnieprem. Czy Petlura był faktycznie winny pogromów? Czy morderca działał sam? Komu zależało na śmierci Petlury i zszarganiu pamięci o nim?

Mirosław **Szumiło**

Symon Petlura urodził się 22 maja 1879 roku w Połtawie, w rodzinie o tradycjach kozackich. Wychowywał się w duchu patriotycznym. Działał w Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, łączącej hasła socjalne z narodowymi. Podobnie jak Józef Piłsudski „wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku Niepodległość".

Na szerszą arenę dziejów Petlura wypłynął wiosną 1917 roku, po wybuchu rewolucji lutowej w Rosji, obaleniu caratu i proklamowaniu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Organizował oddziały armii ukraińskiej, a od lutego 1919 roku jednoosobowo kierował walką o niepodległość jako przewodniczący Dyrektoriatu URL i wódz naczelny (główny ataman).

Przymierze z Piłsudskim

Młode państwo ukraińskie musiało wówczas walczyć na trzy fronty – z odrodzoną Polską, bolszewikami i „białymi" Rosjanami. W przeciwieństwie do Ukraińców galicyjskich Petlura dążył do porozumienia z Polską jako potencjalnym sprzymierzeńcem w wojnie z bolszewikami, zwłaszcza że nie mógł liczyć na wsparcie ze strony państw ententy. Za „historycznego i odwiecznego wroga" Ukrainy uważał bowiem Moskwę.

eprasa.pl 14a1681c05



FOT. WIKIPEDIA

Z polskiej strony naczelnik państwa Józef Piłsudski wyraźnie dostrzegał kluczowe znaczenie Ukrainy dla przyszłego układu sił w tej części Europy. Jego celem było maksymalne osłabienie Rosji poprzez oderwanie od niej państw bałtyckich, Białorusi, Ukrainy i krajów Kaukazu.

Dzięki determinacji obydwu przywódców tajne rokowania polsko-ukraińskie zakończyły się w nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 roku podpisaniem w Warszawie „umowy politycznej pomiędzy Polską i Ukraińską Republiką Ludową". Polska uznała prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego.

Rozpoczęta 25 kwietnia 1920 roku ofensywa sprzymierzonych wojsk polskich i ukraińskich przeciwko bolszewikom rozwijała się początkowo bardzo pomyślnie. 7 maja zajęto Kijów, dwa dni później Petlura przyjął tam defiladę zwycięstwa. Wkrótce jednak losy wojny się odwróciły i bolszewicy przystąpili do kontrofensywy. Polacy i Ukraińcy zostali zmuszeni do odwrotu.

„Pan Petlura?"

Zwycięstwo w bitwie warszawskiej w sierpniu 1920 roku ocaliło polską niepodległość, ale Ukraińska Republika Ludowa została podbita przez bolszewików. Petlura pozostał na emigracji w Polsce razem z 20 tys. ukraińskich żołnierzy i oficerów. Wobec braku realnych możliwości działania pod rządami antyukraińskiej endecji w grudniu 1923 roku wyjechał przez Węgry do Francji. W oparciu o przebywających tam działaczy emigracyjnych usiłował prowadzić propagandę sprawy ukraińskiej na forum międzynarodowym. Na Ukrainie sowieckiej wciąż tlił się ruch powstańczy, a wszystkich jego uczestników nazywano petlurowcami.

25 maja 1926 roku Petlura po zjedzeniu obiadu wyszedł z paryskiej restauracji przy ulicy Racine'a, w pobliżu bulwaru Saint-Michel, i zatrzymał się przed witryną pobliskiej księgarni. Wtedy podszedł do niego nieznajomy mężczyzna i zapytał: „Pan Petlura?". Ataman nic nie odpowiedział, tylko podniósł laskę, jakby chciał odsunąć natręta. Ten zaś gwałtownie wyciągnął rewolwer i oddał w sumie pięć strzałów, krzycząc: „Morderca! To za rzezie! To za pogromy!". Morderca nie uciekał, został obezwładniony przez przechodniów i zatrzymany przez policję.

Był to Szolem Szwarcbard, który z powodu działalności w ruchu anarchistycznym musiał uciekać z Rosji, osiadł w Paryżu i założył warsztat zegarmistrzowski. Po wybuchu I wojny światowej zgłosił się na ochotnika do Legii Cudzoziemskiej. Wyróżnił się na froncie, gdzie został ciężko ranny. Za wykazane męstwo odznaczono go Krzyżem Wojennym (Croix de Guerre). Po wybuchu rewolucji w Rosji, w 1917 roku, wrócił na Ukrainę i w szeregach bolszewików walczył przeciwko ukraińskim oddziałom Petlury. Na początku 1920 roku wrócił do Francji.

Agent sowieckich służb

Aresztowany za zabójstwo Petlury od początku konsekwentnie twierdził, że działał zupełnie sam, a jego czyn był aktem romantycznej zemsty za śmierć tysięcy Żydów podczas pogromów, które miały miejsce na Ukrainie w latach 1917–1920. Za pogromy obwiniał Petlurę jako przywódcę państwa ukraińskiego. Utrzymywał, że już od wielu miesięcy szukał atamana, mając w kieszeni jego zdjęcie i naładowanego Browninga. Swoją przyszłą ofiarę widział wielokrotnie, ale ponieważ Petlura był wtedy w towarzystwie żony i córki, Szwarcbard nie zdecydował się na atak.

Historia ta była zmyślona na użytek sędziów przysięgłych. Śledztwo wykazało, że ze Szwarcbardem kontaktował się niejaki Michaił Wołodin, który jako agent sowieckich służb specjalnych (OGPU) penetrował lewicowe środowiska emigracji ukraińskiej we Francji. Oficer KGB Piotr Deriabin, który uciekł na Zachód w 1954 roku, zeznając przez amerykańskim Kongresem, potwierdził, że Szwarcbard był sowieckim agentem kierowanym przez Wołodina.

Prawdopodobnie sam Szwarcbard, ogarnięty żądzą zemsty, nie bardzo zdawał sobie z tego sprawę. Wystarczyło go odpowiednio ukierunkować i zachęcić do tego czynu. Był idealnym kandydatem na zamachowca, który odwróci uwagę od prawdziwych mocodawców zabójstwa.

Nie dopuścić do współpracy z Polską

Dla wielu Polaków i Ukraińców nie ulegało wątpliwości, że moment śmierci Petlury nie był przypadkowy. Ledwie dwa tygodnie wcześniej w wyniku zamachu majowego do władzy w Polsce wrócił Józef Piłsudski. Wywołało to duży niepokój w Moskwie, która wiedziała o planach wznowienia współpracy polsko-ukraińskiej. Postanowiono za wszelką cenę do tego nie dopuścić.

Proces sądowy Szwarcbarda odbył się dopiero w październiku 1927 roku. Wcześniej, przez kilkanaście miesięcy, środowiska żydowskie prowadziły szeroką kampanię propagandową, w której przedstawiano zabójcę jako męczennika kierowanego poczuciem sprawiedliwości i uczu-

eprasa.pl 14a1681c05

GAZETA POLSKA

ciem zemsty za niewinną krew ofiar pogromów na Ukrainie. We Francji i innych państwach powstawały komitety obrony Szwarcbarda, zbierające materiały mające na celu usprawiedliwić jego czyn, a oskarżyć Petlurę.

Kampanię tę wspierały ambasada sowiecka w Paryżu i sowieckie służby. Władze na Kremlu postanowiły wykorzystać proces w celu dyskredytacji ukraińskiego ruchu narodowego oraz wykreowania negatywnego obrazu samego Petlury jako przywódcy i symbolu walki o niepodległość. Dostarczano umiejętnie spreparowane materiały dla lewicowej prasy francuskiej, z organem komunistów „L'Humanité" na czele. Niewygodne fakty z jego życiorysu, w tym walkę po stronie bolszewików, przemilczano.

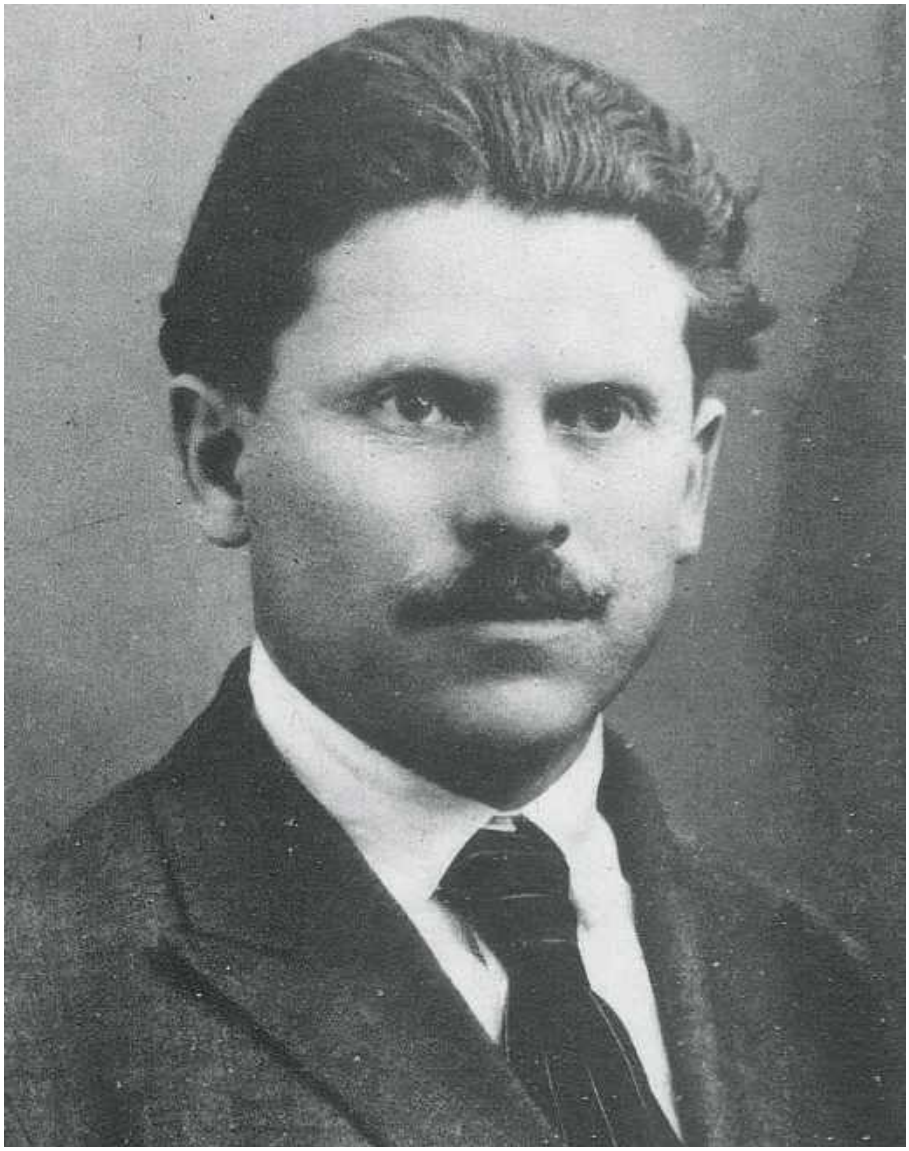
Świadkowie obrony przekonywali, że pogromy żydowskie były celowo organizowane przez władze państwa ukraińskiego. Całą winę fałszywie kierowano w ten sposób na Petlurę. W rzeczywistości pogromów dokonywali żołnierze wszystkich walczących stron: Armii Czerwonej, „białych" Rosjan, armii ukraińskiej, a przede wszystkim oddziały różnych samozwańczych atamanów pod hasłem: „Bić bolszewików i Żydów". Na Ukrainie panowała w gruncie rzeczy anarchia, a władze państwowe i wojskowe nie panowały nad sytuacją w terenie.

Ataman Petlura nigdy nie przejawiał poglądów i postaw antysemickich. Wręcz przeciwnie, wydawał odezwy i rozkazy grożące surowymi karami za dopuszczanie się przez podległe mu oddziały pogromów.

Majstersztyk Kremla

W obronę dobrego imienia Petlury zaangażował się Józef Piłsudski, który osobiście wysłał do Paryża Czesława Poznańskiego, Polaka wyznania mojżeszowego, jako wsparcie dla adwokatów reprezentujących rodzinę atamana. Niestety, zeznania świadków oskarżenia wskazujące na powiązania mordercy z Sowietami oraz przedstawiające prawdę o stosunku Petlury do Żydów zostały zignorowane przez sąd.

Po ośmiu dniach procesu ława przysięgłych, niemająca w istocie żadnego pojęcia o tym, co się działo na Ukrainie, wydała wyrok uniewinniający Szwarcbarda. Werdyktowi towarzyszyły okrzyki zgromadzonej tłuszczy: „Niech żyje Francja!", „Niech żyje sprawiedliwość!".



Morderca Szolem Szwarcbard w 1917 roku na Ukrainie walczył w szeregach bolszewików przeciwko ukraińskim oddziałom Petlury.

Po śmierci Petlura stał się postacią legendarną dla ukraińskich emigrantów politycznych oraz działaczy ruchu prometejskiego, skupiającego narody walczące o wyzwolenie spod sowieckiego jarzma. Propaganda komunistyczna przez lata budowała natomiast jego czarną legendę jako „pogromszczyka", „nacjonalisty" i „wroga klasowego". Zafałszowany wizerunek Petlury jako antysemity i inspiratora pogromów był podtrzymywany w zachodnich i izraelskich publikacjach.

Sytuację tę skwapliwie wykorzystał w ostatnich latach Kreml do kolejnych ataków na „ukraińskich faszystów". Głos zabrał sam Władimir Putin, stwierdzając: „Petlura był człowiekiem o nazistowskich poglądach, antysemitą, który mordował Żydów w czasie wojny".

Podwójne zabicie Petlury (jako człowieka i jako symbolu walki o niepodległość) było majstersztykiem w wykonaniu sowieckich służb. Minęło prawie 100 lat, zanim Petlura zaczął odzyskiwać należne mu miejsce w pamięci historycznej zarówno Ukraińców, jak i Polaków. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„INKA” ZAMIAST „MAŁEGO FRANKA”



Tadeusz **Płużański**

Przez dekady jednej z ulic na warszawskiej Woli patronował komunistyczny partyzant Franciszek Zubrzycki „Mały Franek” (nazywany tak z powodu niskiego wzrostu). Współcześnie został zastąpiony przez sanitariuszkę 5. Wileńskiej Brygady AK Danutę Siedzikównę „Inkę”. Przez dekady czerwoni towarzysze kreowali Zubrzyckiego na dowódcę pierwszego oddziału partyzanckiego, który zginął w walce z Niemcami w 1942 roku. Był patronem wielu ulic, szkół, drużyn harcerskich, kilku statków, jego imię nosiły warszawskie Zakłady Elektroniczne „Warel”. W latach 60. w Polichnie poświęcono mu pomnik i Muzeum Czynu Partyzanckiego. Franciszek Zubrzycki, urodzony 26 maja 1915 roku w Radomiu, podczas studiów na Politechnice Warszawskiej wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej – młodzieżówki KPP. Za antypolską działalność był dwukrotnie więziony, ostatecznie wolność przyniosła mu amnestia 2 września 1939 roku. Ponownie zatrzymany, tym razem przez Niemców, uciekł z obozu pracy. Wstąpił do PPR-GL. Jak wyglądała walka komunistów z Niemcami? Grupka Zubrzyckiego, którą trudno nazwać oddziałem, w pierwszej połowie czerwca 1942 roku pojechała w rejon Piotrkowa Trybunalskiego. Przez kilka dni błąkała się po lasach, po czym wróciła do Warszawy. Podobnie wyglądała „druga wyprawa w teren”. Komunistyczna propaganda głosiła, że każdą akcję przeciwko Niemcom Zubrzycki „przygotowywał w najdrobniejszych szczegółach”. Problem w tym, że… żadnych akcji nie było. Był napad na polską leśniczówkę i leśniczego – żołnierza AK Jeremiego Kozłowskiego, któremu zabrano dubeltówkę i 5 tys. zł. Dwa dni później „bojowcy” wpadli na oddział niemieckich żandarmów. GL-owcy tak się bronili, że jeden rzucił dwa granaty, ale zaplątały się w gałęzie i tam wybuchły. Trzech komunistów zginęło, reszta rozbiegła się po lesie, a Zubrzycki został ranny. Grupka „Małego Franka” przestała istnieć. Tymczasem komunistyczna propaganda mówiła o kilkugodzinnym, bohaterskim boju. Franciszka Zubrzyckiego Niemcy zabili 6 sierpnia 1942 roku na dworcu kolejowym w Tomaszowie Mazowieckim. Dobrze, że w Warszawie zastąpiła go „Inka”. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AKADEMICKIE POLA FLEGREJSKIE



Józef **Wieczorek**

Na okładce mojej ostatniej książki, „Z akademickiej otchłani”, umieściłem zdjęcie Campi Flegrei w okolicach Neapolu. To fragment kaldery superwulkanu, z którego wydzielają się gazy wulkaniczne, stąd kojarzony był w średniowieczu z wejściem do piekła (Dante). Dziś cały ten region wykazuje wzmożoną aktywność sejsmiczną i jest zagrożenie, także dla mieszkańców miasta Pozzuoli, pochłonięciem w otchłani wypełnionej płynną magmą. To dobra metafora dla naszej domeny akademickiej, która trzęsie się w wyniku presji publikacyjnych i licznych plag akademickich, wręcz „bulgocze” niczym lawa pod powierzchnią oficjalnego życia akademickiego, a akademicy jakby nie chcieli zauważać tego zagrożenia. Domena akademicka to wręcz miliony mieszkańców Polski, setki uczelni i instytutów, a innowacyjnych badań jest niewiele i ich przydatność dla Polski umiarkowana. Jest w stanie kryzysu, a destrukcyjne procesy mogą doprowadzić do wpadnięcia systemu w nieznaną otchłań. Alarmowanie „tych na górze” nie przynosi należytych skutków, nie chcą widzieć patologii, słyszeć przestróg, dyskutować w murach uczelni. Sygnaliści nie mają głosu, a domena jest zalewana śmieciowymi publikacjami produkowanymi tylko po to, aby była podkładka pod awansowanie swoich, przydatnych dla tak funkcjonującego systemu. Kto ujawnia patologie, nie jest przydatny, stąd w wolnej – jak się mówi – Polsce akademicy boją się mówić. Mają wolność do (samo)zniewolenia, bo to daje im złudne bezpieczeństwo. Po samooczyszczeniu się środowiska z niewygodnych, niezależnych pasjonatów utracono zdolności do formowania należytych kadr. Maleje liczba studentów, bo mamy niż demograficzny, więc dla utrzymania płynności finansowej uczelni poszukuje się desperacko zagranicznych studentów z krajów nie za bardzo rozwiniętych. Patologie należy monitorować, ale u nas dotąd nie zainstalowano wiarygodnego monitoringu napięć w nauce. Tymczasem Włosi stale monitorują niespokojne i stanowiące zagrożenie Campi Flegrei. **GP**

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani” do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej”.

eprasa.pl 14a1681c05

KONSEKWENCJA

Swoją miłość do odwiecznego Kościoła Chrystusowego arcybiskup Lefebvre manifestował już czasie obrad Soboru Watykańskiego, gdy stojąc na czele grupy obrońców Tradycji, przeciwstawiał się uwikłanym w doczesność pomysłom modernizacyjnym.



Tomasz **Panfil**

„PRZEKAZAŁEM TO, CO OTRZYMAŁEM”

O KSIĄŻCE EWY POLAK-PAŁKIEWICZ „EKSCELENCJA JEST SZALONY”

„Było [w Kościele] wielu ludzi, takich jak kard. Browne, którzy byli znacznie bardziej nieugięci w swej teologii, wielu, jak kard. Bacci, którzy byli bardziej bezkompromisowymi zwolennikami starego rytu, wielu, jak kard. Oddi, przejawiających bardziej radykalny konserwatyzm, wielu jak kard. Staffa, którzy byli bardziej przywiązani do rytuału, wielu, jak abp de Proença Sigaud, będących pod względem politycznym bardziej na prawo od niego. Żaden z nich jednak nie czuł się na siłach wystąpić przeciwko dominującej w tym czasie polityce...”. Wszyscy wymienieni przez brytyjskiego historyka Henry’ego Sire’a kardynałowie poszli ostatecznie na kompromis z Kościołem „uwspółcześniającym się” po Soborze Watykańskim II. Arcybiskup Marcel Lefebvre się nie ugiął, pozostał wierny Tradycji i zapłacił za to naprawdę wielką cenę.

eprasa.pl 14a1681c05

Przez wiele stuleci, od starożytności po wiek XIX, historiografia miała postać res gestae, czyli opisów dokonań postaci mających kluczowy wpływ na dzieje. Potężne uderzenie w tradycyjną historię, kontynuującą tradycje antycznych i średniowiecznych res gestae, pełnych oczywistego (bo realnego) patosu opowieści o chwalebnych czynach wielkich ludzi, przyszło ze strony francuskiej szkoły Annales. Pod kierunkiem Marca Blocha i Luciena Febvre'a dążyła ona do „odnowienia" historii, drogę ku czemu jej zwolennicy widzieli w partnerskiej (do czasu, jak się okazało) współpracy z naukami społecznymi, zwłaszcza z socjologią i ekonomią.

Mimo zasług i dzieł będących prawdziwymi kamieniami milowymi historiografii światowej annaliści, zajmując się strukturami i liczbami, stracili z pola widzenia człowieka jako podmiot historii. Bloch stwierdzał, że najważniejsze w historii są systemy: społeczne czy społeczno-gospodarcze, kulturalne, demograficzne, których rytm życia jest powolny, a trwanie wielowiekowe.

Wielką siłę przyciągania ma dla historyka ta propozycja badania długiego trwania systemów tworzących kultury i cywilizacje. Lecz ta pociągająca siła może być zwodnicza i zgubna jak syreni śpiew. Uczeń Fernanda Braudela Emmanuel Le Roy Ladurie stwierdził: „Historia, której nie da się opisać ilościowo, nie może rościć sobie pretensji do naukowości".

Na szczęście w tej dziedzinie annaliści przegrali: biografie wciąż cieszą się popularnością wśród czytelników. Chciałbym podzielić się wrażeniami z lektury biografii szczególnej – spod pióra Ewy Polak-Pałkiewicz wyszła bowiem opowieść o arcybiskupie Marcelu Lefebvrze.

Światła w ciemnościach

W książce zatytułowanej „Ekscelencja jest szalony! Arcybiskup Marcel Lefebvre i czasy, które przewidział" (wyd. Ora Pro Nobis, 2025) Ewa Polak-Pałkiewicz splata ze sobą trzy główne wątki. To katolicyzm, Polska i Francja. Czytelnik, który początkowo z pewnym zaskoczeniem myśli, „gdzie Rzym, gdzie Krym", gdzie król Stanisław Leszczyński, a gdzie abp Lefebvre, szybko daje się uwieść tej erudycyjnej opowieści, zgodnej z najlepszymi tradycjami klasycznej historiografii.

To Herodot, ojciec historiografii europejskiej, powiedział, że „historia jest nauczycielką życia", a jego myśl ponad 2 tys. lat później podjął Alexis de Tocqueville, pisząc, że „skoro (…) historia nie dostarcza wskazówek o tym, co czeka nas w przyszłości, zdani jesteśmy na błądzenie w ciemnościach". Świetnie to znaczenie historii jako przewodniczki po teraźniejszości i przyszłości rozumie autorka, podsuwając nam przed oczy jedno skojarzenie historii ze współczesnością za drugim.

W deklaracji o wolności religijnej soboru widział groźną zapowiedź fałszywego ekumenizmu, polegającego na zrównaniu jedynej prawdziwej wiary katolickiej z rozmaitymi denominacjami protestanckimi, pogańskimi kultami i wręcz gusłami.

Ewa Polak-Pałkiewicz widzi na przykład związek między protestami polskich rolników, obawiających się, że decyzje Brukseli zdemolują polską wieś, a terrorem, jaki jakobińska Francja rozpętała w Wandei. I pokazuje nam, że nie chodzi tu tylko o destrukcję ekonomiczną, lecz także kulturową. Ludobójstwo w Wandei miało na celu zniszczenie społeczności wiernej Kościołowi, pragnącej żyć w zgodzie z własną, katolicką tradycją. Dzisiaj dzieje się to samo, innymi wprawdzie metodami: podważanie religijnych, kulturowych i ekonomicznych zasad życia społeczności wiejskich we Francji, Holandii czy w Polsce prowadzi do zniszczenia tradycji – i tej dotyczącej sposobu gospodarowania, i tej normującej styl życia.

Zresztą Hilaire Belloc oraz Gilbert K. Chesterton twierdzili, że oba ustroje – i kapitalizm, i socjalizm – są ustrojami de facto niewolniczymi, bowiem pozbawiają ludzi własności, jedynego prawdziwego fundamentu ładu ekonomicznego i społecznego.

Postaciami łączącymi w swym życiu katolicyzm, Polskę i Francję są w opowieści autorki: król Stanisław Leszczyński, jego obrońca hrabia de Plélo, ksiądz Piotr Skarga, bohaterowie Wandei, Adam Mickiewicz, Paul Claudel, Henryk Rosen i wielu innych. Najważniejszą zaś postacią jest abp Marcel Lefebvre.

Śmiałych porównań i nieoczekiwanych skojarzeń jest w książce Ewy Polak-Pałkiewicz wiele. Zaskakuje ona czytelnika po wielekroć, a ta skłonność (i zdolność) do formułowania sokratejskich logicznych paradoksów zbliża ją do jej (i mojego również) ulubionego pisarza i filozofa, którego nieskrępowany konwencjonalnymi sztampami i wytartymi stereotypami umysł poprowadził drogą od mdłego anglikanizmu do gorącego katolicyzmu. Mowa oczywiście o wspomnianym Gilbercie Chestertonie, na cytaty z którego regularnie trafiamy w omawianej książce.

Jeden przykład skojarzeń Ewy Polak-Pałkiewicz: jakże trafnie dostrzega ona wspólny mianownik łączący króla Heroda i aktualną „ministrę" edukacji – złowrogie działania obojga wynikały/wynikają ze strachu przed Jezusem Chrystusem „Drogą, Nadzieją i Życiem". Herod służył, Nowacka wciąż służy „księciu tego świata", czyli zniszczeniu.

Opór z miłości do Kościoła

Słusznie i odważnie zauważa Polak-Pałkiewicz, że „większość opinii dotyczących arcybiskupa [Lefebvre'a] w naszym kraju przedstawia go jako zdrajcę odpowiedzialnego za podział w Kościele. Człowieka niebezpiecznego, buntownika".

W uproszczonej, dychotomicznie ujmowanej historii abp Lefebvre jest protagonistą papieża Jana Pawła II. Gdy abp Lefebvre, będąc głęboko przekonany, że działa w stanie wyższej konieczności, wynikającym z zagrożenia dla Kościoła, wyświęcił w Écône (gdzie w duchu Tradycji

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 14a1681c05

działało seminarium) czterech biskupów bez mandatu papieża, Jan Paweł II wydał motu proprio „Ecclesia Dei”, ogłaszając, że arcybiskup zaciągnął na siebie ekskomunikę mocą samego prawa.

Z powodu tego konfliktu abp Lefebvre nie miał w Polsce szans na uczciwą ocenę. My, Polacy, dumni z „naszego papieża”, upatrujący w nim obrońcy przed komunizmem, wszystkich przeciwników Ojca Świętego klasyfikowaliśmy jako „tych złych”. Musiało minąć 20 lat od śmierci Jana Pawła II i 60 od zakończenia Vaticanum Secundum, by dla wielu jasne się stało, że najnowszej historii Kościoła rzymskokatolickiego nie można widzieć tylko w dwóch barwach. Historii – bo hagiografie wciąż są tylko białe, a potępienia wyłącznie czarne.

Swoją miłość do odwiecznego Kościoła Chrystusowego arcybiskup manifestował już czasie obrad soboru, gdy stojąc na czele grupy obrońców Tradycji, przeciwstawiał się uwikłanym w doczesność pomysłom modernizacyjnym. Z pewnym zdziwieniem pytał, dlaczego coś, czemu jako kapłan, misjonarz i hierarcha służył wiernie przez ponad 30 lat, nagle staje się niesłuszne.

Dokumenty soboru zawierają liczne noty, interwencje i listy abp. Lefebvre’a. Odnajdujemy w nich pochwały pod adresem wielu dzieł soboru. Na przykład w nocie dotyczącej konstytucji dogmatycznej o Kościele „Lumen gentium” arcybiskup pisał: „szczerze gratulujemy Komisji Teologicznej; w pierwszych dwóch rozdziałach konstytucja dostarcza świetnego opisu Kościoła i jego prawdziwego oblicza, tchnącego tajemnicą i głębią”.

Jest również niepokój, na przykład związany z niejasnościami i „brakiem precyzji terminów i pojęć”. „Sprawa jest dla nas tym poważniejsza – pisze arcybiskup – że ten brak precyzji w schematach wydaje się torować drogę ideom i teoriom, przed którymi Stolica Apostolska dotychczas zawsze nas ostrzegała”.

Obawy i niepokoje arcybiskupa

Starożytni Grecy mieli swoją Kasandrę, trafnie przepowiadającą przyszłość i przez wszystkich lekceważoną; Żydzi proroka Izajasza, „głos wołający na puszczy”. Arcybiskup Lefebvre na próżno ukazywał możliwe negatywne konsekwencje decyzji soboru. A nawet nie tyle decyzji soboru, ile ich medialnych interpretacji, subiektywnych tłumaczeń dokonywanych przez ekspertów, woluntaryzmu księży.

W październiku 1964 roku ostrzegał, że „nowa doktryna nie stała się ani bardziej pewna, ani obiektywnie bardziej prawdopodobna… Owocuje to jedynie nastrojami niepewności i zamieszania, widocznymi już wśród niektórych biskupów”. Niepokoiło go, że w konstytucji Kościoła „papież nie jest



Ewa Polak-Pałkiewicz, „Ekscelencja jest szalony! Arcybiskup Marcel Lefebvre i czasy, które przewidział”, wyd. Ora Pro Nobis, 2025.

przedstawiany jako opoka, na której opiera się cały Kościół Chrystusa, hierarchia i wierni; nie jest opisywany jako wikariusz Chrystusa, który musi umacniać i karmić swoich braci; nie jest przedstawiany jako jedyny posiadający władzę kluczy; przybiera raczej niefortunnie postać policjanta, który ogranicza boskie prawa biskupów, następców apostołów… dobrze znane są komentarze wielu biskupów (rozpowszechniane przez media)… Papież oddaje nam (przez dobrotliwe ustępstwo) – część tego, z czego nas okradł”.

Symbolicznym aktem rezygnacji z prymatu papieskiego stała się sprzedaż przez papieża Pawła VI tiary, symbolu trojakiej władzy papieskiej. Media okrzyknęły ten gest dowodem na rezygnację przez Kościół z przepychu i bogactwa.

Jeszcze bardziej niepokoiła arcybiskupa deklaracja o wolności religijnej „Dignitatis humanae”. Widział w niej groźną zapowiedź fałszywego ekumenizmu, polegającego na zrównaniu jedynej prawdziwej, ustanowionej przez Zbawiciela, wiary katolickiej z rozmaitymi denominacjami protestanckimi, pogańskimi kultami i wręcz gusłami. Tego typu „ekumenizm” jeszcze w latach 20. wykpiwał Chesterton, pytając ironicznie, czy w imię „wolności religijnej” pozwoli się ludożercy spożyć rytualnie młodą Angielkę na Trafalgar Square?

Niebezpieczeństwa przystosowania

Obawy abp. Lefebvre’a spełniają się w XXI wieku. Pisał: „Doktryna religijna wpływa na całokształt moralności. Któż nie dostrzega konsekwencji tego stanu rzeczy? Kto będzie w stanie wytyczyć granice między dobrem a złem, kiedy kryteria moralne razem z katolicką prawdą objawioną przez Chrystusa zostaną porzucone?”.

I dalej, w tej samej interwencji z października 1964 roku: „Jeśli dokument ten [deklaracja o wolności religijnej] w swoim obecnym kształcie zostanie uroczyście przyjęty, szacunek, jakim Kościół katolicki zawsze się cieszył pomiędzy wszystkimi ludźmi i narodami ze względu na swe umiłowanie prawdy aż do męczeństwa, poniesie wielki uszczerbek, narażając przy tym na potępienie wielką liczbę dusz, których prawda katolicka nie będzie już w stanie przyciągać”.

Rozejrzyjmy się wokół: fałszywe ideologie, zakłamanie, obłuda, cywilizacja śmierci. I pustoszejące kościoły.

Arcybiskup Marcel Lefebvre zmarł 25 marca 1991 roku. Ekskomunikę zdjął z niego i pozostałych biskupów Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X w 2009 roku papież Benedykt XVI.

Na sarkofagu arcybiskupa w Écône widnieją słowa zaczerpnięte z listu św. Pawła do Koryntian: „Tradidi quod et accepi – przekazałem to, co otrzymałem”. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05

GAZETA POLSKA

GDY RYSOWAŁEM BIBLIĘ, MIAŁEM WIĘCEJ ZABAWY NIŻ PRZY KOMIKSACH MARVELA



ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PISMO ŚWIĘTE W KOMIKSOWEJ ODSŁONIE

Większość komiksów Marvela i DC przedstawia postacie z supermocami. Tymczasem w Biblii postacie nie są superbohaterami, lecz zwykłymi ludźmi, którzy wskazują na Jedynego Superbohatera: Boga w Trójcy Jedynego! – mówi Sergio Cariello, brazylijsko-amerykański rysownik, autor ilustracji do znakomitej książki „Biblia. Komiks" Wydawnictwa AA.

W polskiej promocji „Biblii. Komiksu – The Action Bible" podkreśla się, że pracował Pan dla wydawnictw Marvel i DC Comics. A może promując komiksy Marvela i DC Comics, powinno się ogłaszać, że tworzył je autor komiksowej Biblii?
Zgadzam się (śmiech). Może to pomogłoby im sprzedać więcej książek, gdyby to zaznaczyli!

Biblię, Marvela i DC Comics łączy z pewnością to, że ich bohaterowie są superbohaterami. Zgodzi się Pan ze mną?
Faktem jest, że większość komiksów Marvela i DC przedstawia postacie z supermocami. Jednak w Biblii postacie nie są superbohaterami, lecz zwykłymi ludźmi, którzy wskazują na Jedynego Superbohatera: Boga w Trójcy Jedynego!

W „Biblii. Komiksie" świetna forma rysunkowa podąża za ciekawym tekstem. Dlatego rozdział o niesłusznym uwięzieniu Józefa w Egipcie zatytułowany jest „Więzienny szok". Proszę wybaczyć, jeśli to zbyt odważne pytanie, ale czy pracując nad Pismem Świętym, można się dobrze bawić?
Miałem dużo zabawy podczas rysowania Biblii! Nawet więcej, niż gdy rysowałem komiksy Marvela i DC. Podczas gdy komiksy o superbohaterach są fikcyjne i doczesne, Biblia jest prawdziwa i wieczna!

Moją ulubioną sceną z Pańskiego biblijnego komiksu jest walka Samsona z lwem. Samson wzmocniony Duchem Świętym rozszarpuje zwierzę na strzępy. Sugestywne, ale jednak nie brutalne. Jaka jest Pana ulubiona scena z tej Biblii?
Moją ulubioną sceną jest pojedynek Dawida z Goliatem.

Odkąd po raz pierwszy zobaczyłem ilustracje biblijne jako dziecko, marzyłem, by kiedyś narysować Biblię.

Wystraszył się Pan, gdy dostał propozycję narysowania dziejów biblijnych? Jaka była Pana pierwsza reakcja?
Wcale nie! Byłem niesamowicie podekscytowany, ponieważ było to częścią mojego marzenia, odkąd po raz pierwszy zobaczyłem ilustracje biblijne jako dziecko. To było dla mnie spełnienie.

Kocham komiksy za niezwykłą umiejętność łączenia tekstu ze sztuką filmową: kadrowaniem, „montażem", zbliżeniami. A Pan za co kocha komiksy?
Zgadzam się! Właśnie dlatego uwielbiam rysować komiksy. W tym medium jesteśmy reżyserami, kostiumografami, operatorami, a nawet aktorami. Stajemy się jednym człowiekiem z wieloma różnymi obowiązkami, podejmując wszystkie decyzje i ożywiając tekst! GP

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 14a1681c05

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

DYLAN DLA MILENIALSÓW

Kevin Morby, LITTLE WIDE OPEN
Dead Oceans

Kevin Morby kreśli w swoich tekstach reportażowy, surowy obraz współczesnej Ameryki, by za chwilę wyczarować poetycką bliskość miejsca, które nazywa domem. Wśród dźwięków skrzypiec i bandżo przyjemnie jest posłuchać jego muzyki przy wieczornym ognisku. To już ósmy krążek amerykańskiego barda, a wśród gości wielu znanych artystów, m.in. Justin Vernon z Bon Iver czy Aaron Dessner z The National. Nie do wiary, że sam Morby wciąż pozostaje gdzieś na peryferiach mainstreamu. Gdyby Bob Dylan urodził się pół wieku później i nie został przypadkiem raperem, mógłby dziś nagrywać właśnie takie płyty jak „Little Wide Open".



★★★★★★

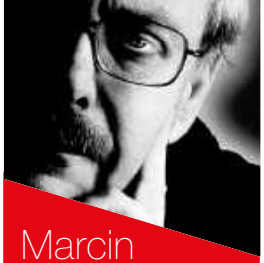
DIALOG PONAD WIEKAMI

Constantinople, Holland Baroque, DIALOGOS
Pentatone

Prowadzony przez siostry bliźniaczki Judith i Tineke Steenbrink zespół Holland Baroque znany jest z niezwykle ciekawych reinterpretacji muzyki dawnej, a zarazem inspirujących kolaboracji z innymi artystami. Tym razem do współpracy doszło z montrealską grupą Constantinople, skoncentrowaną na muzyce Bliskiego Wschodu. Punktem wyjścia dla muzyków stało się historyczne spotkanie św. Franciszka z Asyżu z sułtanem Malikiem al-Kamilem sprzed 800 lat. Na płycie „Dialogos" dawna muzyka barokowa spotyka tradycję perską, a to dopiero punkt wyjścia do twórczych poszukiwań i improwizacji. Zakorzeniona w odległej historii muzyka okazuje się zaskakująco współczesna.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Panna Holmes prowadzi śledztwo

„Sprawa osobliwego wachlarza"
Nancy Springer
Poradnia K, Warszawa 2021

Chociaż cała oficjalna twórczość sir Arthura Conan Doyle'a dotycząca Sherlocka Holmesa daje się zmieścić w trzech (grubych!) tomach, nieustannie mnożą się kolejne ekranizacje. Nie brak też naśladowców. Anthony Horowitz, zręczny imitator Agathy Christie i Iana Fleminga, stworzył już trzy nowe powieści o genialnym detektywie.



Pojawił się też cykl powieści Nancy Springer, poświęconych nastoletniej siostrze Sherlocka Enoli, która postanawia zostać dziewczyną detektyw. Po zniknięciu matki, zbuntowanej sufrażystki, niesforna nastolatka urywa się spod kurateli braci, którzy najchętniej zamknęliby ją na pensji dla panien, i rozpoczyna samodzielny żywot w Londynie – poświęca się tropieniu przestępców. Pani Springer opublikowała już osiem takich powieści, trzy zostały zekranizowane, a w postać Enoli wcieliła się nastoletnia Millie Bobby Brown, znana z roli „Jedenastki" w serialu „Stranger Things".

Powieści – adresowane do młodszego czytelnika – zbudowane są zgodnie z zasadami pierwowzoru, z dbałością o realia, i są wierne historii życia Sherlocka, tak jak ją opisał doktor Watson. Enola nie jest superbohaterką, a jedynie inteligentną dziewczyną, o dobrej sprawności fizycznej i predylekcji do przebieranek, które pozwalają jej poruszać się po niebezpiecznym Londynie, walczyć z przestępcami i wymykać się braciom (szczególnie Mycroftowi Holmesowi), którzy chcieliby objąć nad nią kuratelę.

W „Sprawie osobliwego wachlarza" Enola zajmuje się Cecily, dziewczyną złożoną żywcem do grobu. Jak się okazuje, jest ona siostrzenicą demona zbrodni, profesora Moriarty'ego, który w ten oryginalny sposób usiłuje zmusić dziewczynę do niechcianego małżeństwa. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX **Kulturalny**



popatrz

NA AKTORA JAGGERA

Lider The Rolling Stones Mick Jagger przybył na włoską wyspę Stromboli na plan „Three Incestuous Sisters", w którym zagra latarnika. Film opowiada o trzech siostrach mieszkających w domu nad brzegiem morza.



jedź

DO POZNANIA

Na poznańskim Starym Mieście odsłonięto pomnik króla Przemysła II. To jedna z najważniejszych postaci Wielkopolski, a jej upamiętnienie ma podkreślić rolę, jaką miasto odgrywało w historii polskiej państwowości.

★★★★★★

Pająk-Detektyw

„Spider-Noir”

twórca: Oren Uziel, SERIAL KRYMINALNY

USA 2026

Krzysztof **Wołodźko**

Amerykańskim sztukmistrzom od popkultury wolno właściwie wszystko. Dlatego postawili na kolejny śmiały crossover, czyli serial, w którym mieszają się najróżniejsze gatunki. Panie i panowie, przed wami „Spider-Noir” Marvela z Nicolasem Cage’em w roli głównej.

„Spider-Noir” będzie można obejrzeć w Polsce na Amazon Prime od 27 maja. To nie lada gratka nie tylko dla fanów herosów i czarnych charakterów z uniwersum Człowieka-Pająka. Ucieszą się również fani kryminałów w wersji noir, mocnych detektywistycznych fabuł ze zmęczonymi życiem detektywami po przejściach w roli głównej. A do tego wszystkiego Nicolas Cage, charyzmatyczny aktor, wręcz stworzony do takich ról: klasycznych, wręcz sztampowych, a jednak bazujących na niezwykłym miszmaszu stylów i kontekstów. I nikt nawet nie będzie pytał, skąd Człowiek-Pająk w Nowym Jorku z lat 30., pełnym mafii i chorych układów. To przecież – również – historia alternatywna.

Znawcy opowieści o Spider-Manie powiedzą, że to nic nowego. MGM+ i Prime Video wykorzystały znany już motyw ze Spider-Man Universe. Komiks „Spider-Man Noir” z 2009 roku opowiadał o superbohaterze z równoległego świata, czyli Ziemi-90214, w którym Pająk objawił swoje moce w początkach lat 30. i jako prywatny detektyw uwikłał się w wojnę z wielkim biznesem i gangsterami. Jaka będzie nowa wersja? I czy rzeczywiście tak ponura, jak może się zdawać?

Nicolas Cage twierdzi, że jego serialowa rola to w 70 proc. Humphrey Bogart i w 30 proc. Królik Bugs. **GP**

Ważne dopowiedzenie. W nowym serialu Człowiek-Pająk wcale nie nazywa się Peter Parker. Poznamy go jako Bena Reilly’ego, niestroniącego od kieliszka barowego awanturnika.

FOT. MAT. PRAS., FACEBOOK



obserwuj

ANIME

W Japonii powstaje kreskówka „Scooby-Doo” w wersji anime. W „Yokoso Scooby-Doo!” Scooby i Shaggy mają tropić sekrety japońskiej kuchni… i przypadkiem wypuszczą hordę mitycznych potworów. Będzie się działo!



podziwiaj

RÓŻĘ WIATRÓW

Podczas prac archeologicznych na dziedzińcu Pałacu Brühla w Warszawie odnaleziono różę wiatrów, która pojawiała się również na wykończeniach podłóg. Odkrycie pozwala zorientować wszystkie elementy tego dziedzińca.



pamiętaj

O KOLBEM

W książce „Ojciec Maksymilian Maria Kolbe” Albert Wojtczak pyta o to, co sprawia, że zwykły człowiek staje się bohaterem wiary. To historia zmagań i nieustannego zaufania Opatrzności. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 14a1681c05

Niedźwiedzie przestały być misiami

KŁOPOTLIWE DRAPIEŻNIKI



Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wychowywani na miłych misiach ludzie zatracili dystans do tych zwierząt. Bo czy miś, który – jak wiadomo – lubi jedynie miód i jagody, a poza tym jest ociężały i gapowaty, może być groźny?

CIEKAWOSTKI O NIEDŹWIEDZIACH



TRZY KONTYNENTY

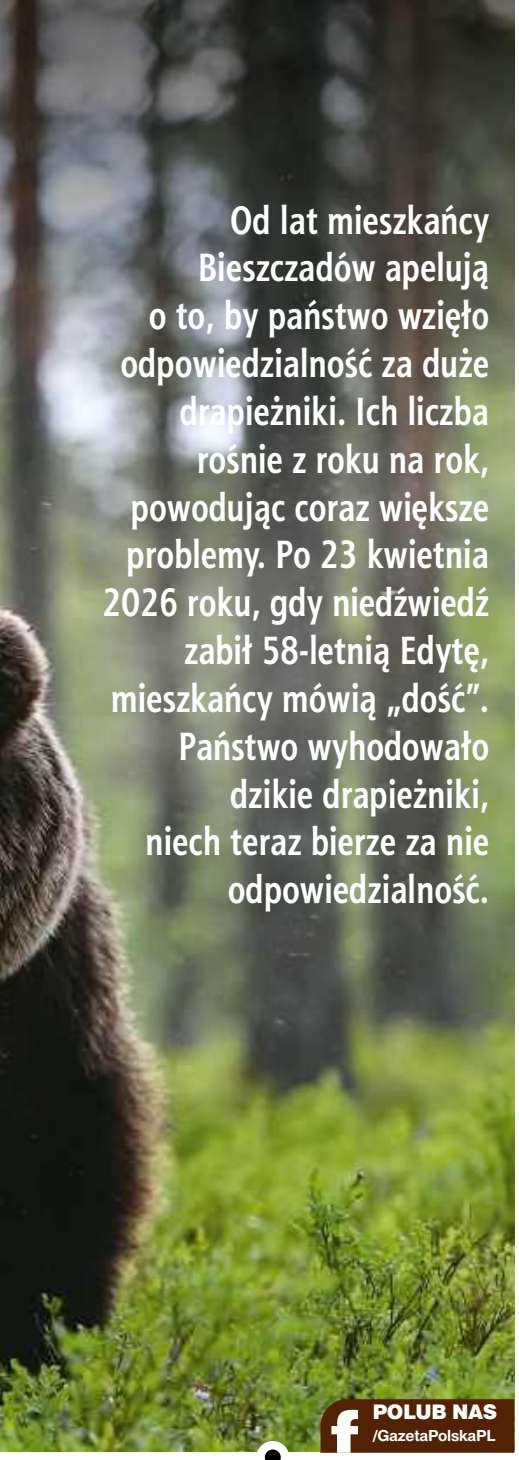
Niedźwiedzie brunatne zamieszkują Europę, Azję i Amerykę Północną, od lasów po tundrę. Mamy wiele podgatunków, na przykład grizzly w Ameryce Północnej czy niedźwiedź kodiacki na Alasce.



PRAPRZODKOWIE JUŻ WIEDZIELI

Nazwa „niedźwiedź" pochodzi z języka Prasłowian. W wielu krajach określenie tego zwierzęcia brzmi bardzo podobnie jak w języku polskim. Słowo oznacza w uproszczeniu „zwierzę jedzące miód".

eprasa.pl 14a1681c05



Od lat mieszkańcy Bieszczadów apelują o to, by państwo wzięło odpowiedzialność za duże drapieżniki. Ich liczba rośnie z roku na rok, powodując coraz większe problemy. Po 23 kwietnia 2026 roku, gdy niedźwiedź zabił 58-letnią Edytę, mieszkańcy mówią „dość”. Państwo wyhodowało dzikie drapieżniki, niech teraz bierze za nie odpowiedzialność.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

13 maja w Sejmie obradowała kolejna Komisja Środowiska, która zajęła się tematem zarządzania dzikimi drapieżnikami. Świadectwa przytaczane przez samorządowców są wstrząsające.

Kiedyś wilki, dziś niedźwiedzie

– Sytuacja jest dramatyczna. Ludzie czują się opuszczeni, zagrożeni, wystraszeni, znerwicowani. A nasze państwo nie reaguje. My jako samorządowcy jesteśmy bezsilni. Nie mamy od państwa żadnych realnych narzędzi do działania. Żadnych. To płoszenie to jest wydmuszka. Po pierwsze, drapieżnik się szybko pojawia i szybko znika. Po drugie, niedźwiedzie już się przyzwyczajają. My o tych sprawach mówimy od dawna – powiedział Ernest Nowak, burmistrz Zagórza.

> Niedźwiedzie mają dobry węch, więc nęcą je zapachy z gospodarstw domowych. Wiedzą ponadto, że nic im z ręki człowieka nie grozi.

Jak z rękawa sypał przykładami zdarzeń niebezpiecznych. Od czterech lat samorządowcy rejestrują każdą sytuację konfliktową.

– W 2022 roku zdarzeń konfliktowych z wilkami było około 15, z niedźwiedziami były jeden czy dwa przypadki. Dziś tylko od początku roku mamy 24 zdarzenia z niedźwiedziami, a siedem z wilkami – wymieniał burmistrz.

Część z tych zdarzeń rzeczywiście brzmi niebezpiecznie. 27 kwietnia dwa niedźwiedzie pojawiły się w okolicach przedszkola w Zagórzu. Na miejscu interweniowała policja. Gdy jednak odjechała, drapieżniki wróciły. Tego dnia policjanci interweniowali w sumie pięć razy. – Możemy sobie zadawać pytania. Nie czy będzie ofiara śmiertelna, ale kiedy będzie – alarmował Ernest Nowak.

Podobną opinię wyraża Krzysztof Zapała, wójt gminy Olszanica. Na komisji przypomniał, że w 2014 roku niedźwiedź zabił człowieka w jego gminie. Oficjalnie ten przypadek zakwalifikowano jednak jako śmierć w wyniku zawału serca. Opowieść wójta rzuca jednak na oficjalną wersję nowe światło. Jak się bowiem okazuje, niedźwiedź był na tyle groźny, że zaatakował również grupę, która wyruszyła na poszukiwania poszkodowanego. Agresję zwierzęcia wzbudzili GOPR-owcy, którzy musieli uciekać z quada, którym się poruszali. Zwierzę zaczęło rzucać maszyną.

– Dziś to powiem, chociaż na tamten czas to było przestępstwo. Strażacy jadący za tym quadem musieli użyć armatki wodnej do odstraszenia zwierzęcia. Lali wodę przez trzy minuty na niedźwiedzia – ujawnił Krzysztof Zapała.

Okazało się jednak, że dowody nie przekonały państwa polskiego. – Dla rodziny ofiary to zdarzenie z 2014 roku skończyło się tym, że po wieloletnim boju w sądzie



ŚCIŚLE CHRONIONY

Niedźwiedź brunatny na terytorium Polski jest chroniony ściśle. Jego liczebność trudno oszacować, a dane wielu badaczy są sprzeczne. Bezpiecznie oszacować liczebność na 200 osobników.



OSIĄGI

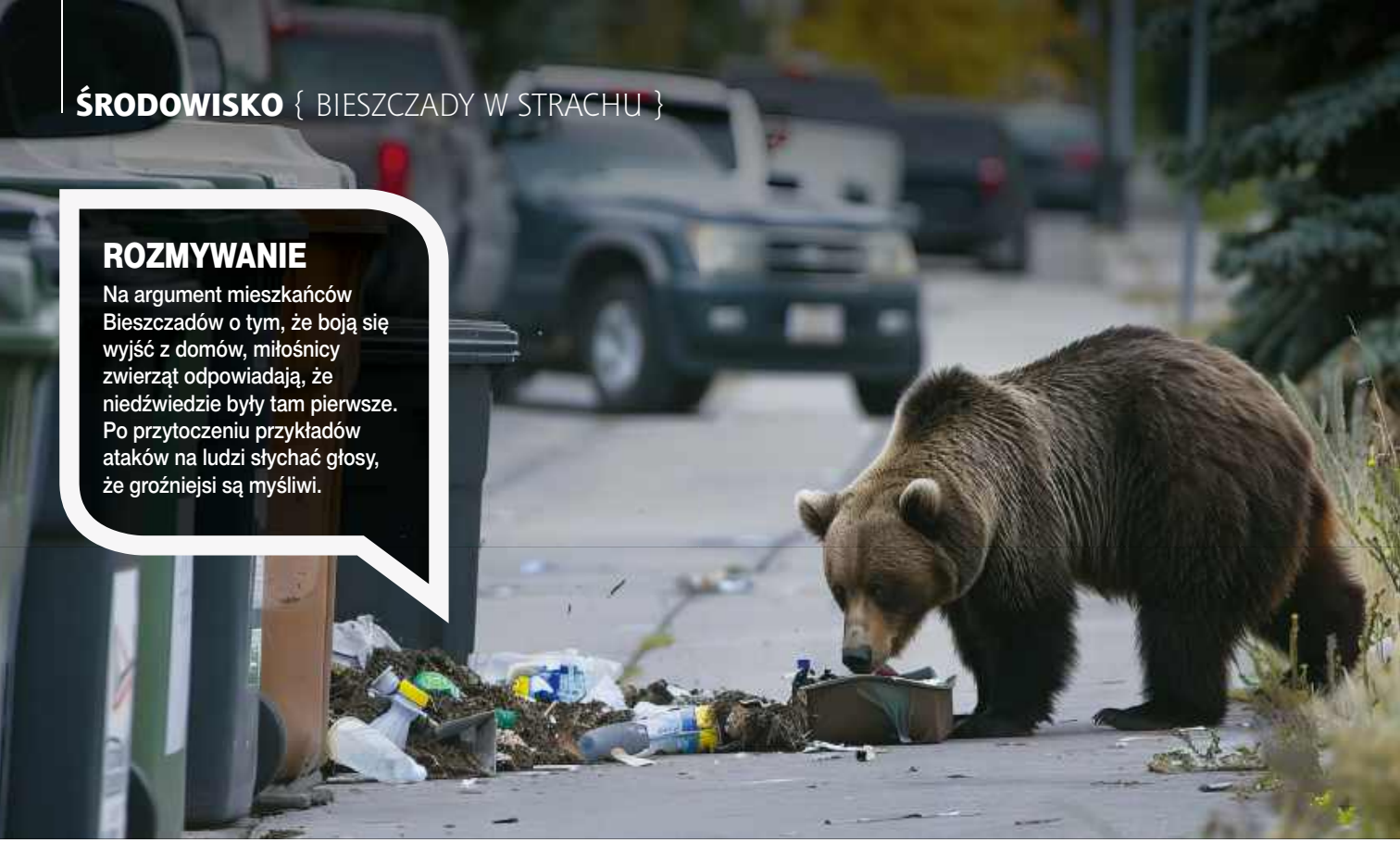
Polskie niedźwiedzie brunatne nie należą do największych. Mimo to warto pamiętać, że to 350 kg mięśni i nie mamy z nimi szans. Jednym ciosem łapy są w stanie złamać kręgosłup żubrowi.



NIE UCIEKNIESZ

Jeżeli niedźwiedź jest blisko, to nie da się przed nim uciec. Na krótkich dystansach biegnie on nawet do 50 km/h. Oznacza to, że na 100 m wygrałby z Usainem Boltem, który rozpędzał się do 44,7 km/h.

eprasa.pl 14a1681c05



ROZMYWANIE

Na argument mieszkańców Bieszczadów o tym, że boją się wyjść z domów, miłośnicy zwierząt odpowiadają, że niedźwiedzie były tam pierwsze. Po przytoczeniu przykładów ataków na ludzi słychać głosy, że groźniejsi są myśliwi.

nie otrzymała żadnego odszkodowania – skomentował Zapała.

Odczucie mieszkańców Bieszczadów jest takie, że przez władze w Warszawie są traktowani… gorzej niż zwierzęta. Każdy program przyjmowany przez Sejm i Ministerstwo Klimatu faktycznie sprowadza się do markowania działań po to, aby nie podjąć decyzji o odstrzale.

Tak jest też ze słynnym zespołem ds. odstraszania zwierząt. Ministerstwo chce wydać na jego działalność 16 mln zł. Zamysłem ma być odstraszanie bez zabijania zwierząt. Mają być one stale monitorowane. To zdaniem samorządowców nie zda egzaminu, bo już są tego pierwsze przykłady. Jednemu z niedźwiedzi została założona obroża telemetryczna, która wskazuje, że przebywa on stale w pobliżu człowieka, nawet śpi w niedalekiej odległości. Nikt jednak z tym nic nie robi. Dlaczego?

Niekończąca się dyskusja

Problem niedźwiedzi nie jest doświadczeniem znaczącej części Polaków. Wręcz przeciwnie, większość z nich nawet nie widziała na własne oczy tego groźnego zwierzęcia, choć dziś ich liczba jest szacowana na kilkaset osobników. Najwięcej żyje ich w Tatrach i w Bieszczadach. O ile jednak na tym pierwszym obszarze dość skutecznie działa tamtejszy park narodowy, o tyle problemy dotyczą przede wszystkim Bieszczadów, czyli jednego z mniej zaludnionych obszarów naszego kraju.

Zatem, niestety, głos tamtejszych mieszkańców w debacie publicznej po prostu jest trywializowany. Zamiast realnej dyskusji o pojemności siedliska i zarządzaniu populacją niedźwiedzi mamy komiczny spór. Na argument mieszkańców o tym, że boją się wyjść z domów, miłośnicy zwierząt odpowiadają, że niedźwiedzie



NIE BUDZIĆ, GDY ŚPI

W zimie – od listopada do lutego – niedźwiedź śpi w gawrze. Źle znosi pobudki, o czym przekonali się w 2023 roku aktywiści, którzy próbowali wejść do gawry, by nagrać puste – ich zdaniem – legowisko.



WYBITNY WĘCH

Naukowcy szacują, że najsilniejszym zmysłem niedźwiedzi jest węch. Ponoć jest on siedem razy czulszy niż węch psów. Znacząc swój teren, pozostawiają znaki zapachowe. Mają też niezły słuch, ale słaby wzrok.



RÓŻNE PRZYZWYCZAJENIA

Niedźwiedzie są wszystkożerne, choć ich menu różni się w zależności od siedliska. Pożywienie europejskich niedźwiedzi jest bardziej wegetariańskie. Te z Ameryki Północnej preferują mięso.

eprasa.pl 14a1681c05

były tam pierwsze. Po przytoczeniu przykładów ataków na ludzi słychać głosy, że groźniejsi są myśliwi. Gdy mowa o stratach gospodarczych, przywołuje się z kolei temat odszkodowań.

Manipulowaniem zajmują się nie tylko aktywiści, swoje za uszami ma również obóz rządzący. „W latach 2021–2022 w wyniku uderzenia, przygniecenia lub pogryzienia przez zwierzęta gospodarskie ucierpiało w Polsce 2257 osób. Wobec trzech osób orzeczono niezdolność do samodzielnej egzystencji, a sześć zmarło. Dane pokazują, że zwierzęta gospodarskie stanowią realnie większe zagrożenie dla człowieka niż wszystkie zwierzęta dzikie razem wzięte. Czy te same grupy będą teraz nawoływać do masowego odstrzału zwierząt gospodarskich? Zorganizowana nagonka na wolno żyjące zwierzęta, połączona z blokowaniem lub opóźnianiem potrzebnych projektów, które mają usprawnić system zarządzania w relacji człowiek–dzikie zwierzęta (np. bieszczadzkie niedźwiedzie), jest pozbawiona racjonalności” – napisał niedawno Mikołaj Dorożała, główny konserwator przyrody.

Trudno odpowiedzieć na takie argumenty merytorycznie, ale już sam fakt, że zajmujący się tą tematyką uważa, iż krowa jest groźniejsza niż niedźwiedź, jest osobliwy.

Podobnych rad udzielają inni. Gdy w internecie umieszczono zdjęcie, na którym widać, jak niedźwiedzie chodzą po jednym z podwórek w Bieszczadach, złotą myślą podzieliła się Kamila Gasiuk-Pihowicz. „Bramę zamknij. To nie wejdą. Nie trzeba zabijać” – skomentowała europosłanka sytuację z Wołkowyi. Tak jakby niedźwiedzie nie potrafiły się wspinać…

Miśki nie czują zagrożenia

Nielepsi są niektórzy dziennikarze – zaatakowali człowieka, który opowiedział, jak musiał uciekać do samochodu, by ukryć się przed biegnącym na niego niedźwiedziem. Zwierzę prawdopodobnie cofnęło się, gdy nadziało się na elektrycznego pastucha.

Tym razem uznano, że za atak winę ponoszą myśliwi, którzy pod amboną stojącą na polu, gdzie doszło do spotkania mężczyzny z miśkiem, zostawiają przynęty. Na dowód pokazano odpad z kukurydzy. Problem w tym, że była to pozostałość po uprawie.

Zresztą, wersja o nęceniu jest mało przekonująca. Aktywiści próbują bowiem zrzucić wszystko na kwestię odpadów i ich niewłaściwego zagospodarowywania. To jednak, jak zwykle, tylko część prawdy. Niedźwiedzie rzeczywiście mają dobry węch i nęcą je nie tylko zapachy ze śmietników, lecz także z pasiek pszczelich czy hodowli zwierząt.

Nie bez znaczenia jest to, że coraz większa liczba osobników wie, iż nic im z ręki człowieka nie grozi. Niebezpieczne niedźwiedzie należałoby zlikwidować, ale nadal brakuje osoby, która podjęłaby w tej sprawie odważną decyzję. A, niestety, wszystko wskazuje na to, że nie da się w Bieszczadach pogodzić bezpiecznego i komfortowego życia mieszkańców z pełnym szczęściem misiów. **GP**



DŁUGOWIECZNE

Niedźwiedzie na wolności dożywają nawet 30–40 lat. Dłużej żyją w niewoli, gdzie pod dobrą opieką mogą dociągnąć nawet do 50 lat. Jednym z najstarszych był Andreas z Grecji, który przekroczył pięćdziesiątkę.



POLSKIE NIEDŹWIEDZIE

Do historii Polski przeszły dwa niedźwiedzie – miś Wojtek i Baśka Murmańska. Obydwa jednak nie były polskiego pochodzenia. Wojtek był niedźwiedziem syryjskim, a Baśka Murmańska polarnym.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, WWF POLSKA



PRZYRODNICZY FLASH

NIEDŹWIEDŹ ZNÓW ZABIŁ

Tym razem do tragedii nie doszło w Polsce, lecz w Bułgarii. Niedźwiedź zabił tam 35-letniego turystę. Był to pierwszy śmiertelny atak misia w tym kraju od 16 lat. Najprawdopodobniej młody mężczyzna podczas wędrówki natknął się na matkę z młodymi. Próbował bronić się przed atakiem za pomocą kija. Aby uniknąć spotkania z niedźwiedziem, należy się w lesie dość głośno zachowywać. Chodzi o to, by zwierzę usłyszało nas z daleka i nie było zaskoczone obecnością człowieka. Gdy jednak dojdzie do spotkania, należy się po cichu cofnąć. Nie powinno się uciekać, bo to prowokuje pogoń. Nie warto też wchodzić na drzewo, bo niedźwiedzie potrafią się na nie wspinać znacznie lepiej niż ludzie. W niektórych poradnikach mówi się, że na wypadek spotkania niedźwiedzia warto ze sobą mieć gaz pieprzowy.

BILANS ZAMKNIĘCIA POŻARU

Leśnicy oszacowali, że podczas pożaru w Puszczy Solskiej łącznie spłonęło 1157 ha lasu, z czego 885 ha na gruntach zarządzanych przez Lasy Państwowe i 272 ha lasu na gruntach prywatnych. Jednocześnie oceniono, że do całkowitego wycięcia kwalifikuje się około 400 ha lasu na gruntach LP. Szacowanie strat w planowanym do utworzenia rezerwacie wykazało spalenie 180 z 280 ha powierzchni. „Dyrektor RDLP w Lublinie powoła komisję do analizy przyczyn pożaru, jego przebiegu oraz działań ratowniczych. (…) Utworzony zostanie zespół kryzysowy odpowiedzialny m.in. za ocenę szkód, inwentaryzację spalonych drzewostanów, przygotowanie planu porządkowania terenu oraz ograniczenie zagrożenia ze strony szkodników owadzich” – podały LP.

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 14a1681c05

POZA GRANICE LUDZKICH MOŻLIWOŚCI



Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

POLAK MISTRZEM ŚWIATA!

Żyjemy w czasach, w których coraz większą popularność zyskują sporty ekstremalne. Paralotniarstwo, skoki spadochronowe, nurkowanie, skialpinizm – to tylko niektóre przykłady pogoni współczesnego człowieka za adrenaliną i przekraczaniem granic własnego organizmu. Jednym z nich jest – uważany za jedną z najtrudniejszych rywalizacji sportowych – ultratriatlon. Światową gwiazdą tej dziedziny jest Jurand Czabański, Polak, który niedawno pobił blisko 30-letni rekord na dystansie 20-krotnego Ironmana.

W ultratriatlonie wszystko szybko sprowadza się do prostej walki: z bólem, zmęczeniem i własną głową. Były momenty kompletnego wyczerpania, zmieniająca się pogoda, kryzysy i chwile, kiedy wszystko trzeba było układać od nowa z godziny na godzinę. W takich momentach ogromne znaczenie mają wsparcie ludzi wokół i silna głowa. Wiedziałem też, że ten start niesie za sobą coś więcej niż sportowy wynik. Świadomość, że przy okazji możemy realnie pomóc dzieciom, które zmagają się z chorobą nowotworową, i ich rodzinom, dawała dodatkową motywację, żeby iść dalej" – powiedział po sukcesie rekordzista.

Najpierw 76 km pływania po wodach Oceanu Atlantyckiego, potem 3600 km jazdy na rowerze, aż wreszcie 844 km biegu. Rywalizacja toczy się bez przerwy. Trzeba niesamowitej kondycji, ogromnej odporności psychicznej, a być może też niemało szaleństwa, aby zdecydować się na tak ekstremalny dla organizmu wysiłek. Polski triatlonista dokonał tego w czasie 412 godzin, 42 minut i 27 sekund. Poprzedni rekord ustanowiony niemal trzy dekady wcześniej poprawił o ponad… 20 godzin!

eprasa.pl 14a1681c05



FOT. FACEBOOK

Legendarny dystans, który narodził się na Hawajach

Ironman to bardziej ekstremalna odmiana triatlonu, bowiem dystans do pokonania jest dłuższy. W sumie – 226 km. Korzenie tej rywalizacji sięgają początku XX wieku, kiedy rozgrywano zawody triatlonowe, które łączyły pływanie, jazdę na rowerze i bieg.

Jednak pierwsze zawody Ironmana rozegrano dopiero w 1978 roku na Hawajach. 15 śmiałków wskoczyło wtedy do wody. Po pokonaniu 4 km ruszyli na 180-kilometrową trasę rowerem, by zakończyć biegiem na dystansie klasycznego maratonu. Zawody wygrał taksówkarz, z zamiłowania triatlonista.

W latach 90. zaczęto organizować zawody na dystansie 10- i 20-krotnie dłuższym. W 2023 roku Robert Karaś ustanowił rekord świata na dystansie 10-krotnego Ironmana. W trakcie zawodów w Brazylii testy wykazały w jego organizmie obecność niedozwolonych substancji. Polak otrzymał wtedy karę dwuletniego zawieszenia. Rok później w zawodach na Florydzie triatlonista został ponownie przyłapany na dopingu. Amerykańska Agencja Antydopingowa za recydywę nałożyła na niego 8-letnią dyskwalifikację.

Doping w triatlonie nie jest zjawiskiem nowym. Trudno dziś odpowiedzieć na pytanie, jak wielu sportowców się szprycuje, ale skala zjawiska jest niemała zarówno wśród zawodowców, jak i amatorów. W 2023 roku, oprócz Karasia, na dopingu został przyłapany uważany za wschodzącą gwiazdę triatlonu Collin Chartier, który otrzymał trzyletnią dyskwalifikację, ale po tym zdarzeniu zakończył karierę.

Popularny twórca internetowy, triatlonista i pasjonat sportów wytrzymałościowych „IronWay" (Lech Jaroniec) twierdzi, że problem nielegalnego wspomagania w triatlonie jest poważny: „Uważam, że w triatlonie amatorskim i w Polsce, i na świecie szprycuje się [stosuje doping] masa ludzi. W triatlonie PRO szprycuje się zapewne mniej [osób], ale też ma to miejsce".

Dostrzega fakt, że zjawisko występuje w dużo większej skali wśród amatorów niż profesjonalistów: „Amatorów nie bada prawie nikt. Ani na Zachodzie, ani w Polsce. Badań na amatorach jest robionych bardzo mało (…). Jeśli próbka kosztuje kilkaset euro i chcielibyśmy przebadać na mistrzostwach Polski podium z każdej kategorii wiekowej, to mamy nagle kilkadziesiąt osób i 100 czy 200 tys. zł na przebadanie amatorów" – dodaje.

Niemożliwe stało się możliwe

Wpadki dopingowe ultratriatlonistów rzutują na postrzeganie tej dyscypliny, co jest krzywdzące dla tych, którzy rywalizują uczciwie. W maju 2025 roku Jurand Czabański pobił rekord świata w 10-krotnym Ironmanie. Rok później dokonał tego, co wydawało się niemożliwe – poprawił blisko 30-letni rekord na dystansie dwa razy dłuższym. To jednak nie wszystko.

W sierpniu 2025 roku Czabański podjął wyzwanie, które dla zwykłego człowieka wydaje się nierealne. Wystartował w 50-krotnym Ironmanie, który składa się z: 190 km pływania, 9 tys. km jazdy na rowerze i 2110 km biegu. Po 48 dniach ukończył ten morderczy dystans, choć nie obyło się bez trudności i niespodziewanych zdarzeń. Podczas pływania ultratriatloniście doskwierała temperatura wody, a w czasie etapu rowerowego miał wypadek. Zderzył się z ptakiem, sportowiec stracił panowanie nad rowerem i uderzył w słup. Na szczęście nie doznał poważnych obrażeń i mógł wrócić na trasę.

W czasie biegu miał tak głęboki kryzys, że myślał o zakończeniu wyzwania, ale ostatecznie udało się go przezwyciężyć i ukończył bieg.

Dzieje się coś pięknego

Kim jest ultratriatlonista, o którym ostatnio zrobiło się tak głośno? To pochodzący z Krakowa 40-latek, który mieszka w USA. Od lat pracuje z gwiazdami UFC jako fizjoterapeuta. Polak trenuje od godziny 5 do 12, a pracuje od 13 do 22.

Jurand Czabański udowodnił, że nie ma rzeczy niemożliwych, choć nie tylko jego występy, lecz także rywalizacja w ultratriatlonie prowokują do postawienia kilku pytań. Jaki jest sens podejmowania tak ekstremalnego wysiłku? Czy warto narażać ludzkie ciało na tak ogromne obciążenia? Po co ultratriatloniści podejmują wyzwania na tak morderczych dystansach? Dla jednych jest to pasja, dla innych przekraczanie granic ludzkich możliwości, jeszcze inni dostrzegają w tym pracę nad własnym charakterem, a przy okazji pomoc drugiemu człowiekowi.

W tym miejscu warto przywołać słowa prezesa Fundacji Cancer Fighters Marka Kopyścia: „Kiedy tak spektakularny sportowy wynik zamienia się w pomoc dzieciom i ich rodzicom, dzieje się coś naprawdę pięknego. Wsparcie finansowe jest oczywiście bardzo ważne, ale niemniej liczą się obecność, pamięć i proste, szczere: jesteśmy z wami, pamiętamy o was i chcemy pomóc. W chorobie nowotworowej to znaczy dużo więcej niż widać na pierwszy rzut oka". **GP**

Autor korzystał z serwisu akademiatriathlonu.pl

eprasa.pl 14a1681c05

Listy

Czy jest za późno?

Dyskusje i rozporządzenia w sprawie legalizacji homomałżeństw w Polsce to ściema, bo w tle są ogromne pieniądze, sprowadzenie imigrantów i pogonienie Amerykanów. Przejęcie złota z Banku i sprowadzenie wojsk niemieckich oraz euro. Niestety już za późno na sprzeciw. Tusk ma władzę, resorty siłowe i media.

Ryszard T.

Koniec Albionu

Premier Wielkiej Brytanii zatrzymuje protestujących przeciw nielegalnej imigracji, ale łódek z nielegalnymi imigrantami już zatrzymać nie umie. Anglia jest skończona. Mieszkam i widzę. Kiedy wychodzisz na ulice, to na 100 czarnych widać może jedną osobę o jasnej karnacji. Rdzenni Anglicy nie mają już nic do powiedzenia. To koniec wielkiego i dumnego Albionu.

Adam M.

Migranci wchodzą, lekarze wychodzą!

Uwaga! Pakt migracyjny wchodzi w życie już 12 czerwca 2026 roku. Z dokumentu przekazanego przez MSWiA wynika, że do końca 2025 roku podpisano umowy na realizację projektów w 7 województwach, a Centra Integracji Cudzoziemców zostały uruchomione w 18 miastach. Tymczasem szpitale bankrutują, bo nie mają pieniędzy.

Iwona B.

Gest pod publikę

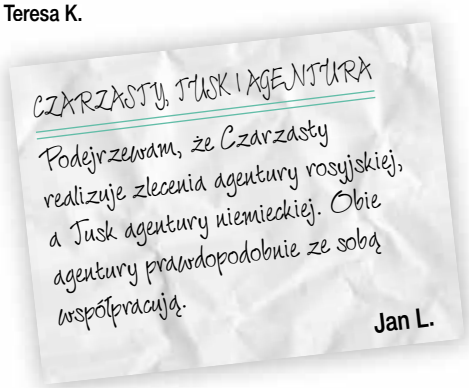
Tomasz Lenz poza Koalicją, ale tak naprawdę nikt nikomu nie podpadł. Afera została ujawniona publicznie, więc oficjalnie trzeba było coś zrobić. Żadnych więcej skutków ze strony partii pan Lenz nie będzie miał. To jest pewne. Być może nawet dostanie „1” na przyszłej liście wyborczej. A Donald znowu będzie czysty jak w przypadku der SAFE.

Krzysztof K.

Dziwna zbieżność

Ilekroć uśmiechnięta patologia sprzedaje Polskę, to natychmiast wrzucany jest jakiś temat zastępczy, a wraz z nim hejt setek trolli. Tym razem hejtują nawet pracownicy ministerstw. I to w godzinach pracy!

Teresa K.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. W tym średniowiecznym utworze, rozpoczynającym się słowami: „Posłuchajcie, bracia miła”, Matka Boska pogrążona w rozpaczy po śmierci swego Syna przedstawiona została niezwykle po ludzku. O jaki tytuł chodzi?
2. Jak nazywała się matka, bohaterka III części „Dziadów” Adama Mickiewicza, która codziennie przychodziła do pałacu Nowosilcowa, aby dowiedzieć się czegoś na temat uwięzionego syna?
3. W „Lalce” Bolesława Prusa pojawia się postać samotnej matki wychowującej córeczkę Helenkę. Choć los nie szczędzi kobiecie kłopotów, pozostaje ona osobą uczciwą, pracowitą i troskliwą. Jak nazywa się ta postać?
4. Tę matkę z powieści Gabrieli Zapolskiej wyróżnia apodyktyczność w kwestii wychowania swoich dzieci. Prowadzony przez nią dom to przykład mieszczańskiej kołtunerii. Jak nazywa się ta bohaterka?
5. W tym wzruszającym wierszu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego widzimy cierpienie matki, której syn, należący do pokolenia Kolumbów, jest poddawany koszmarowi wojny. O jakim tytule mowa?

ODPOWIEDZI:
1. „LAMENT ŚWIĘTOKRZYSKI”; 2. PANI ROLLISON; 3. HELENA STAWSKA; 4. ANIELA DULSKA; 5. „ELEGIA O CHŁOPCU POLSKIM”

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 14a1681c05

GAZETA POLSKA



Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Putin z Łukaszenką zaczynali od fałszywych zgłoszeń

Jesteśmy po pierwszej fali nieprawdziwych alarmów, które były wymierzone w szeroko rozumiane środowisko Republiki. Policja wraz ze służbami ratunkowymi poszukiwały w domach dziennikarzy: samobójców, dzieci w dramatycznej sytuacji lub terrorystów opasanych ładunkami wybuchowymi. Na prywatne numery składano dziesiątki zamówień jedzenia.

Nie wiemy, jakie są źródła tych prowokacyjnych działań. Czy mają korzenie na Wschodzie? Czy raczej pochodzą od bandy patologicznych nienawistników, którym lideruje wiceszef klubu parlamentarnego największej partii koalicji rządzącej? Wiemy jednak na pewno, iż są przez instytucje państwa wyszydzane i jednocześnie bagatelizowane. Nawet zastosowanie kajdanek przez odmawiających przedstawienia się policjantów zostało oficjalnie uznane za… usprawnienie komunikacji.

Taką postawą władza buduje przekonanie, że w tej sprawie nie jest bez winy. Ale to zjawisko ma jeszcze inny wymiar – z najnowszej historii wiemy, iż w naszej części świata poprzedzało ograniczanie demokracji. Tak było lata temu na Białorusi, tak było i za wczesnego Putina w Rosji. Oczywiście proste porównania często zawodzą, ale trudno w dzisiejszych polskich realiach zdyskwalifikować je na tym etapie. Instytucje państwa nie współpracują z ofiarami nękania, odmawiają respektowania ich praw, kierują przeciwko nim zależne od siebie media i starają się wyszydzać sprawę podczas publicznych wystąpień. Jednym słowem, zachowują się tak, jakby same były zainteresowane niewyjaśnieniem prawdziwych źródeł tego procederu.

O analogiach z działaniami służb Łukaszenki wspominał na łamach „Gazety Polskiej Codziennie” Piotr Lisiewicz. Warto jednak wspomnieć, iż fałszywe alarmy bombowe są od lat praktykowane wobec niezależnych dziennikarzy i krytycznych wobec Kremla organizacji. Biuro Aleksego Nawalnego nieraz było paraliżowane interwencjami służb poszukujących ładunków wybuchowych, ale współpracownikom opozycjonisty przypisywano także sprawstwo fałszywych zgłoszeń. Tuż po pełnoskalowym ataku na Ukrainę w domach kilkudziesięciu krytycznych wobec wojny blogerów dokonano przeszukań właśnie pod pretekstem zgłoszenia o możliwości wybuchu. Ten rodzaj nękania w państwach Putina i Łukaszenki ma bardzo długą tradycję i wykorzystywany jest do zastraszania i paraliżowania pracy do dziś.

Instytucje państwa nie współpracują z ofiarami nękania, odmawiają respektowania ich praw, kierują przeciwko nim zależne od siebie media i starają się wyszydzać sprawę podczas publicznych wystąpień.

Czy zatem ktoś w polskim rządzie postanowił skopiować tę metodę agresji? Nie znamy odpowiedzi na to pytanie, ale oczekujemy, iż to właśnie rząd będzie najbardziej zainteresowany udowodnieniem, że takie pytania są bezzasadne. Dopóki ministrowie i politycy koalicji 13 grudnia będą uciekać od odpowiedzialności za skuteczne wyjaśnienie tej sprawy, to porównania do białoruskich i rosyjskich standardów będą w pełni uzasadnione. **GP**

eprasa.pl 14a1681c05

REPUBLIKA

Zapraszamy na autorski program publicystyczny
Tomasza Sakiewicza dla widzów, którzy chcą wiedzieć więcej.
Polityka bez filtrów. Najważniejsze tematy. Mocne opinie. Analizy,
które mają znaczenie. Rozmowy, które wyznaczają kierunek debaty.



PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 14a1681c05